

3050/53

29419

map

T

SPRAWOZDANIA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
SEKRETARZA GENERALNEGO.

Rocznik VII — 1927
Zeszyt 3



LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z DUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA
1928

SPRAWOZDANIA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ
PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO
SEKRETARZA GENERALNEGO.

VII
1927



LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
Z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie
pod zarządem Kazimierza Figwera
1928

SPIS RZECZY.

	Str.
Posiedzenia naukowe Wydziałów i Sekcyj	1, 57, 119
Odczyty, referaty i komunikaty	4, 59, 121

I. Wydział filologiczny.

Bruchnalski W., T. zw. Kalendarz świętych słowiańskich w Polsce i ks. Franciszek Siarczyński	11
Cínek Fr., Ze studyów nad eufemizmami w językach słowiańskich	15
Gaertner H., Autorstwo wierszy polskich wydanych przy Zwierciadle Mikołaja Reja	4
— Formy miejscownika l. mn. rzeczowników męskich i nijakich do końca XVI w.	135
Grabowski T., Krytyka literacka w Wielkopolsce za dni Libelta i Cybulskiego	13
Gromska D., Język Hiperidesa	85
Janów J., Przekłady staropolskie Nowego Testamentu (Rękopis Bibl. Jagiellońskiej nr. 3336, inkunabuł bibl. Ossolińskiej nr. 60. 862 i rękopis bibl. Ordynacyi Zamoyskich nr. 1116)	6
— Ze stosunków językowych rusko-rumuńskich	72
Kuryłowicz J., Czas i aspekt w językach indoeuropejskich	124
— Intonacje litewskie	82
Lehr-Spławiński T., Kilka uwag o wspólności językowej francuskiej	65
— Najstarsze prasłowiańskie prawo cofania akcentu	134
— Przyczynki do polskiej morfologii historycznej, serya druga	121
Łempicki St., Nieznany kancjonał polski z Buczyny na Śląsku z XVII w.	77
— Nowa interpretacya sonetu Mickiewicza „Ajudah“	67
— Przyczynki lekarzy do historyi literatury polskiej	133
Pawlikowski J. G., O chronologii pism genezyjskich i ewolucyi genezyjskich pomysłów Słowackiego	85
Szczepańska M., Nowe źródło do historyi muzyki polskiej wielogłosowej w XV wieku	128
Tarnowski Wł., Czy Sterne był powieściopisarzem?	59
Witkowski St., Plutarch jako biograf	72.

	Str.
II. Wydział historyczno-filozoficzny.	
Borzemski A, Siły zbrojne w wołoskiej wojnie Jana Olbrachta	157
Bryk J., Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia	163
Halban L, Pogląd na naukę Van Espena o stosunku kościoła do państwa	144
Kozłowski L., Wczesna, starsza i środkowa epoka brązu w Polsce w świetle subborealnego optimum klimatycznego i jego wpływu na ruchy etniczne i zaludnienia Polski	165
Maleczyński K., Studya nad dyplomami i kancelaryą Odonicą i Laskonogiego 1202—1239	29
Silnicki T., Organizacja archidjakoŃatu w Polsce	23
Szydełski Sz. ks., Anthropol mityczny	151
Taubenschlag R., Proces polski XIII i XIV w. do statutów Kazimierza W.	156
Tyrowicz M., Jan Tyssowski (1811—1857), działalność społeczna i polityczna dyktatora krakowskiego z r. 1846	87
Tyszkowski K., Poselstwo Lwa Sapiehy w Moskwie r. 1600	21
Zakrzewski St., Dwa przyczynki interpretacyjne polsko-ruskie z lat 1338 i 1340	97
III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.	
Bertischówna B., Przyczynek do sprawy rozpuszczalności kryształów mieszanych	46
Chuwisowa B., O związku zachodzącym pomiędzy rozpuszczalnością kryształów mieszanych a ich składem chemicznym	45
Dickmannówna G., O rozpuszczalności kryształów mieszanych $m(NH_4)_2 Cd(SO_4)_2 \cdot 6H_2O + n(NH_4)_2 Cu(SO_4)_2 \cdot 6H_2O$, $m(NH_4)_2 Cd(SO_4)_2 \cdot 6H_2O + n(NH_4)_2 Fe(SO_4)_2 \cdot 6H_2O$	107
Drzewicki St., Wpływ wycięcia tarczycy na jaszczurkę zwinkę (zahamowanie procesu linienia oraz zmiany w skórze, oczach i gruczołach dokrewnych)	171
Fuchsówna J. i Sawczyńska J., Zachowanie się heterochromosomów podczas spermatogenezy u ważek (Odonata) część I.	171
Fuliński B., Przyczynek do znajomości polskich fosforytów	37
Grzymirska H., Z fizjologii bakterij wodorowych	172
Halpernówna K., Co wiemy dziś o kryształach mieszanym	110
Heller J., Badania nad przeobrażeniem owadów	173
Hirschler J., Dalsze badania nad aparatem Golgi'ego u pierwotniaków (protozoa)	45
Kling K., Badanie zawartości helu w polskich gazach ziemnych	103
Klisiecki A. J., Szybkość krążenia w tętniącym układzie krwionośnym oraz wpływ sprężystości jego ścian na ruch krwi	169
Krzemieniewscy H. i S., Miksobakterie w Polsce	36
Krzemieniewscy H. i S., Występowanie miksobakterij w ziemi	108
Lewiński W. zob. Parnas J.	
Matakiewicz M., Formuły na średnią prędkość przepływu i problem prędkości przy bardzo małych głębokościach	44
Monné L., Badania genetyczne dotyczące zmienności ubarwienia u gąsienic ćmy brudnicy nieparki (Lymantria dispar L.), pochodzących z okolic Bochni, Tarnobrzegu i Warszawy	114

	Str.
Mozołowski Wł. zob. Parnas J.	
Parnas J. i Mozołowski Wł., Badania nad przemianą azo- tową mięśnia, część I	105
— toż, część II	112
Parnas J., Mozołowski Wł., i Lewiński W. Powstawanie amoniaku w mięśniach a praca	167
— Praca mięśniowa a amoniak krwi	168
Rothfeld J., O ośrodku spoczywania i zaburzeniach występu- jących przy jego schorzeniach	114
Sawczyńska J. zob. Fuchsówna J.	
Schutzmännówna N., Czy możemy uważać za rozstrzygniętą kwestyę analogii roztworów ciekłych i kryształów mie- szanych	40
Sieliwanow E., O kaolinianach wapniowców	113
Tokarski J., Przyczynek do znajomości polskich fosforytów .	41
Tolłoczko St., O fotochemicznej przemianie węglowodorów. Część I. Kondensacya etanu pod działaniem promieni ultra- fioletowych	43
Weyberg Z., Kilka uwag w sprawie kryształów mieszanych .	106
Wydawnictwa Towarzystwa	47, 115 174
Walne Zgromadzenie Towarzystwa	178
Przemówienie Prezesa prof. Oswalda Balzera na posiedzeniu publicznem	179
Sprawozdanie Sekretarza Generalnego na posiedzeniu publicznem .	183
Posiedzenie uroczyste z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny	174
Śp. Bolesław Orzechowicz	55
Przemówienie prof. Przemysława Dąbkowskiego imieniem Towarzy- stwa Naukowego na pogrzebie śp. Bolesława Orzechowicza .	86
Skład Towarzystwa z końcem r. 1926	45
Członkowie Towarzystwa, wybrani w r. 1927	
Wydział filologiczny	186
Wydział historyczno-filozoficzny	187
Wydział matematyczno-przyrodniczy	191
Fundusze Towarzystwa z końcem r. 1926	47
Akcyja w sprawie poparcia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemysłu	51
Sprawy Towarzystwa	52, 115, 193
Członkowie zmarli	116

SPRAWOZDANIA

TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ

PRZEMYSŁAWA DĄBKOWSKIEGO

SEKRETARZA GENERALNEGO

Nr. 3.

Rocznie trzy zeszyty

1927

- Treść: I. Posiedzenia naukowe Wydziałów i Sekcyj str. 119. — Odczyty, referaty i komunikaty: 328. Lehr-Spławiński T., Przyczynki do polskiej morfologii historycznej, serya druga str. 121; 329. Kuryłowicz J., Czas i aspekt w językach indoeuropejskich str. 124; 330. Szczepańska M., Nowe źródło do historii muzyki polskiej wielogłosowej w XV wieku str. 128; 331. Łempicki St., Przyczynki lekarzy do historii literatury polskiej str. 133; 332. Lehr-Spławiński T., Najstarsze prasłowiańskie prawo cofania akcentu str. 134; 333. Gaertner H., Formy miejscownika l. mn. rzeczowników męskich i nijakich do końca XVI w. str. 135; 334. Halban L., Pogląd na naukę Van Espena o stosunku kościoła do państwa str. 144; 335. Szydelski Sz. ks., Anthropos mityczny str. 151; 336. Taubenschlag R., Proces polski XIII i XIV w. do statutu Kazimierza W. str. 156; 337. Borzemski A., Siły zbrojne w wołoskiej wojnie Jana Olbrachta str. 157; 338. Bryk J., Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia str. 163; 339. Kozłowski L., Wczesna, starsza i środkowa epoka brązu w Polsce w świetle subborealnego optimum klimatycznego i jego wpływu na ruchy etniczne i zaludnienie Polski str. 165; 340. Parnas J., Mozołowski Wł. i Lewiński W., Powstawanie amoniaku w mięśniach a praca str. 167; 341. Parnas J., Mozołowski Wł. i Lewiński W., Praca mięśniowa a amoniak krwi str. 168; 342. Klisiecki A. J., Szybkość krążenia w tętniącym układzie krwionośnym oraz wpływ sprężystości jego ścian na ruch krwi str. 169; 343. Drzewicki St., Wpływ wycięcia tarczycy na jaszczurkę zwinkę (zahamowanie procesu linienia oraz zmiany w skórze, oczach i gruczołach dokrewnych) str. 171; 344. Fuchsońska J. i Sawczyńska J., Zachowanie się heterochromosomów podczas spermatogenezy u ważek (Odonata) część I str. 171; 345. Grzymirska H., Z fizjologii bakterij wodorowych str. 172; 346. Heller J., Badania nad przeobrażeniem owadów str. 173. — Wydawnictwa Towarzystwa str. 174.
- II. Posiedzenie uroczyste z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny str. 174; Walne Zgromadzenie Towarzystwa str. 178; Przemówienie Prezesa prof. Oswalda Balzera na Posiedzeniu publicznem str. 179; Sprawozdanie Sekretarza generalnego na Posiedzeniu publicznem str. 183; Członkowie Towarzystwa wybrani w r. 1926/27 str. 186; Sprawy Towarzystwa str. 193.

Posiedzenia naukowe Wydziałów i Sekcyj

w II i III kwartale 1927.

Wydział filologiczny. Posiedzenie z dnia 9 maja 1927.
Czł. czyn. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński przedstawił

pracę: Przyczynki do polskiej morfologii historycznej, serya druga (328). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Bruchnalski, prof. H. Gaertner, prof. J. Janow, prof. E. Kucharski, dr. J. Kuryłowicz, prof. St. Witkowski i referent. Poczem czł. przybr. dr. Jerzy Kuryłowicz przedstawił pracę: Czas i aspekt w językach indoeuropejskich (329). W dyskusyi zabierali głos prof. J. Janow, prof. T. Lehr-Spławiński i referent.

Posiedzenie z dnia 23 maja 1927. Czł. czyn. prof. A. Chybiński przedstawił pracę dr. Maryi Szczepańskiej: Nowe źródło do historyi muzyki polskiej wielogłosowej w XV wieku (330). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Bruchnalski, prof. A. Chybiński, prof. H. Gaertner, prof. E. Kucharski i obecna na posiedzeniu autorka. Poczem czł. przybr. prof. Stanisław Łempicki przedstawił pracę: Przyczynki lekarzy do historyi literatury polskiej (331). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Bruchnalski, prof. E. Kucharski, prof. J. G. Pawlikowski i referent.

Posiedzenie z dnia 13 czerwca 1927. Czł. czyn. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński przedstawił pracę: Najstarsze prasłowiańskie prawo cofania akcentu (332). W dyskusyi zabierali głos prof. Z. Czerny, prof. dr. J. Kuryłowicz, prof. H. Gaertner i referent. Poczem czł. przybr. prof. Henryk Gaertner przedstawił pracę: Formy miejscownika l. mn. rzeczowników męskich i nijakich do końca XVI w. (333). W dyskusyi zabierali głos prof. J. Janow, prof. T. Lehr-Spławiński i referent.

Wydział historyczno-filozoficzny. Posiedzenie z dnia 10 maja 1927. Czł. przybr. Leon Halban przedstawił pracę: Pogląd na naukę Van Espena o stosunku kościoła do państwa (334). W dyskusyi zabierali głos prof. Wł. Abraham, prof. St. Zakrzewski i referent.

Posiedzenie z dnia 31 maja 1927. Czł. przybr. ks. prof. Szczepan Szydelski przedstawił pracę: Anthropolos mityczny (335). W dyskusyi zabierali głos prof. Wł. Abraham, prof. St. Głabiński i referent. Poczem czł. czyn. prof. O. Balzer przedstawił pracę prof. Rafała Taubenschlaga: Proces polski XIII i XIV w. do Statutów Kazimierza W. (336). W dyskusyi zabierał głos prof. Wł. Abraham.

Wreszcie na podstawie piśmiennego referatu czł. czyn. zamiejsc. dyr. Fr. Papée'go przedstawiona została praca prof. Antoniego Borzemskiego: Siły zbrojne w wołoskiej wojnie Jana Olbrachta (337).

Posiedzenie z dnia 5 lipca 1927. Czł. przybr. prof. L. Kozłowski przedstawił pracę dra Jana Bryka: Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia (338). Poczem tenże prof. Leon Kozłowski przedstawił pracę własną: Wczesna, starsza i środkowa epoka brązu w Polsce w świetle subborealnego optimum klimatycznego

i jego wpływu na ruchy etniczne i zaludnienie Polski (339). W dyskusyi zabierali głos prof. O. Balzer i referent.

Wydział matematyczno-przyrodniczy. Posiedzenie z dnia 16 maja 1927. Czł. czyn. prof. Jakób Parnas przedstawił pracę wykonaną wspólnie z dr. Władysławem Mozołowskim i dr. W. Lewińskim: Powstawanie amoniaku w mięśniach a praca (340). W dyskusyi zabierali głos prof. W. Moraczewski, prof. Z. Klemensiewicz i referent. Później także przedstawił pracę wykonaną wspólnie z tymiż współpracownikami: Praca mięśniowa a amoniak krwi (341).

Posiedzenie z dnia 20 czerwca 1927. Czł. czyn. prof. A. Beck przedstawił pracę dr. Andrzeja Jana Klisieckiego: Szybkość krążenia w tętniącym układzie krwionośnym oraz wpływ sprężystości jego ścian na ruch krwi (342). Później czł. czyn. prof. J. Hirschler przedstawił pracę p. Stefana Drzewickiego: Wpływ wycięcia tarczycy na jaszczurkę zwinkę (zahamowanie procesu linienia oraz zmiany w skórze, oczach i gruczołach dokrewnych) (343). W dyskusyi zabierali głos prof. Fr. Groer, prof. A. Beck, prof. J. Parnas i referent. Następnie prof. J. Hirschler przedstawił pracę pp. Janiny Fuchsówny i Jadwigi Sawczyńskiej: Zachowanie się heterochromosomów podczas spermatogenezy u ważek (Odonata), część I (344). Z kolei czł. czyn. prof. S. Krzemieniewski przedstawił pracę p. Heleny Grzymirskiej: Z fizjologii bakterij wodorowych (345). Wreszcie czł. czyn. prof. J. Parnas przedstawił pracę dr. Józefa Hellera: Badania nad przeobrażeniem owadów (346).

Odczyty, referaty i komunikaty.

328. **Lehr-Spławiński Tadeusz:** Przyczynki do polskiej morfologii historycznej. Serya druga.

1. Formy acc. sing. zaimków osobowych 1 i 2 os. sing. oraz zaimka zwrotnego. Wiadomo, że w niektórych zabytkach średniowiecznej polszczyzny odróżnia się ściśle w acc. sing. formy zaimków *mę cę sę* używane tylko po przyimkach od form *me ce se* używanych w zależności od czasowników. Rozgraniczenie to występuje zupełnie ściśle w Psalterzu Flor., w t. zw. Modlitewniku Nawojki, po części też w Psalterzu Puławskim; w innych zabytkach i w gwarach współczesnych rzecz nie została dotąd należycie zbadana. Pochodzeniem staropol. form *me ce se* zajmował się dawniej E. Berneker (K. Z. 37, str. 367), który widział w nich kontynuację starych jeszcze praindoeuropejskich form enklitycznych, jakie zachowały się w staroindyjskim w postaci *mā tvā*; formy *mę cę sę* byłyby w takim razie odpowiednikami staroindyjskich ortotonicznych postaci

mām twām. Objaśnienie to nie znalazło jednak uznania w nauce, głównie zapewne z tego powodu, że trudno było w fakcie istniejącym w jednym tylko języku, polskim upatrywać archaizm sięgający pochodzeniem doby praindoeuropejskiej. Przeważało tedy zdanie, że w formach pol. *mē ē sē* zaszła drugorzędna, na polskim już gruncie przeprowadzona zatrata rezonansu nosowego (Por. ostatnio u Rozwadowskiego, Gram. Pol. Akad. Um. str. 137). Jednakowoż ze zbadania w tym kierunku najbliższych polskiemu języków, t. j. pomorskiego i połabskiego, okazuje się, że panują w nich w tym względzie zupełnie takie same stosunki jak w staropolszczyźnie, t. j. że po czasownikach występują formy zawierające samogłoskę ustną (kasz. - słowiń. *mē ē se*, pol. - *mā - cā - sā*), a po przyimkach formy z samogłoską nosową (kasz. - słowiń. *mā cā sā*, pol. *mą cą są*). Wynika z tego, że dwoistość form acc. sing. tych zaimków wspólna jest wszystkim językom t. zw. lechickim. Ponieważ zaś niema poza tem przykładów ogólnolechickiej zatruty rezonansu nosowego u samogłosek nosowych, nasuwa się wielce prawdopodobne przypuszczenie, że chodzi tu o zjawisko stare, związane ze stosunkami dialektycznymi na gruncie prasłow. Wobec tego zaś hipoteza Bernekera zyskuje na aktualności, bo przecież niema nic nieprawdopodobnego w przypuszczeniu, że na pewnej części obszaru językowego prasłowiańskiego mogły się były utrzymać niektóre archaiczne oboczności form, odziedziczone z doby praindoeuropejskiej, jakie w większości dyalektów języka prasłow. zanikły wskutek łatwo zrozumiałych wyrównań analogicznych. Ścisła zgodność funkcyjnalna form lechickich i staroindyjskich przemawia stanowczo na korzyść takiego ujęcia. Zgodność fonetyczna między temi formami byłaby też zupełna, gdyby przyjąć, że pol. *mē ē sē* powstały z prasłow. **mē *tē *sē* (jak to czyni Berneker), możliwe jednak, że mamy tu do czynienia z prasłow. *me te se*, które mają odpowiedniki w greckich enklitycznych postaciach acc. *με σε*. Długość samogłoski w formach *sti*. może być drugorzędna.

2. Przysłówek *jeno* 'tylko'. W gwarach a także niekiedy (celowo) w języku literackim używa się przysłówka *jeno* 'tylko' obok częstszego może *ino*. Bez wątpienia jest to z pochodzenia forma nom. sing. neutr. liczebnika *jeden*, którego inne formy z taką samą modyfikacją brzmienia spotyka się w niektórych zabytkach staropolskich (np. w Biblii król. Zofii: *jenego*, *jenemu* i t. p. por. Babiaczek, Lexicon zur altpoln. Bibel 1455, str. 128). Podobnie zmienione formy (bez *d*) istnieją też w języku czeskim, łużyckim, połabskim i pomorskim. Powstanie czes. form jak *jeno*, *jenom*, tłumaczy Gebauer (Hist. mluvn. I. 140) uproszczeniem fonetycznem *dn _ n*, jakie widać też w częstych formach staroczeskich jak *hlenūti* zam. *hlednūti*, *pa_nūti* zam. *padnūti*, dial. *honý* zam. *hodný* i t. p. Objaśnienie to

dla czeszczyzny dość prawdopodobne, nie da się zużytkować na gruncie polskim, gdzie w jednym tylko, zdaje się, wyrazie *kinąć* [**kidnąć* podobne uproszczenie istotnie zaszło, pozatem zaś połączenia *dn*, *tu* zachowują się bez zmiany: *więdnąć*, *kwitnąć*, *głodny*, *chłodny* i t. d. Nic tedy dziwnego, że Łoś (Gram. pol. I. 184) uznał stosunek form *jenego*, *jenemu* do *jeden* za niewyjaśniony. Tak samo w języku połabskim wyjaśnienia formy *janŭ* identycznej z pol. *jeno* nie można znaleźć na drodze rozwoju fonetycznego. Pewne światło na to zagadnienie rzuca rozpatrzenie materiału staropolskiego. Okazuje się mianowicie, że w Psalterzu Flor. ani w Puławskim formy *jeno* niema jeszcze zupełnie, używa się tam tylko przysłówków *ino* i *jedno*; dopiero w Biblii król. Zofii pojawia się *jeno*. Przysłówek *ino* pozostaje bez wątpienia w związku ze starą formą liczebnika 'jeden' *in*, *ina*, *ino*, która zachowała się szczałkowo w wyrazach jak *inochoda*, *inochodnik*, *Inowłódz* (nazwa miejsc. w Łęczyckiem). Fakty te nasuwają przypuszczenie, że *jeno* jest nowotworem, który powstał w średniowiecznej polszczyźnie drogą kontaminacji form liczebnikowych *jedno* i *ino*. Oczywiście kontaminacja taka — znaczeniowo i formalnie zupełnie prawdopodobna — nie ograniczała się tylko do przysłówkowo używanej formy nom. sing. neutr., ale obejmowała też ogół form obu jednoznacznych liczebników. Świadczą o tem — rzadkie wprawdzie — formy stpol. *jenego*, *jenemu*, *jena* i t. p. Wyjątek stanowiły może formy nom. sing. masc. *jeden* i *(j)in'*, które różniły się zbyt wybitnie brzmieniem, aby mogły na siebie w ten sposób oddziaływać. Zachowanie formy *jeden* w nom. sing. masc. było podstawą do rychłego wyrugowania form kontaminowych z użycia liczebnikowego tak, że forma *jeno* zachowała się tylko w funkcyi przysłówka.

3. Liczebniki *dwaj*, *obaj*, *trzej*, *czterej*. Pochodzenie zakończenia *-j* (a właściwie *-ji*) w tych formach nie jest dotychczas należycie wyjaśnione. Kryński (Enc. Pol. Ak. Um. III 79.) uważa formy *dwaj*, *trzej* za utworzone pod wpływem liczebników zbiorowych *dwaj -a -e*, *obaj -a -e*, *troj -a -e*. Rozwadowski (Gram. Pol. Ak. Um. 189) sądzi, że punktem wyjścia dla ich powstania była staropol. i dial. forma *trzé*, której końcowe *-é* mieszało się w wymowie z *-ej* (por. l. c. 149) a do „fonetycznego momentu danego w brzmieniu *-é* przyłączył się wpływ postaci *dwoje*, *oboje*, *troje*“. Należy tu jeszcze uwzględnić funkcyę składniową tych form, która może ułatwić ich wyjaśnienie. Używa się ich mianowicie zarówno w polszczyźnie (inne języki słow. ich nie znają) wyłącznie w odniesieniu do rzeczowników oznaczających osoby męskie. Nasuwa się zatem myśl, że zostały one utworzone właśnie w celu odróżnienia rodzaju męsko-osobowego od żeńsko-rzeczowego w liczbie mnogiej. Wobec tegc ich końcowe *-j* (*l -i*) jest wzorowane

na zakończeniu *-i* w męsko-osobowej formie nom. plur. przymiotników i zaimków, które ma jak wiadomo bardzo znaczną siłę ekspansywną (*ciekawiy — ciekawi*, a także *duży — duzi* (zam. dawniejszego *duży*) *nasz — nasi* (zam. *naszy*). Za tem przemawia fakt, że zarówno w pol. jak i w pomor. zwykle zakończenie tych form wymawia się jako osobną zgłoskę: *dwaji, trzeji, czterej*. Że za punkt wyjścia istotnie — jak sądzi Rozwadowski — służyć mogła forma *trzę* *trzej*, o tem zdaje się świadczyć chronologia: według danych zestawionych przez prof. Łosia (Krótka gram. hist. jęz. pol. 126—7) najwcześniej, bo już koło połowy w. XV ukazuje się w zabytkach forma *trzoj*, w początkach wieku XVI *czterej* (w wieku XVII zmieniona na *czterej*), a od końca wieku XVI *dwaj*. Że ta ostatnia forma ukazała się najpóźniej, jest rzeczą zrozumiałą wobec dawniejszego łączenia jej z nom. acc. dualu, w którym rodzaju męsko-osobowego nie odróżniano.

4. Pol. *tydzień*. Autor przypuszcza, że w pierwszym członie wyrazu *ty-dzień* tkwi staropolska forma nom. sing. masc. zaimka wskazującego *ty* **t_o-jb* (jak *nowy* **nov_o-jb*). Forma tak zbudowana istniała w staroczeskim (*tj*), istnieje obecnie w małopolskim (*toj*) i serbo-chorwackim (*taj*). Że nie zachowała się ona w żadnym zabytku staropolskim pisanym, to bynajmniej nie dowodzi niemożności jej istnienia: wszak paralelna forma *tet* (**t_ot_o*) zachowała się tylko w jednym zabytku (Kazania Świętokrzyskie) i niewiele brakowało, ażeby uszła zupełnie uwagi badaczy. Za prawdopodobieństwem istnienia w staropolszczyźnie formy *ty*, utworzonej na wzór złożonej deklinacji przymiotników, przemawia silnie fakt, że twór taki znany jest zarówno u zachodnich, jak i u wschodnich naszych sąsiadów (Czechów i Rusinów), nadto zaś ta okoliczność, że gwarowo używa się w polszczyźnie także w dalszych przypadkach tego zaimka form wzorowanych na złożonej deklinacji przymiotników: *tého, tému* i t. d. Być może, że i postać *tygo* występująca w dalszej odmianie wyrazu *tydzień* polega na takiej złożonej formie dopełniacza.

329. Kuryłowicz Jerzy: Czas i aspekt w językach indoeuropejskich.

W języku praindoeuropejskim, którego stan najwierniej odzwierciedla się w indoirañskim, system czasownikowy oparty był na różnicy aspektów. Wyraźnie odcinały się tu formalnie i znaczeniowo trzy tematy: praesens, aoryst i perfectum. Np. *genā-*, *genā-s-*, *ge-gon-*. Pierwszy oznaczał akcję rozwijającą się, duratywną, drugi akcję czystą, trzeci rezultat teraźniejszy akcji przeszłej. W podanym przykładzie aoryst różni się od praesens tem, że do pnia dodajemy *s* (aoryst sygmaticzny). Istnieje jednak także możliwość, że aoryst reprezentuje czysty

pień, a praesens różni się od aorystu tem, że posiada nadwyżkę sufiksu lub infiksu: *bhind-*, *bhid-*, *bibhoid-*. Pień czysty oznaczać więc może w praindoeuropejskiem bądź akcyę duratywną bądź akcyę czystą. O ile pień rozszerzony przez *s* może być tylko aorystyczny, a pień rozszerzony przez infiks nosowy, tylko praesentyczny, o tyle dla pnia czystego nie możemy z góry określić, jaki będzie jego aspekt. Wynika z tego, że we fazie praindoeuropejskiej, leżącej bezpośrednio przed tą, którą rekonstruujemy, albo różnicy aspektów praesens-aoryst nie było, albo też wyrażona była w sposób inny, niż przez sufiksy i infiksy. Za tem, że różnicy aspektów nie było, świadczyłaby ta ważna okoliczność, iż opozycja praindoeuropejska praesens-aoryst nie jest, jak w słowiańskiem i w grece, aspekt niedokonany — a. dokonany, lecz niedokonany — neutralny (czyli jak powiedziano wyżej a. duratywny — czynność czysta). Aoryst praindoeuropejski stoi, jak wykazuje indoirañskie, poza obrębem kategorii a. niedokonany — a. dokonany, tak jak np. nowoniem. *schrieb* stoi poza obrębem tej kategorii. Ponieważ jednak praesens oznacza wyraźnie akcyę duratywną (niedokonaną), więc aoryst mocą prawa opozycji, ponieważ *nie* oznaczał akcyi niedokonanej, zaczął oznaczać akcyę dokonaną.

Tak więc najstarszy stan praindoeuropejski, który dosięgnąć można rekonstrukcją, jest następujący: niektóre pierwotności same przez się oznaczają akcyę czystą, inne same przez się akcyę duratywną, a więc kategoria a. niedokonany — a. dokonany nie posiadała wykładnika morfologicznego, nie istniała jako kategoria. Stoimy tutaj przed gruzami jakiegoś systemu, z którego w oczach naszych powstaje system nowy, ale jaki był system stary, dotychczas nie znaleźliśmy. Jeżeli, jak starał się wykazać Meillet w „Mélanges de Saussure“, aoryst sygmaticzny rozwinął się bujnie dopiero na tle odrębności indoeuropejskich, zaś w prajęzyku słabo był reprezentowany, to opozycja *bhind* — *bhid* musiała tam posiadać większe znaczenie, niż opozycja *gens* — *genas*. Elementem różnicującym, nadającym znaczenie duratywne praesentiom, były infiksy nosowe i pewne sufiksy (głównie *-ye-/-yo-*). Ustalenie genezy opozycji praesens-aoryst jest problemem podstawowym rozdziału o systemie czasownikowym indoeuropejskim.

Co się tyczy perfectum praindoeuropejskiego, to zajmowało ono znaczeniowo stanowisko poniekąd pośrednie między praesens a aorystem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że perfectum miało pierwotnie znaczenie czysto praesentyczne, jak udowodnił Wackernagel w swych „Studien zum griechischen Perfectum“. Oznaczało ono stan terażniejszy, ale jako wynik czynności przeszłej. Skojarzenie to stanu terażniejszego z akcyą przeszłą zachowało się dobrze w najstarszej grece, zresztą perfec-

tum indoeuropejskie oznacza w poszczególnych językach albo stan terażniejszy albo akcję przeszłą.

Kontynuacja potrójnej opozycji indoeuropejskiej *praesens-aoryst-perfectum* w poszczególnych grupach językowych nastrocza cały szereg zagadnień.

W indyjskim powedyjskim opozycja *duratywny-neutralny* nie uplastyczniła się (jak w grece i w słowiańskim) w opozycję *niedokonany-dokonany*, lecz przeciwnie zniwelowała się, co pociągnęło za sobą identyfikację znaczeniową *imperfectum* i aorystu. Ponieważ ponadto *perfectum* przestało oznaczać stan terażniejszy akcji przeszłej, a oznaczało tylko akcję przeszłą, więc zidentyfikowały się znaczeniowo trzy czasy przeszłe: *imperfectum-aoryst-perfectum*. W eposie i w literaturze klasycznej używa się tych form na pozór bez różnicy. Ponieważ jednak używa się ich wszystkich, więc zachodzi pytanie, jakie są nowe walory (składniowe czy stylistyczne), których te formy w języku klasycznym Indyj nabrały.

W grece, jak już wspomniano wyżej, *perfectum* zachowuje swoją starą wartość bardzo długo (prawdopodobnie jeszcze w epoce Nowego Testamentu różniło się znaczeniowo od aorystu). Później zanikało, ponieważ zidentyfikowało się semantycznie z aorystem. Natomiast opozycja indoeuropejska *praesens-aoryst* utrwaliła się z powodu przesuwki znaczeniowej *duratywny-neutralny* w *niedokonany-dokonany*. Utrwaliwszy się nabrała tak wielkiego znaczenia, że podporządkowała sobie z czasem cały system konjugacyjny. *Perfectum* zostało absorbowane przez aoryst, *futurum* zostało usunięte, ponieważ nie wyrażało aspektu, tylko czasu, i zostało zastąpione przez dwa nowe futura, niedokonane urobione z *coniunctivu praesentis* (ἰὰ γράψω) i dokonane urobione z *coniunctivu aoristi* (ἰὰ γράψω).

W łacinie doszło do formalnego synkretyzmu aorystu i *perfectum*. Jedne czasowniki zachowały aoryst sygmatyczny, inne *perfectum* reduplikowane, trzecie *perfectum* bez reduplikacji, ale znaczenie jest zawsze to samo. Znaczenie to kontynuuje oba znaczenia indoeuropejskie, aorystyczne (*perfectum historicum*) i perfektyczne (*perfectum praesens*). Nastrocza się tu pytanie: jakie są cechy formalne, odpowiadające tym wartościom, to jest warunki składniowe, w których pojawia się bądź pierwsza, bądź druga.

Zauważyć należy, że podobny synkretyzm formalny aorystu i *perfectum* indoeuropejskiego zaszedł także w albańskim i w celtyckim. W celtyckim jednak obie wartości zróżnicowane zostały formalnie przez prefiks *ro-* (\leq **pro*). Forma kontynuująca aoryst-*perfectum* ma znaczenie aorystu, *tempus narrativum*; jeżeli zaś otrzyma prefiks, nabiera znaczenia *perfectum praesens*.

W germańskim zatarła się różnica między aorystem, perfectum i imperfectum. Formalnie zwyciężyło tutaj perfectum (reduplikowane i niereduplikowane); istnieją tylko wątpliwe ślady aorystu niesygmaticznego. A jednak stara różnica między imperfectum a aorystem istnieje, tylko z innym wykładnikiem formalnym. Mianowicie w gockiem i w językach zachodnio-germańskich (starogórnoniemiecki, starosaski, anglosaski) praeteritum ma znaczenie niedokonane, jeżeli zaś przyjmuje prefiks *ga-* (gockie), *gi-* (st.-g.-n.), wtedy ma znaczenie dokonane. Zachodzi pytanie, czy różnica ta kontynuuje różnicę praindoeuropejską (tylko ze zmianą wykładnika morfologicznego), czy też jest nowotworem germańskim. Jeżeliby dało się udowodnić, że jest ona kontynuacją opozycji indoeuropejskiej, wtedy uzyskalibyśmy wytyczne dla rozwoju systemu werbalnego praegermańskiego. Należałoby wtedy przyjąć następujące etapy: 1) Złanie się znaczeniowe perfectum i aorystu; 2) wyparcie formalne aorystu przez perfectum; 3) używanie tej formy synkretycznej jako dokonanej, a starego imperfectum jako niedokonanej; 4) wzmocnienie aspectu dokonanego formy synkretycznej przez *ga-*; 5) wykładnikiem aspektu dokonanego staje się zamiast formy synkretycznej prefiks *ga-*; 6) eliminacja starego imperfectum.

W każdym razie substytucja taka wykładników morfologicznych dokonała się w oczach naszych w starosłowiańskim. Stara opozycja aoryst (który kontynuuje aoryst praindoeuropejski) — imperfectum (które substytuuje imperfectum indoeuropejskie), zastąpiona zostaje pod względem formalnym przez opozycję *praeverbium-zero*. Istnieje dotychczas pewna wadliwość w ujęciu tego problemu; mówi się, że istnieją imperfecta od tematów perfektywnych i aorysty od tematów imperfektywnych. Mówiąc tak suponujemy, że wartość starych form złożonych i niezłożonych (z *praeverbium*) odpowiada wartości form złożonych i niezłożonych w językach nowosłowiańskich, ponadto *à priori* określamy wartość imperfectum i aorystu. Postępując metodycznie należy zebrać wypadki i ugrupować je w kategorie formalne: imperfectum-aoryst, prefigowane-nieprefigowane, poszczególne klasy praesentyczne (czasowniki stare i denominativa), odpowiednik grecki (w tłumaczeniach ewangelii). Stan stary reprezentowany jest przez formy imperfectum i aorystu z *praeverbium*, lub bez, które odpowiadają oryginałowi greckiemu: mamy tutaj mniej więcej pełną wartość *praeverbium* i mniej więcej starą imperfectum i aorystu. Formy aorystu z *praeverbium*, odpowiadające greckiemu aorystowi bez *praeverbium*, reprezentują stan nowszy: od nich idzie się już prosto ku eliminacji imperfectum. Teoretycznie można sobie wyobrazić także taki wypadek: greckiemu imperfectum z *praeverbium* odpowiada słowiańskie imperfectum bez

praeverbium. Nie wiem jednak, czy takie wypadki zachodzą, Reprezentowałyby naturalnie również stan nowszy.

Dalszym problemem, który jednak nie da się rozwiązać na tle słowiańskim, jest kwestya wartości aorystycznej starych imperfectów praindoeur., jak *veda*, *nesz* i t. d.

Trzecie ważne zagadnienie, to kwestja opozycji *déterminé* — *indéterminé* w obrębie aspektu niedokonanego i jej pochodzenie indoeuropejskie.

330. Szczepańska Marya: Nowe źródło do historii muzyki polskiej wielogłosowej w XV wieku.

Historykom muzyki polskiej były znane dotychczas 2 źródła (rękopisy), zawierające utwory 2- i 3- głosowe, pisane w Polsce, wzgl. pochodzące od polskich komporytorów I połowy XV wieku: były niemi rkp. 52 biblioteki Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie i rkp. 2464 biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Katalog tematyczny pierwszego rękopisu wydał Z. Jachimecki w swej pracy „Muzyka na dworze Władysława Jagiełły“ (w Rozprawach Akademii Umiejętności, Kraków 1915), kompozycjami zaś tego rękopisu zajmuje się niedrukowana dotychczas praca autorki p. t. „Rękopis Nr. 52 biblioteki Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie jako źródło historii muzyki średniowiecznej w Polsce“. Na fakt, że w rękopisie 2464 bibl. Jagiell. znajdują się utwory polifoniczne wskazał po raz pierwszy A. Chybiński, w toku zaś opracowania znajdują się te utwory. Jako trzecie, polskim historykom muzyki nieznane dotychczas źródło, należy wymienić rękopis, który z jednej z polskich bibliotek przedostał się do b. cesarskiej biblioteki w Petersburgu, gdzie otrzymał sygnaturę „Lat. F. 378“. Rękopis ten został rewindykowany i znajduje się obecnie w bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie. Tym rękopisem zajmuje się niniejszy komunikat.

Pierwszym, który podał o nim wiadomość, był francuski paleograf i archiwista Jean Jacques Thibaut, w którego małej rozprawce „La notation musicale“ (Petersburg 1912) zamieszczona jest również reprodukcya fotograficzna karty 2 rk. Niemiecki historyk muzyki średniowiecznej Fryderyk Ludwig zapoznał się z częścią tego rękopisu na podstawie kilku fotografii, udzielonych mu przez Thibaut i zajął się częściowo nim w swych pracach „Quellen der Motette ältesten Stils“ w „Archiv für Musikwissenschaft“ V. 5. 1923 (str. 219 — 220) i „Die mehrstimmige Messe des XIV Jahrhunderts“ w „Archiv f. MW.“ VII. 4. 1925 (str. 430).

Uczony niemiecki uznał ten rękopis za jedno z najważniejszych źródeł muzyki z pierwszej połowy wieku XV. My zaś, posiadając fotograficzną kopię całego rękopisu musimy zauważyć, że jest to jedno z najcenniejszych źródeł historii

muzyki średniowiecznej w Polsce, zarówno ze względu na stosunek muzyki i kultury muzycznej polskiej do Zachodu, jak i ze względu na to, że rękopis ten pozostaje w bardzo bliskim stosunku do rękopisu 52 bibl. Ord. hr. Krasieńskich w Warszawie, tworząc niejako jego uzupełnienie. Zawiera bowiem nieznane dotychczas utwory wielkiego muzyka polskiego tych czasów, Mikołaja z Radomia (Radomskiego). Do znanych dotychczas 6 jego utworów przybywają 3 nowe, nie mówiąc już o innych, które na podstawie analizy stylistycznej krytycznej należy również za utwory polskiego mistrza. Wspomnieć również należy o znajdujących się w naszym nowym źródle kompozytorach mistrzów zachodnich, w szczególności zaś włoskiego kompozytora Zachariasza i francuskiego Grossina, zwanego w rękopisach zachodnich Grossim de Parisiis. Do mistrzów obcych, reprezentowanych w rękopisie 52 przybywa nowy szereg, zaokrąglając poniekąd obraz stosunków muzyki polskiej do włoskiej i francuskiej w I połowie XV wieku. Przyszłe badania powiększą niewątpliwie ilość źródeł tego rodzaju.

Rękopis 378 (format 29 × 21,5 cm) nie zachował się niestety w całości. Zawiera 34 karty papierowe, z których pierwsza jest znaczona cyfrą „54”. Zginęły zatem pierwsze 53 karty. Posiadamy więc tylko nieco więcej niż 2/5 dawnego rękopisu. Prócz tego zauważyć należy kilkakrotnie zjawiające się karty nieliczbowane (po k. 63 i 68), nadto i po k. 70 brak kilku kart, ponieważ następna po tejże, karta ma cyfrę „78”. Oprawa rękopisu jest nowsza.

Rękopis został sporządzony bardzo starannie i systematycznie. Już sam układ jego jest wzorowany na rękopisach Zachodu. Wyróżnić się dają trzy grupy utworów: pierwsza i druga zawiera części z „Ordinarium missae”, trzecia zaś inne utwory, wpisane później, jak zresztą wskazuje na to analiza paleograficzna. Podobny układ spotykamy w słynnych rękopisach muzyki średniowiecznej na Zachodzie: np. w rkp. 2216 biblioteki Liceo musicale w Bolonii, w „Old Hall Manuscript” w Londynie i t. p. W przeciwieństwie do naszego rękopisu nie posiada tego systemu rkp. 52, o ile nie zostały przy oprawie pomieszczone karty i zmienione następstwo utworów.

Ilość kompozycji, zawartych w rękopisie 378 wynosi 22. Przeważają 2 części z tekstami z „Ordinarium missae”, mianowicie „Patrem” (credo) i „Et in terra” (gloria). Pierwszych jest 6 (k. 1 — 11 rkp. nowszej paginacji), drugich zaś 14 (k. 12 v — 27 rkp.), do trzeciej zaś grupy należą utwory do tekstów: „Cracovia civitas” i „Omnes sancti”, wpisane później niż poprzednie, może już w drugiej połowie XV wieku. Pustych str. 15, na k. 14 rkp. napis „Item rex”, lecz bez muzycznego opracowania. Z 22 utworów ośm znajdujemy również w rękopisie 52, mianowicie: „Patrem” k. 2 — 4 (rkp. 52: k. 193 — 195),

drugie „Patrem“ k. 9 (rkp. 52: k. 202 — 203), trzecie „Patrem“ k. 10 — 11 (rkp. 52: k. 203 — 204), „Et in terra“ k. 12 — 13 (rkp. 52: k. 196), drugie „Et in terra“ k. 13 — 14 (rkp. 52: k. 198 — 199), trzecie „Et in terra“ k. 15 — 16 (rkp. 52: k. 197), czwarte „Et in terra“ k. 15 — 16 (rkp. 52: k. 196), piąte „Et in terra“ k. 23 — 24 (rkp. 52: k. 200 — 201) i „Cracovia civitas“ k. 27 — 29 (rkp. 52: 73 — 74). Co do utworów Mikołaja z Radomia, to znaczone są jego nazwiskiem następujące: f. 4 v. — 6 rkp.: Credo, f. 22 v. — 23 rkp. Gloria, nadto utwór bez tekstu f. 23 v. — 24 rkp. identyczny z f. 200 v. — 201 rękopisu Nr. 52 inne Gloria.

W naszym rękopisie znajdujemy napisy w języku łacińskim i polskim. Łacińskie odnoszą się do nazw głosów, jak „Tenor“, „Contratenor“, „Amen Tenoris“, lub też są początkami tekstów całych utworów lub ich części, jak np. „Et in terra“, „Qui tollis“, „Patrem“, „Crucifixus“, i t. p. Wpisane są tylko w głosach niższych. Obok nich znajdujemy uwagi treści technicznej, a mianowicie, na k. 20 v. syst. IV „Ista riga tota non placet“ i na k. 26 v. syst. VII „Hoc non placet“. Obydwa te napisy zwracają uwagę na błędnie wpisany tekst nutowy, który też w następnym systemie 5-liniowym został powtórnie i poprawnie wpisany.

Szczególnie interesującymi są napisy w polskim języku, nie zawsze zrozumiałe, ale ważne choćby z tego powodu, że ich nie spotykamy w rękopisach 2464 i 52, ani też w żadnym z dotychczas znanych zabytków muzycznych polskiego średniowiecza. Przedewszystkiem podkreślić należy, że o ile w rkp. 52 przy dziełach Mikołaja z Radomia czytamy stale napis „Opus Nicolai de Radom“, tu występuje na k. 5 v. i 23 rkp. nazwisko „Radomski“, co niezbiecie stwierdza jego narodowość. Faktem nie mniejszej wagi jest stwierdzenie innego kompozytora polskiego, a raczej kompozytorki. Na k. 18 v. w systemie IX czytamy napis: „Jankowska Duchna“. Zauważyć należy, iż imię i nazwisko jej jest pisane tą samą ręką, co prawie cały rękopis, ponadto zaś jest umieszczone w tem samym miejscu danej karty, w którym na innych kartach wzgl. stronach jest stale umieszczane nazwisko odnośnego kompozytora. I tak w systemie IX k. 5 v. i k. k. 23 rkp. jest umieszczone nazwisko Mikołaja Radomskiego, w syst. IX na k. 3 v. czytamy nazwisko Zachariasa („Szacharie“). Nigdzie w rękopisie nie jest wpisane nazwisko kopisty ani jakiegokolwiek inne nazwisko. Wyniknąć z tego mogłoby zatem jedno, że imię i nazwisko „Jankowska Duchna“ jest imieniem i nazwiskiem kompozytorki polskiej, dotychczas zupełnie nieznannej.

W rkp. 52 przy nazwiskach kompozytorów czytamy słowo „opus“ (j. w.), dzieło. W naszym rękopisie natomiast, posługującym się przeważnie polskim językiem prócz tekstów kom-

pozycji i pewnych technicznych wyrażen (p. w.), czytamy takie napisy, jak „slowye Mycolayowo Radomskiego“, „slowye Szacharie mneysche“, „slowye cum rubeis“ (bez dodania nazwiska kompozytora), albo samo „slowye“. Jeśli opuszczano jedno lub więcej słów zamierzonego napisu, to w jednych wypadkach miało to miejsce, gdy opuszczano imię lub nazwisko albo i imię i nazwisko kompozytora, w jednym zaś wypadku pisarz nie umieścił wyrażenia „slowye“ właśnie przy nazwisku Jankowskiej, z czego możnaby wnosić, iż dany utwór nie jest jej utworem, czyli że Jankowska nie była kompozytorką. Nie mniej jednak należy raz jeszcze wskazać na to, że jej nazwisko i imię jest umieszczone tam, gdzie stale jest wpisywane nazwisko i imię odnośnego kompozytora. Co do wyrażenia „slowye“ (słowie), to niewątpliwie znaczy ono tyle co „opus“ w rkp. 52. Nie jest jednak zrozumiałe wogóle określenie przy jednej zaś z kompozycji Zachariasza: „slowye Szacharie mneysche“. Trudno byłoby przypuścić, że tu mowa o „mniejszym słowie“ w znaczeniu krótszego tekstu lub krótszej kompozycji, ponieważ już sam tekst tej kompozycji jako tekst „Creda“ jest bardzo obfity w słowa, a ponadto rozmiar kompozycji wynosi 305 taktów, rozmiar zatem w porównaniu z rozmiarem innych kompozycji tego rękopisu bardzo wielki. Wyrażenie „slowye cum rubeis“ znaczy tyle, co utwór zawierający nuty czerwone w tych miejscach, gdzie następuje zmiana rytmiczna, według ówczesnej teorii mensuralnej. Zresztą w tym utworze głos tenorowy zanotowany jest wyłącznie czerwoną notacją mensuralną.

Inne napisy polskie można podzielić na 2 grupy: I. napisy związane ściśle z tekstem liturgicznym, a więc rodzaj polskich gloss do tekstu łacińskiego, II. napisy pozostające w częściowo lub zupełnie luźnym stosunku do treści muzycznej rękopisu.

W pierwszej grupie znajdujemy także polskie tłumaczenie poszczególnych słów łacińskich. A więc: „wschechmogoczemu“ (z Credo: Patrem omnipotentem), „chwała bandz nas na wschelkie czassy“ (zmieniony przykład pierwszych słów z „Gloria“), „i na chwała“, „na cheszcz“; znajdujemy także słowa zachęty dla śpiewaka mającego wykonać „Credo“ wzgl. „Gloria“: „Rad poy Bogu wschechmogoczemu“, „Tu są poczyzna druga chwała na wysokoczy Bogu“, „Rad pwoy to chwała na wysokoczy Bogu“, „Rad poy chwała Bogu“.

W drugiej grupie gloss znajdujemy takie powiedzenia jak: „tako bog day“ i dokładniej „tako bog day bychom poschli w ray“, co jak wiemy jest fragmentem tekstu „Bogarodzicy“. Jest to tylko pobożne westchnienie do Boga, bo ani tekst, ani melodia tej pieśni nie znajdują żadnego zastosowania w żadnym utworze naszego rękopisu, także jako cantus firmus oryginalny lub parafrazowany. Inne napisy: „Trzymay dobrze“

(k. 13 v.), „Kraszne bardzo“ (k. 14), „Trzymay twardo“ (k. 15 v), „Ma mila“ (k. 26), „Bardzo spanylye („spanyalie“?) yako ktore mosze postacz“ (k. 10), „Wyeszole ale nye szawszdy — Rad wyscha“ (?! — k. 19), „Dobre komu lubo“ (k. 26), „V vczesche nye bywa smątek“ (k. 27), „A na lancze schyrocze kraszna panno gray szemno“ (k. 7), „Komv gesz wyanky wyla (k. 8 rkp.), a na drugiej stronie tej karty jakby ostatnie słowo następnego brakującego wiersza: „Musila“ (k. 8 v.). Te napisy są porożrucane po różnych miejscach i nie mają z sobą ani z utworami żadnego związku. Są to jakby literackie iluminacye tekstów i utworów kościelnych zastępujące iluminacyę rysunkowo-malarską, w czasie, gdy muzyka kościelna stała pod przemożnym wpływem muzyki świeckiej. Natomiast na k. 9 rkp. znajdujemy wyrywki z jakiegoś wiersza, pisane także nie jednym ciągiem, lecz rozmieszczone na tej samej stronie w kilku miejscach. Nie mniej dadzą się złożyć następująco:

„Radem sz ną gadal
Bom yo barz mylowal
A na kaschde na nyo wspomynal“.

Pomiędzy polskimi napisami-glossami znajdujemy tylko jedną uwagę treści praktyczno-technicznej, mianowicie na k. 16 rkp. syst. IX: „Jednego thelko“. Napis ten wytłumaczyć można w następujący sposób: na kartach 15 v. i 16 rkp. zostały wpisane dwa opracowania „Et in terra“ w ten sposób, że na-przód umieszczono obydwą głosy najwyższe obydwóch kompozycji, dalej zaś 1 tenor i 1 kontratenor, tak iż robi to wrażenie, jakby tenor i kontratenor należały do siebie, do jednej kompozycji. Jednakże zbadanie związków współbrzmieniowych pomiędzy tymi głosami wykazuje, że obydwą utwory są 2-głosowe (podobnie jak w rkp. 52) i że „jeden tylko“ głos dolny (tenor lub kontratenor) może być do jednego z dwóch górnych głosów przydzielony. Nie da się natomiast wyjaśnić napis: „Asz do koncza wyschyczko VV szabyczna rosl“ (k. 9 v.).

Rękopis 378 posiada notacyę muzyczną charakterystyczną dla muzyki wielogłosowej z I połowy XV wieku i nie zawiera żadnych szczególnych rysów notacyjnych, wymagających bliższego omówienia. Zawiera utwory 2- i 3-głosowe, te ostatnie nawet mają przewagę (15), — znak, że całość rękopisu, t. j. jego repertuar znajduje się w przejściu między włosko-francuską muzyką XIV—XV wieku, a I szkołą niderlandzką. Ważnym jest także z tego powodu, że zawiera jeden utwór 4-głosowy (k. 13 rkp. — 14 rkp., „Et in terra“, wprawdzie przeważnie 2-głosowy w I połowie, jednakże od „Quoniam tu solus Sanctus“ 4-głosowy), najstarszy zatem tego rodzaju utwór w Polsce z dotychczas znanych. Zabytki bowiem II połowy XV wieku aż do r. 1489 są 2- i 3-głosowe i w dodatku nie-

liczne. Ponieważ rękopis 378 powstał między r. 1425 a 1440, przeto możemy wnosić, że 4-głosowość w Polsce staje się normą między r. 1440 a 1489, z którego pochodzi 4-głosowe opracowanie „Libri Generationum“ z wawelskiego „Cantionale“ Gosławskiego. Zachowane jednak zabytki z tego okresu są wyłącznie 2- i 3-głosowe.

Inne prace przyniosą dokładne omówienie stylu utworów zawartych w naszym rękopisie.

P. S. Nowsze badania autorki stwierdziły, iż nazwisko „Duchna Jankowska“ nie oznacza kompozytorki utworu, w którym jest wpisane, jest to bowiem utwór Zachariasa, w rkp. 378 przekazany anonimowo, w innych rękopisach (zagranicznych) pod nazwiskiem Zachariasa. Niemniej fakt umieszczenia imienia i nazwiska „D. J.“ tam, gdzie rkp. 378 stale notuje nazwisko kompozytora, dowodzi, że mamy do czynienia z nazwiskiem kompozytorki, umieszczonem przez pisarza rękopisu na karcie innej, niż należało. Nazwiska bowiem kompozytorów wpisane są w naszym rękopisie inną barwą (czerwoną) i później, niż teksty nutowe i słowne.

331. Lempicki Stanisław: Przyczynki lekarzy do historii literatury polskiej.

Referent, opierając się na całym szeregu rozpraw, a przede wszystkim pamiętników i korespondencji, lekarzy polskich, ogłoszonych w 6-ciu tomach „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych“, wydawanego w Poznaniu przez prof. Wrzosa (1924—1927), i uwzględniając nadto „Wspomnienia z przeszłości“ Wiktora Szakalskiego (T. I—II, Wilno 1921), wydobywa stamtąd nieznane przyczynki do historii literatury polskiej.

Dawni lekarze nasi posiadali często zainteresowania bardzo rozległe, pozostawali w kontakcie ze światem literackim, to też przekazali w swych wspomnieniach i listach niejedną cenną notatkę, niejedno charakterystyczne spostrzeżenie, odnoszące się do piśmiennictwa i literatów. Szczegóły, przytoczone przez referenta, dotyczą następujących ważniejszych osób: dra Anzelma Eforyna (lekarza-humanisty XVI w.), Sebastjana Petrycego z Pilzna, Jana Chr. Paska, Samuela Maskiewicza, szeregu profesorów wileńskich z XVIII i XIX w., a dalej Brodzińskiego, Cieszkowskiego, Gaszyńskiego, Gołuchowskiego Józefa, Jańskiego Bogdana, Krasieńskiego, Królikowskiego Józefa Franc., Lacha-Szyrmy Krystyna, Lindego, Majera Józefa, Mickiewicza, Mierosławskiego, Mochnackiego Maurycego, Niemcewicza, Ordona Konstantego, ks. Pieniążka, Pola, Potockiego Stanisława Kostki, Skobla Fryderyka, Słowackiego, Staszica, Szotarskiego Juliana, Towiańskiego Andrzeja i Wirtemberskiej z Czartoryskich Maryi. Przyczynki te wchodzą

w zakres bądź biografii czy charakterystyki tych pisarzy, bądź też oceny pewnych ich dzieł literackich lub twórczości wogóle.

Za najważniejsze uważa referent wiadomości: 1) o działalności Bogdana Jańskiego na emigracji paryskiej w związku z projektem założenia „Zakonu (polskiego) kawalerów duchowno-wojskowych“, 2) o naukach i działalności studenckiej młodego Zygm. Krasińskiego w Liceum Warszawskim (stworzenie Kółka literackiego, przekład „Antygony“ Sofoklesa, wspólne czytanie „Wallenroda“ i t. d.), 3) charakterystykę Lindego jako rektora Liceum Warszawskiego, 4) wiadomość sensacyjną o odcięciu głowy Maurycemu Mochnackiemu po jego zgonie przez medyka Rostkowskiego dla celów frenologicznych i o związanym z tem skandalu (?!), 5) przyczynki do udziału Niemcewicz w spisku koronacyjnym 1829 r., 6) wiadomość o popularnym na emigracji ks. Pieniążku, jako prototypie Mickiewicza z „Pana Tadeusza“, 7) liczne przyczynki nowe do stosunku Mickiewicza z znakomitym, młodo zmarłym krytykiem i filozofem emigracyjnym, Julianem Szotarskim oraz do stosunku poety do Towiańskiego i ruchów religijnych na emigracji, 8) ciekawą, nieznaną charakterystykę Słowackiego, skreśloną przez dra W. Szakalskiego, 9) wiadomości o losach dzieła Staszica p. t. „Ród ludzki“ i 10) bogatą wiązkę nowych szczegółów do biografii wspomnianego wyżej krytyka, filozofa i lekarza polskiego (emigracyjnego), Juliana Szotarskiego, pozwalające na nakreślenie dokładniejszego zyciorysu i charakterystyki tego zagadkowego dotąd pisarza.

Osobno omówił referent pracę prof. Stanisława Trzebińskiego z Wilna p. t. „Psychoza w literaturze polskiej“, uwydatniając najciekawsze jej wyniki.

332. Lehr-Spławiński Tadeusz: Najstarsze prasłowiańskie prawo cofania akcentu.

Nawiązując do prac H. Hirta, H. Pedersena i J. J. Mikoli, którzy przyjmowali dla doby prasłowiańskiej (a nawet pra-bałto-słowiańskiej) cofanie akcentu na pierwotną zgłoskę przedakcentową długą akutowaną, autor zbija wątpliwości, jakie w tym względzie podnosili A. Meillet i N. van Wijk i dochodzi do ściślejszego sformułowania tego najstarszego prawa cofania akcentu na gruncie prasłowiańskim. Zebrawszy znacznie obfitszy, niż dotychczas materiał porównawczo-językowy, oraz przeprowadziwszy szczegółową analizę stosunków akcentuacyjnych panujących w niektórych zwartych kategoriach słowotwórczych słowiańskich (głównie tworów z sufiksem *lo || la*), autor dowodzi, że cofanie akcentu na przedakcentową długą akutowaną zależało od jakości intonacji zgłoski pierwotnie akcentowanej, a mianowicie zachodziło tylko wtedy,

jeśli zgłoska ta była krótką lub długą cyrkumfleksowaną. Jeżeli zaś pierwotnie akcentowana miała tak samo jak przedakcentowa intonację akutową, to akcent nie cofał się na poprzedzającą akutowaną, ale intonacja tej zgłoski przedakcentowej zmieniała się na cyrkumfleksową. Widać to z przeciwstawienia form nom. sing. fem. r. *gołowá*, sch. *gláva* — lit. *galvą*, acc. *gálvą*, r. *travá* sch. *tráva*, r. *nudá* — łot. *naūda* formom masc. r. *kaļ káļa* — gr. *πῆλός*, sch. *ḍim ḍima* — gr. *θῦμός* i neutr. sch. *rāmo* sti. *īrmá*, — r. *býto* — sti. *bhūtá* i t. p. Nom. sing. fem. jak sch. *grīva* — sti. *grīvá* sch. *žīla* — łot. *dzīsla* tłumaczą się wyrównaniem akcentu według przypadków zależnych, które wskutek cyrkumfleksowanej intonacji swych końcówek normalnie akcent cofały. Tak samo na wyrównaniu polega jednostajnie cofnięty akcent w part. praet. act. II. jak *krā*, *krāla*, *krālo*, gdzie w femin. należałoby oczekiwać zachowania starego miejsca akcentu na sufiksie i zmiany intonacji akutowej zgłoski piennej (przedakcentowej) na cyrkumfleksową. Pierwotne stosunki co do miejsca akcentu zachowały się w nielicznych tylko part. praet. act. II. typu sch. dial. *biō bila bīlo* r. *byl bylá býlo*. W tworach tych znów intonacja zgłoski piennej w neutr. (a po części i w masc.) uległa zmianie na cyrkumfleksową drogą analogii do przymiotników typu sch. *mlād mlāda mlādo*, r. *mō'od mōlodā mōlodo*. Przykłady te wskazują dostatecznie, jak dalece rezultaty działania najstarszego prasłow. prawa cofania akcentu zostały w dalszym rozwoju języka prasłow. zatarte wskutek działania rozmaitych ubocznych wpływów fonetycznych. Stąd pochodzą znaczne trudności, na jakie natrafiało ścisłe ujęcie tego prawa, mającego bardzo wybitne znaczenie dla wyjaśnienia najdawniejszej fazy rozwoju prasłow. systemu akcentuacyjnego. Prawo to stanowi ważne uzupełnienie t. zw. prawa de Saussure'a, opiera się bowiem na wspólnej z niem podstawie fonetycznej, polegającej na przewadze akcentuacyjnej zgłosek długich akutowanych nad długimi cyrkumfleksowanymi i krótkimi. Oba te prawa dadzą się ująć w jedną ogólną formułę opiewającą, że w prasłow. akcent pierwotny przerzucał się ze zgłoski krótkiej lub długiej cyrkumfleksowanej na sąsiednią (następującą lub poprzedzającą), jeżeli ta była długą akutowaną.

333. Gaertner Henryk: Formy miejscownika I. mn. rzeczowników męskich i nijakich do końca XVI w.

Celem pracy było wyjaśnienie genezy form miejscownika I. mn. rzeczowników męskich i nijakich w języku staropolskim, w szczególności zaś pochodzenia końcówek *-och*, nadto wykrycie przyczyn pojawienia się form nowopolskich z końcówką *-ach* oraz ustalenie zakresu wszystkich typów form.

Niektóremi stronami zagadnienia zajmowali się ze starszych językoznawców Kalina i Baudouin de Courtenay, nadto Gebauer w zakresie języka czeskiego, z młodszych Lehr-Splawiński¹, nadto Janów w zakresie gwar małopolskich². Uogólnienia dotyczące polszczyzny opierały się dotychczas na stosunkowo niewielkim zakresie materiału faktycznego oraz wykazywały pewne usterki i luki, stąd okazała się potrzeba monograficznego opracowania całości zagadnienia.

1. Formy z końcówką *-'ech*. Geneza końcówki *-'ech* jest stosunkowo najjaśniejszą. W zakresie rzeczowników msk. i nij. z dawnym tematem na *-o-* kontynuuje ona bezpośrednio prsł. końcówkę *-ěxъ* np. *w dębiech*, *w leciech*. W rzeczownikach nijakich wychodzi ona z użycia w drugiej połowie XVII wieku, w rzecz. msk. staje się rzadką o wiek później. W rzeczownikach msk. o dawnym temacie na *-i-* typu *gość* (oraz spółgłoskowych msk. typu *kamień* i nijakich typu *ramię*, *cielę*, *słowo*) musiała się pojawić również końcówka *-'ech*, ale jako kontynuacja prsł. *-ьxъ*. Wprawdzie poza formą *ludziech* innych przykładów męskich brak w tekstach najdawniejszych, co zresztą tłumaczy się niewielką ich liczbą w zakresie rzeczowników miękkotematowych msk.; mimo to jednak mamy prawo istnienie tego rodzaju form przypuszczać na okres przedpiśmienny, z uwagi na b. liczne przykłady rzeczowników żeńskich z dawnym tematem na *-i-* typu *kościach* (Fl.). Kończówka ta objęła też wcześnie rzeczowniki msk. i nij. z tematem na *-jo-* typu *koń*, *pole*, (*kontech* BZ, *jajech* 1399) w dość licznych przykładach, wypierając w epoce przedpiśmiennej kontynuację prsł. końcówki *-ixъ*. Wprawdzie w najdawniejszych tekstach spotykamy trzy formy z końcówką pisaną jako *-ich*, *-ych* (*pieniędzych* 1421, *na-lezienich*, *pokolenich* Fl.), w pisowni tej jednak, podobnie jak w takich samych przykładach rzeczowników twar-dotematowych np. *wdziwich* (RP.), *w lecich* (BZ) oraz żeńskich z tem. na *-i-* np. *gęślich* należy przyjąć sposób wyrażania silnie ściśniętego *ě*. Również w epoce przedpiśmiennej końcówka *-'ech* ogarnęła też dawne tematy na *-ŭ-* typu *syn* wyparłszy bez śladu końcówkę *-ech* (z poprz. sp. twardą), która powinna była kontynuować prsł. *-ъxъ*.

2. Formy z końcówką *-och*. Również w najdawniejszych tekstach pojawia się we wszystkich typach tematów końcówka *-och*, np. *daroch* (Fl.), *synoch* (Fl.), *łowiskoch* 1501, *konioch* (Fl.), *ludziach* (Fl.), *poloch* (BZ.), *znamienioch* (BZ.), *dobytczętoch* (BZ.). Kończówka ta co do swego pochodzenia nie została wyjaśniona. Przypuszczenie Kaliny oraz Hanusza, jakoby

¹ Przyczynki do polskiej morfologii historycznej, Spraw. Tow. Nauk. Lwów 1926 nr. 2.

² Z deklinacji małopolskiej, Prace Filol. X.

rozwinęła się z prsł -*axъ* nie było już współcześnie do przyjęcia. Prawdopodobniejszem było przypuszczenie Gebauera, który odrzucając możliwość jej fonetycznego powstania na gruncie czeskim z prsł. -*axъ*, przypuszczał, że pojawiła się w gwaraach słowackich, a stamtąd przeniesiona została do języka czeskiego, znajdując oparcie w analogii do celownika na -*om*. Przypuszczenie Gebauera co do wpływu końcówki celownika -*om* zastosował do polszczyzny Lehr - Spławiński, rozszerzając liczbę wzorów analogicznych na końcówki mianownika -*owie* i dopełniacza -*ów*. Końcówki te, jego zdaniem, zawierając w swym składzie spółgłoskę oddziaływały na siebie w kierunku zniesienia różnicy w poprzedzającej samogłosce. Tym sposobem na wzór szeregu *bogowie*, *bogów*, *bogom* powstałaby forma *bogoch*, zam. dawn. *bodzech*.

Przypuszczenie Gebauera i przyjęcie go dla staropolszczyzny przez Lehra - Spławińskiego nie da się jednak utrzymać z następujących powodów:

1) wpływ wzajemny końcówek różnych form fleksyjnych w kierunku zacierania się między niemi różnic jest nieprawdopodobny przed wytworzeniem się na podłożu języka piśmiennego podświadomych paradygmatów fleksyjnych;

2) tego rodzaju tendencja rozszerzałaby temat rzeczowników przez ujednolajnienie głoskowe pierwszego składnika końcówek. Naogół zaś absorpcja morfologiczna jest zawsze postępową, t. zn. część przedrostka łączy się z rdzeniem (np. *o-b(uć)*, a część tematu z końcówką np. *wod-a(mi)*);

3) rezultatem takiej dążności byłoby upodobnienie form różnych przypadków, co stałoby w sprzeczności z żywą tendencją do wyrazistego ich odróżniania. Tem dla staropolszczyzny tłumaczy się rozpowszechnienie wyrazistej końcówki -*owie*, chociaż historycznie była ona uzasadnioną tylko w nielicznych rzeczownikach typu *syn*, tem też tłumaczy się wprowadzenie obecnie obowiązującej pisowni *racyj* i t. p. wbrew aktualnej wymowie;

4) końcówkę -*och* spotykamy parę razy w k. XIV w. też w rzeczownikach żsk. typu *kość*, które w żadnej z końcówek nie zawierały głoski *o*;

5) gdyby przypuścić analogiczny wpływ celownika l. mn. należałoby się spodziewać, że końcówka -*och* będzie obejmować w drugiej połowie XVI w. coraz liczniejsze rzeczowniki żeńskie na -*a* i na spółgl. miękką, gdy w celowniku równocześnie rozpowszechnia się końcówka -*óm*, a więc *wodóm* — *wodoch*, *kościóm* — *kościach*. Tymczasem w rzeczownikach żsk. zwłaszcza na -*a* końcówka -*och* pojawia się wyjątkowo i to nie później jak do 1560 r.

Pojawienie się końcówki -*och*, nie dające się wyjaśnić przyjęciem upodobnienia w zakresie różnych form przypad-

kowych, można natomiast wytłumaczyć działaniem analogii w zakresie różnych form kilku tych samych przypadków.

Jako założenie dalszych wywodów przypomina referent zachowanie w staropolszczyźnie prasłowiańskiej oboczności *je < jo* || *o*. Oboczność ta, utrzymująca się najdłużej w Wielkopolsce i na Mazowszu, a nieznaną prawie w Małopolsce, przejawia się w niektórych typach słowotwórczych (np. *królowa* || *domowa*), a specjalnie charakterystyczną była w deklinacji rzeczowników męskich i nijakich. Zrazu w epoce przedpiśmiennej ograniczała się zapewne do dwu przypadków dawnych tematów na *-jo-*, *-o-*:

C. i N. l. podw.	<i>koniema</i> <i>bogoma</i>
	<i>polema</i> <i>latoma</i>
C. l. mn.	<i>koniem</i> <i>bogom</i>
	<i>polem</i> <i>latom</i>

Istnienie tego szeregu dubletów pozwalają przyjąć pojawiające się od k. XIV do połowy XVI wieku formy cel. na *-em* rzeczowników z daw. tem. na *-jo-*. Szereg ten w najdawniejszej epoce historycznej polszczyzny uległ znacznemu rozszerzeniu, dającemu się potwierdzić licznym zasobem przykładów.

Przedewszystkiem formy celownika na *-em* pojawiły się obficie w dawnych tematach na *-i-*, jako kontynuacja prsł. *-ьмѣ* (typ *gościem*), zaś formy na *-om* przez rozszerzenie tej końcówki na rzecz. z tem. na *-u-* (typ. *synom*) zam. dawnej *-em < -ьмѣ*. Poczucie oboczności *'e* || *o* w końcówkach deklinacyjnych, w zależności od twardej czy miękkzonej (nie koniecznie przez *i*) spółgłoski tematu było żywe w okresie rozpowszechniania się we wszystkich typach rzeczowników męskich końcówek cel. l. p. oraz mian. i dop. l. mn. przeniesionych z tematów na *-u-*. Tym sposobem szereg dubletów rozrósł się do pięciu form przypadkowych:

C. l. p.	<i>mężewi</i> <i>wilkowi</i>
	<i>gościowi</i> <i>synowi</i>
C. N.	<i>mężema</i> <i>bogoma</i>
l. podw.	<i>polema</i> <i>latoma</i>
M. l. mn.	<i>mężewie</i> <i>bogowie, synowie</i>
D.	<i>mężew</i> <i>bogow, synow</i>
C.	<i>mężem</i> <i>bogom</i>
	<i>gościem</i> <i>synom.</i>

Na podłożu tego stosunku form z powtarzającą się obocznością *'e* || *o* musiało się utrwalić i uświadomić poczucie zależności elementu samogłoskowego w dwu lub więcej głoskowych końcówkach od miękkości czy twardości ostatniej spółgłoski

tematu. Nieuniknioną konsekwencją tego poczucia było wprowadzenie takiego samego stosunku form także do miejscownika l. mn. rzecz. msk. i nij.: a więc jako odpowiednik do form *mężech, gościach, polech* pojawiły się formy *bogoch, synoch, latoch*. Dopiero wtórnie końcówka *-och* objęła rzeczowniki miękko tematowe i to prawdopodobnie naprzód w Małopolsce zgodnie z przenoszeniem do nich końcówek rzeczowników twar dotematowych we wszystkich wymienionych przypadkach, a więc podobnie jak zam. *mężewi, gościowi, mężema, gościema, polema, mężewie, mężew, mężem, gościem* od najdawniejszych czasów mamy formy *mężowi, gościowi, mężoma, gościoma, poloma, mężowie, mężow, mężom, gościom*, tak też już w najdawniejszych tekstach obok rzadszych form *mężech, gościach, polech* spotykamy *mężoch, gościoch, poloch*, też *imienioch*.

Tendencja do zastępowania końcówką *-och* dawniejszej końcówki *-'ech* była jeszcze silną do k. XIV wieku, a jej refleksem jest pojawienie się końcówki *-och* w kilku rzeczownikach żeńskich na spółgłoskę w Fl. i PP (*gęśloch, kaźnioch*). Ponieważ wpływ ten objął tylko kilka rzeczowników, można wnioskować, że końcówka *-och* była poczuwaną jako właściwa dla rzeczowników męskich i ewentualnie nijakich.

Szczegółów całego tego procesu nie da się łatwo ustalić, ponieważ odbył się on jeszcze w epoce przedpiśmiennej, a najdawniejsze teksty odzwierciedlają tylko końcowy okres działających tendencji. Można jednak wysnuć dwa dalsze wnioski:

1) końcówka *-och* pojawiła się przedewszystkiem w rzeczownikach twar dotematowych męskich, co się da uzasadnić większą ilością przypadków, zawierających obecność *'e* || *o*, a poprzec faktem, że form na *-och* w rzeczownikach nijakich jest stosunkowo niewiele, natomiast wcześniej zaczął się tu wpływ miejscowników żeńskich na *-ach*;

2) oboczność końcówek *-'ech* || *-(')och* w miejscowniku, a także *-'em* || *-(')om* w celowniku rzeczowników miękko tematowych miała podkład gwarowy, podobnie jak oboczność *-'ewi* || *-(')owwi*, *-'ewie* || *-(')owwie*, *-'ew* || *-(')ow*. Formy na *-'em*, *-'ech* zwłaszcza *ludziem, ludziech* ukazują się widocznie częściej i trwają dłużej w tekstach pochodzenia wielkopolskiego i mazowieckiego: a więc w rotach poznańskich, pyzdrowskich, kościańskich, w K. Gn., w mammotreptach: kaliskim i lubińskim, u Mazurów: Świętosława z Wocieszyna, Macieja z Rożana, Paprockiego, Grzebskiego, Oczki, Jak. Górskiego, Cygańskiego, Grochowskiego, Wielkopolan: Paterka, Głabera, Klonowica i Sieradzan: Łaskiego i Mączyńskiego.

3. Zakres form na *-'ech* i *-och*. Kończówka *-'ech* w rzecz. miękko tematowych msk. i nij. wychodzi w pocz. XVI w. zupełnie z użycia, ustępując powszechnej już od pocz. XV w. w końcówce *-och*. W rzecz. twar dotematowych nij. końcówka *-och*

wogóle jest rzadką, ponieważ wcześniej rozpowszechnia się tu forma żeńska na *-ach*. Natomiast dublety na *-'ech* || *-och* są do połowy XVI wieku powszechne w rzeczownikach msk. twar-dotematowych.

Co do zakresu obu tych końcówek zauważył już Kalina, że końcówka *-och* występuje częściej w rzecz. na sp. tylnojęzykową. Ażeby sprawdzić spostrzeżenie Kaliny, oparte na stosunkowo niewielkim zasobie materyału, rozpatrzył referent stosunek obu form na własnym materyale, zebranym z tekstów najdawniejszych do k. XVI w. wliczając też pisma datowane po 1600 r., ale pochodzące od autorów wydawanych jeszcze w XVI w. np. Knapskiego. Zestawienie, które w formie szczegółowej tabelki przytacza referent w swej rozprawie, tu podaje tylko w ostatecznym jego wyniku:

Rzeczowniki męskie:

Wygłos tematu na spółgłoskę	Końcówka <i>-'ech</i>				Końcówka <i>-och</i>			
	do 1500 r.		od 1500 r.		do 1500 r.		od 1500 r.	
	w. ¹	p. ²	w.	p.	w.	p.	w.	p.
Nietylnojęzykową	89	290	220	818	28	50	24	48
Tylnojęzykową	29	107	18	56	34	80	95	258

Porównanie tych cyfr wskazuje, że w zakresie rzeczowników na spółgłoskę tylnojęzykową ilość przykładów na *-'ech* z XV na XVI w. widocznie maleje, natomiast ogromnie wzrosła liczba przykładów na *-ach*, odwrotnie zaś w innych typach tematów przykłady na *-'ech* licznie wzrastają i ogarniają ¹⁶/₁₇ wszystkich przykładów, podczas gdy końcówkę *-och* znajdujemy tylko w ¹/₁₇ przykładów. Poza potwierdzeniem spostrzeżenia Kaliny, dokładne cyfrowe przedstawienie zakresu obu końcówek daje podstawę do wniosku, że przyczyną czasowego ustalenia się końcówki *-och* w tematach na sp. tylnojęzykową, przy równoczesnem utrzymaniu jej w rzeczownikach na spółgłoski o innych miejscach artykulacyi, jest ta sama dążność do zachowania jednakiej postaci fonetycznej tematu w całej odmianie, która też powodowała wyrównania w samogłoskowym składzie tematu (pojawianie się postaci *żonie*, *dziale* zam. *żenie*, *dziele*). Dążność ta przejawiała się słabiej w rzeczownikach na spółgłoski wargowe i przednojęzykowe, ponieważ rezultaty ich zmiękczenia nie różniły się zbyt widocznie od ich odpowiedników twardych pod względem miejsca i stopnia

¹ w. = ilość wyrazów.

² p. = ilość przykładów.

artykulacji. Natomiast w rzeczownikach na spółgłoskę tylnojęzykową *k, g, ch*, końcówka *-ech* musiała następować po stwardniałych: *c, dz, sz*, które jako przedniojęzykowe różniły się wręcz przeciwnem miejscem artykulacji języka, przyczem *c, dz* nadto jej stopniem.

Wniosek ten znajduje potwierdzenie w fakcie, że o ile w wyjątkowych przykładach obie końcówki wnikały do rzeczowników żeńskich na *-a*, wówczas końcówka *-ech* dostawała się do rzeczowników z tematem na spółgłoski wargowe lub przedniojęzykowe, zaś *-och* — od rzeczowników z tem. na spółgłoskę tylnojęzykową.

4. Formy z końcówką *-ach*. Podobnie szczegółowe zestawienia cyfrowe (których w streszczeniu referent nie przytacza) dla form rzeczowników twar-dotematowych i miękotematowych msk. i nij. z końcówką *-ach* pozwalają stwierdzić, że 1) ogarnia ona przedewszystkiem i najpowszechniej tematy na sp. tylnojęzykową; 2) że najczęściej i najliczniej pojawia się w rzecz. nijakich z przyrostkiem *-stwo* i *-nie*. Drugi fakt naprowadza na myśl, że przyczyną rozpowszechnienia się końcówki żeńskiej był moment znaczeniowy, wpływający wogóle na wytwarzanie się w liczbie mnogiej rodzaju niemęskoosobowego, mającego oparcie w silniejszych liczebnie rzeczownikach żeńskich, a nie nijakich. Zgodnie z tem wpływowi deklinacji żeńskiej ulegały naprzód abstracta na *-stwo* oraz deverbativa na *-nie*, oznaczające właściwości zsubstantywowane, które w języku polskim najczęściej wyraża się rzeczownikami żeńskimi.

Przypuszczenie to potwierdzają też najdawniejsze (do k. XV w.) przykłady na *-ach* w zakresie rzeczowników męskich miękko i twar-dotematowych. Na 30 zgórą rzeczowników z końcówką *-ach* tylko dwa i to późne (*ludziach, kmieciach*) są męskoosobowe, resztę zaś stanowią rzeczowniki nieosobowe, a zarazem nieżywotne. Wśród tych ostatnich chronologicznie najściślej określone są nazwy miejscowe np. w *Krzyżewnikach* 1396, w *Budziejowicach* 1405. Ponieważ nazwy te są w przypadkach zależnych wogóle w tekstach najdawniejszych bardzo rzadkie, a mimo to stanowią znaczny procent najdawniejszych przykładów, możnaby wnioskować, że właśnie one stały się pośrednio w żywym języku powodem przeniesienia końcówki żeńskiej do rzeczowników męskich. Należałoby zatem dowieść, że nazwy te istotnie były poczuwane jako niemęskoosobowe, albo żeńskie.

Sprawę tę rozświetla najzupełniej ogromny materiał toponomastyczny dostępny nam dzisiaj w rozprawie Baudouina de Courtenay „O drevne polskom jazykŭ“, Rozwadowskiego w wydaniu bulli Innocentego II, a zwłaszcza w 5 tomach „Badań nazw topograficznych“ Kozierowskiego.

Wśród nazw miejscowych pierwotnie męskich, występujących jako *pluralia tantum* przeważają nazwy odosobowe, wśród których wyróżniają się trzy typy:

1) nazwy od patronimicznych nazwisk właścicieli na *-ic* (< *itū*): typ *Janowicy*;

2) nazwy wsi narodowych, pochodzące od nazw zawodowych z przyrostkiem *-nik*: typ *Sokolnicy*;

3) nazwy od rzeczowników osobowych na *-ec*: typ *Strzelcy*.

Nazwy typu *Janowicy* występują jeszcze w postaci mianownikowej konsekwentnie w bulli 1136 r., natomiast na terenie całej Polski postać biernikowa *Janowice* jest jeszcze w XII w. bardzo rzadka. W wieku XIII postaci biernikowe *Janowice* są już znacznie częstsze niż dawniejsze *Janowicy*, które w XIV wieku pojawiają się wyjątkowo stanowiąc zaledwie $\frac{1}{17}$ wszystkich przykładów.

Tę samą tendencję wykazują nazwy typu *Sokolnicy*, które w tej postaci dotrwały tylko do pocz. XIV w., podczas gdy formy biernikowe *Sokolniki* rozpowszechniają się już w wieku XIII. Ponadto z końcem XIII, a częściej w XIV wieku, a więc w epoce najżywszej tendencji do zastępowania postaci mianownikowych *Janowicy* biernikami *Janowice* pojawiają się analogiczne postaci *Sokolnice*.

Wreszcie w typie *Strzelcy* od XII wieku zjawia się postać biernika *Strzelce*, staje się coraz częstszą w XIII wieku, aż wreszcie bezwyjątkowo ustala się w XIV wieku.

Ustalenie się w XIV wieku formy biernikowej w bezwzględnie najsilniejszym liczebnie typie: *Janowice* i wyabstrahowanie przyrostka *-ice* jako charakterystycznego dla nazw miejscowych wywołało dwa ciekawe zjawiska. Pierwszym z nich jest pojawienie się do końca XIV wieku pluralnych form nazw ot terenowych z przyrostkiem *-ica* < **ika* typu *Górzyca* np. *Górzyce* 1417. Równocześnie od drugiej połowy XIV wieku pojawiają się od nazw typu *Janowice* urabiane formy l. poj., a więc *Janowica* np. *Gostawica* 1360. Natomiast brak jest tego rodzaju tworów od typu *Sokolnicy*, a więc **Sokolnica*. Fakty te wyjaśniają istotę zagadnienia. W pojawieniu się form *Sokolnice* ← *Sokolnicy* na przełomie XIII i XIV wieku działał moment formalnego upodobnienia tych nazw do typu *Janowice* ← *Janowicy*. Ta wyłącznie formalna tendencja słabnie w ciągu wieku XIV, skoro ostatecznie ustaliła się postać *Janowice*. Równocześnie jednak zatracono poczucie bezpośredniej łączności tych nazw z nazwiskami patronimicznymi albo raczej formy te poczęto pojmować jako nazwy miejscowości i to rodzaju niemęskoosobowego (a nawet żeńskiego), podczas gdy dawne mianowniki mogły jeszcze być używane jako nazwy mieszkańców, np. *Janowicy* zamieszkujący wieś p. n. *Janowice*; taksamo też *Sokolnicy*, *Strzelcy* mieszkający we wsi p. n. *Sokolniki*, *Strzelce*.

W związku z tem nazwy biernikowe typu *Janowice* skojarzono z apellativami żeńskimi typu *studnica*, a nawet urabiano singularia (*Janowice*); typ *Sokolniki* zbliżył się do licznych nazw miejscowych tworzonych od apellativów z przyrostkiem *-ka* np. *Babki* 1364, a typ *Strzelce* utożsamiał się z mianownikiem l. mn. nominów agentium typu *chwalca*: *chwalce* i zgodnie z tem w okresie, z którego pochodzą nasze najdawniejsze przykłady pojawiła się w miejscowniku l. mn. nazw miejscowych, a później wogóle nieżywotnych końcówka *-ach*. Nazwy osobowe *Janowicy*, *Sokolnicy* i *Strzelcy* naogół z natury rzeczy rzadko używane w miejscowniku l. mn. nie mogły podtrzymać form męskich, natomiast często używane w potocznej mowie miejscowniki nazw miejscowych stały się wzorem dla rzeczowników nieżywotnych.

Że główną przyczyną pojawienia się końcówki *-ach* był czynnik znaczeniowo rodzajowy, dowodzi fakt formalnego rozszczępienia się w odmianie tworów sufiksalnych na *-ic*, *-ec*, zależnie od tego czy w l. mn. używane były jako nazwy miejscowe, czy nieżywotne, czy osobowe i żywotne. Formy mianownikowe rzeczowników żywotnych typów: *panicy*, *rolnicy*, *posłańcy*, utrzymują się silnie do k. XVI wieku, dopiero w drugiej połowie XVI w. pojawiają się formy *panice*, *posłańce*. W rzeczownikach nieżywotnych formy typu *świecznicy*, *palcy* dotrwały do k. XIV wieku, ale w tymże czasie zaczynają się szerzyć formy biernikowe *świeczniki*, *palce*. Nazwy miejscowe w mianowniku *Janowicy*, *Sokolnicy*, *Strzelcy* dotrwały tylko do k. XIII wieku, zaś formy biernikowe *Janowice*, *Sokolniki*, *Strzelce* pojawiają się w XII w., a w XIV w. są już wyłączne. Całość przedstawionego procesu wyjaśnia tabela str. 144.

Poza wymienionymi argumentami, dodać jeszcze można, że z pośród rzeczowników pierwotnie męskich tylko nazwy miejscowości zachowały (oprócz rzeczowników typu *mieszczanin*) bezkończówkowe formy dopełniacza l. mn. a więc *Janowic*, *Sokolnik*, *Strzelec*, często w tej formie spotykane w najdawniejszych dokumentach łacińskich.

Kończówka *-ach* w ciągu XVI wieku obejmowała w zakresie rzecz. msk. twar-dotematowych naprzód przeważnie rzeczowniki na spółgłoskę tylnojęzykową. Działała tu oczywiście ta sama tendencja do zachowania jednolitej postaci tematu, którą stwierdził referent omawiając zakres końcówki *-och*.

Rozwój mianownika l. mn. rzeczowników męskich ¹:

Wiek	XII	XIII	XIV k. XIV	XV	XVI 2 1/2 XVI
żywotne na -ic	*panicy	*panicy	panicy	panicy	panicy [panice] ²
miejscowe na -icy	Janowicy [Janowice]	Janowicy Janowice	Janowice [Janowico]	Janowice	Janowice
żywotne na -nicy	Gorzycza	Gorzycza	Gorzycza [Gorzycze]	Gorzycza	Górzycza
żywotne na -nik	*rolnicy	*rolnicy	rolnicy	rolnicy	rolnicy
nieżywotne na -nik	*świecz- nicy ?	*świecz- nicy ?	świecz- nicy świeczniki	świecz- nicy świeczniki	[świecz- nicy] świeczniki
miejsc. na -nik	Sokolnicy [Sokolniki]	Sokolnicy [Sokolnice] Sokolniki	Sokolnice Sokolniki	Sokolniki	Sokolniki
żywotne na -ce	*posłańcy	*posłańcy	posłańcy	posłańcy	posłańcy [posłańce] ²
nieżyw. na -ce	*palcy ?	*palcy ?	palcy palce	palce	palce
miejsc. na -ce	Strzeley [Strzelce]	Strzeley Strzelce	Strzelce	Strzelce	Strzelce
żywotne na -ca	*chwalce	*chwalce	chwalce	chwalce	chwalce [chwalcy] ²

334. Halban Leon: Pogląd na naukę Van Espena o stosunku kościoła do państwa.

Problem stosunku kościoła do państwa, nastręcza w miarę rozwoju historycznego niemal w każdej epoce, inne trudności.

Zmiana stosunków, form ustrojowych i t. p., powoduje z natury rzeczy, co pewien czas, potrzebę poddania rewizji wielu szczegółów, ustalenia niejednej nowej, zniesienia zbytecznej lub przestarzałej dawnej normy. Obok tych zmian normalnych, nie naruszających istoty stosunku kościoła do

¹ W nawiasach graniastych zaznaczone formy stosunkowo rzadkie.

² Formy te pojawiają się częściej dopiero od 2 poł. XVI w.

państwa, możemy od czasu do czasu obserwować tendencje, zmierzające do zgola odmiennego celu. Chodzi już nie o współzycie i koordynację, lecz o supremację, czy to kościoła nad państwem, czy państwa nad kościołem. Zarówno pod względem historycznym, jak i politycznym możemy łatwo zrozumieć te usiłowania, niejednokrotnie się powtarzające i odzywające.

Stworzenie stałych i trwałych wytycznych dla wzajemnego stosunku miecza duchowego i świeckiego, któreby mogły definitywnie rozgraniczyć właściwą sferę obu organizmów, jest niemożliwym. Zapewne, są dziedziny, w których sprzeczność interesów jest mało prawdopodobną, ale, obejmują one stosunkowo nieznaczną tylko część zakresu działania, zarówno państwa, jak i kościoła.

Jak wiadomo, od chwili uznania kościoła przez państwo, w IV wieku po Chrystusie, poświęcano wiele wysiłków, celem rozwiązania pytania, co się należy Bogu, a co cesarzowi. Ostatecznej odpowiedzi nikt nie był w stanie udzielić. Wszelka próba musiała z natury powodować zarzut stronnictwości i ściągnąć na autora gromy potępienia. jednej lub drugiej strony.

Święty Chryzostom, pragnąc wyjaśnić tę kwestię, wyraził się niezwykle pięknie, że: „numisma Caesaris aurum est, numisma Dei homo. In solidis Caesar videtur, in hominibus Deus agnoscitur“. Według tego podziału przysługuje bezsprzecznie cesarzowi władza nad pieniądzem, nad materialną stroną życia, Bogu zaś i Jego zastępcom tu na ziemi, nad ludźmi, o ile w nich Deus agnoscitur, a więc nad duszą ludzką, nad tem wszystkim, co dla jej zbawienia jest potrzebne.

Gdyby chrześcijaństwo było podobnie, jak niejedna religia pogańska tylko kultem, sprawa nie przedstawiałaby większych trudności. Ponieważ jednak jest ono przede wszystkim systemem etycznym, o normach wkraczających w wszelkie szczegóły życia, w swej istocie niezmiennych, bo opartych na prawie boskiem, przeto w praktyce musiały i muszą powstawać liczne trudności w wzajemnym stosunku kościoła do państwa.

Praktyczne i chwilowe cele tego ostatniego i jego kierowników, były i są zbyt często sprzeczne z postulatami etyki chrześcijańskiej. Czy ostatecznie, w swoich dalszych konsekwencyach niedostateczne szanowanie norm etycznych, jest korzystnem dla społeczeństw, to rzecz wykraczająca poza temat niniejszego referatu. Antynomia ta jest jednak faktem, z którym, rozważając niniejsze zagadnienie, liczyć się należy. Powtarza się ona ustawicznie w ciągu wieków i zapewne często się jeszcze powtórzy.

W wczesnem średniowieczu, przy odmiennej niż w starożytności strukturze państwa i niekwestyonowaniu w zasadzie władzy kościoła w tej dziedzinie, trudności były na ogół mniejsze, chociaż w praktyce nie zbywało na konfliktach, powodo-

wanych rozbieżnością poglądów w przedmiotach etyki. W miarę odżywiania i szerzenia się nauki prawa rzymskiego, poczynawszy od wieku XII, a z nią przedchrześcijańskiego poglądu na państwo i jego władzę, sytuacja zaczyna się zmieniać. Hasłem prawa rzymskiego było jak wiadomo, „*princeps legibus solutus*” i „*quod principi placuit, legis habet vigorem*”. Zasada nieograniczonej władzy państwowej z nauką i zapatrywaniem kościoła była i jest nie do pogodzenia. Kościół nieograniczonej władzy ustawodawczej nigdy sobie, ani nikomu innemu nie przyznawał i przyznać nie mógł. Żądał, żeby wszelkie akty ustawodawcze były zgodne z prawem boskiem i naturalnem, odpowiadały nieodmiennym nakazom etycznym. W przeciwnym razie uważał i uważa je za *leges iniustae*, którym nie tylko nie jest się obowiązany do posłuchu, ale często nawet do oporu. Omawiając tę kwestyę św. Tomasz, zastrzega się też wyraźnie przeciw zbyt szerokiej interpretacji zdania Ulpiana, podkreślając, że każde zarządzenie władzy państwowej, musi mieć na względzie osiągnięcie rozsądnego i godziwego celu, gdyż tylko wtedy: „*intelligitur quod voluntas principis habet vigorem legis; alioquin voluntas principis magis esset iniquitas quam lex*”.

Z biegiem czasu, z rozkwitem w czasie Odrodzenia nauki prawa państwowego i coraz usilniejszymi próbami jej realizacji, te przeciwności między obu światopoglądami nie tylko się nie zacierają, ale coraz bardziej rosną. Złożyło się na to wiele powodów, historycznie znanych i zrozumiałych. Obok aspiracji władców świeckich i ich doradców prawnych, przejętych pojęciami prawa rzymskiego, dużą rolę odegrało i zmateryalizowanie patrycyatu miejskiego, pragnącego się uwolnić od krępujących go, w dziedzinie gospodarczej więzów prawa kanonicznego. Dla tej sfery, przepisy i ideały rzymskie, były dogodniejsze, niż ostre rygory kościelne, w sprawach lichwy i wyzysku, prawa własności i t. p. Nadto, od wieku XIV, poważną rolę w zwycięskim pochodzie przedchrześcijańskiej ideologii państwowej i prawnej, odegrała i dezorganizacja kościoła, obniżenie się poziomu duchowego i etycznego wśród jego organów, zarówno najwyższych, jak i niższego kleru. Gorszące objawy w czasie Wielkiej Schizmy, równoległe z tendencjami episkopalnemi, umożliwiły, zwłaszcza we Francyi, w słynnej Sankcyi Pragmatycznej Karola VI z roku 1438, orzeczenie wyższości prawa świeckiego nad duchownem, oraz oddanie nadzoru nad przestrzeganiem praw i wolności kościoła gallekańskiego, parlamentom. Nie zdołała uchylić ujemnych skutków aktu z r. 1438, akcja obronna wszczęta już przez Eugeniusza IV i wytrwale prowadzona przez jego następców. Formalne zniesienie Sankcyi przez Ludwika XI, a ostatecznie w konkordacie zawartym w r. 1516 między Leonem X, a Franciszkiem I

nie zmieniło pod tym względem zasadniczo położenia. Zasada wyższości prawa świeckiego faktycznie się utrzymała, dzięki stosowaniu nieograniczonego prawa placetu i recursu ad principem. Poza tem potężnie wzmocniło stanowisko władzy królewskiej uzyskanie decydującego wpływu na obsadę wyższych godności kościelnych, a tem samem na olbrzymi majątek duchowny we Francyi. Ułatwiło to w poważnej mierze złamanie ustroju feudalnego i urzeczywistnienie zasady „*princeps legibus solutus*” i „*quod principi placuit*”, w absolutyzmie królewskim.

W innych krajach katolickich zdołał kościół na razie uniknąć podobnie skrajnych konsekwencyj, chociaż wszędzie istniały analogiczne tendencje, usilnie podtrzymywane i propagowane przez legistów. Sobór Trydencki, recypowany z wyjątkiem Francyi, we wszystkich krajach, wzmacniając organizację kościoła, utrudnił równocześnie, zwycięstwo ideologii absolutyzmu. Również nie pozostawała bez wpływu i bogata literatura, że tylko wspomnę Suareza i Bellarmina, broniąca ideologii katolickiej i zwalczająca pojęcie państwa suwerennego, którego „*maiestas nec maiore potestate, nec legibus ullis nec tempore definitur*”. Przytem i duchowieństwo, po doświadczeniach francuskich, przekonawszy się, jakie skutki pociągnęły za sobą szumne hasła wolności kościoła Gallikańskiego, zachowywało się odpornie. A brak poparcia z tej strony, który w wieku XV był we Francyi rozstrzygającym, zmuszał do przeczności. To też n. p. w Belgii, korona w wieku XVII i początkiem XVIII, przeciwstawia się zbyt radykalnym usiłowaniom wysokiej magistratury, pragnącej na wzór francuski wprowadzenia nieograniczonego prawa placetu i rekursu.

W następstwie tego akcja propagandowa Bernarda Zegera Van Espena, który naukowo starał się uzasadnić te praktyczne usiłowania, narazie się jeszcze nie powiodła, a autora naraziła na poważne trudności. Dopiero w następnych dziesięcioleciach po jego śmierci, głoszona przez niego idea supremacji państwa nad kościołem zwyciężyła i pod utartą nazwą józefinizmu zapanaowała na pewien czas, w większości państw europejskich.

Oceniając krótko znaczenie Van Espena, wyraził się swego czasu Schulte: „*In den Werken Van Espens, später von Hotheims u. a., wurde die von den Päpsten beanspruchte und tatsächlich geübte Gewalt verworfen und dem Staate ein weitgehendes ius circa sacra zugesprochen*”. Ta ocena działalności wybitnego kanonisty z Louvain, którego nauką jako taką, stosunkowo niewiele w literaturze się dotychczas zajmowano, zniewala do zastanowienia się, czemu należy przypisać tak doniosły wpływ, jaki wywierał zarówno w wieku XVIII, jak jeszcze i w XIX. A oddziaływał on nie tylko potężnie na praktykę państw, ale i na literaturę, począwszy od swego ucznia Hontheima, piszącego pod pseudonimem Justyna Febroniusza,

aż do końca w. XIX-tego, żeby tylko wspomnieć Laurenta w Belgii, Friedberga i Hinschiusa w Niemczech. Pytanie to nasuwa się tem bardziej, że na ogół utarło się zdanie o małej oryginalności prac Van Espena, a ich długotrwały wpływ przypisywano wyłącznie wielkiej erudycji i bogatemu materiałowi historycznemu, jaki zawierają. Fakt jednak, że właśnie jego dzieła, nie zaś pierwowzorów gallikańskich, oddziaływały tak wybitnie na praktykę i teorię poza-francuską, nasuwa przypuszczenie, że prace jego nie były tak zupełnie pozbawione oryginalności. W przeciwnym bowiem razie, nie możnaby zrozumieć, dlaczego nie opierano się bardziej na poważnych i wybitnych, przytem powszechnie znanych autorach francuskich. Ujmowali oni przecież nieraz przedmiot dalego jaśniej i przystępniej.

Bezwątpienia nie Van Espen był twórcą samej ideologii supremacyi państwa. Powstała ona dawno przed nim i zatryumfowała ostatecznie we Francyi w drugiej połowie XVI wieku, z niedopuszczeniem ogłoszenia reform trydenckich. Również tam rozwinęła się najwszechstronniej, w związku z walką o wyższość państwa, nauka o naturalnych prawach i obowiązkach jego władzy, która w dowodzeniach Van Espena, odgrywa tak wielką rolę. To samo dotyczy i środków mających upewnić i utrwalić supremacyę, jak placetum, recursus ad principem, ograniczenie, względnie zniesienie niektórych praw immunitetowych, n. p. prawa azylu i t. p. Powyższe jednak instytucye rozwinęły i utrwały się we Francyi na podstawach, których w reszcie krajów katolickich nie dostawało. Teorya gallikańska opierała się na zasadzie wyższości soboru nad papieżem, oraz na uprawnieniach korony wobec kościoła, wywodzonych z t. zw. praw naturalnych. Nadto we Francyi nie obowiązywały, wobec ich nieprzyjęcia, postanowienia soboru trydenckiego.

Inaczej było w Belgii, Hiszpanii, Niemczech i t. d. Pragnąc w tych krajach propagować gallikańską supremacyę państwa nad kościołem, bez narażenia się na podejrzenie o herezję, trzeba było przedewszystkiem starać się o osłabienie zarzutu, że ten program jest sprzeczny z postanowieniami soboru. I na tem właśnie polega samodzielność i oryginalność Van Espena, że usiłował ustalić zgodność między propagowanymi przez siebie zasadami, a Tridentinum. Co prawda jego dowodzenia w tym względzie odznaczają się często niezwykłą sztucznnością argumentacyi. Przytem fakty historyczne, nie zawsze przy bliższem badaniu, okazują się ściśle. W całości jednak dzieła Van Espena oddawały wielką usługę przeciwnikom niezawisłości kościoła, gdyż ułatwiały, co było nader ważnem, pozorowanie prawowierności. A właśnie gdy chodziło o stosunek całej doktryny supremacyi do Tridentinum, francuskie powagi zawodziły.

Że Van Espenowi osobiście chodziło o to, by nie być uważanym za oryginalnego i nowatora, to jest zrozumiałem. Zarówno z powodów propagandowych, jak i osobistych musiał starać się przekonać czytelnika, że jest tylko obrońcą starych, dawniej niewątpliwie obowiązujących zasad. Znamionną jednak jest rzeczą, że i nowoczesna literatura posługująca się często Van Espenem i nieraz ślepo powtarzająca twierdzenia tego kanonisty, gdy chodzi o placet, rekurs, immunitety i t. p., nie zwróciła na ten fakt uwagi. Spowodowało to szereg niejasności w przedstawieniu tych instytucyj w krajach niefrancuskich, od których nie są wolne dzieła nawet tak wybitnych przedstawicieli kanonistyki, jak Friedberg i Hinschius.

Program Van Espena można ująć jak następuje:

1) kościół posiada władzę samodzielną wyłącznie w sprawach duchownych, w innych podlega państwu;

2) ustawy i wyroki, jak również zarządzenia administracyjne władz kościelnych, podlegają nadzorowi miecza świeckiego;

3) to samo dotyczy wszelkich encyklik, pouczeń i t. p., bez względu na ich treść, zarówno pochodzących od Stolicy Apostolskiej, jak i ordynaryuszy, synodów i t. d.;

4) od wszelkich zarządzeń władz duchownych w sprawach indywidualnych, nie wyłączając wyroków sądowych, przysługuje zainteresowanym, w bardzo szerokich granicach, prawo odwołania się do władz świeckich;

5) wszystkie wymienione uprawnienia państwa, stanowią regalia, rodzaj naturalnego prawa głowy państwa, którego władza zwierzchnia rzec się nie może.

Istnieją nadto jeszcze inne przywileje, oparte jednak na osobnych tytułach prawnych, jak np. wpływ na obsadę wyższych stanowisk hierarchii i t. d., które jednak w systemie Van Espena posiadają, w związku z niniejszym tematem mniejsze znaczenie.

Ale i w sprawach czysto duchowych, w których teoretycznie przyznaje się kościołowi zupełną samodzielność, w praktyce zapewnia się państwu prawo do ingerencji, w myśl nauki o obowiązkach władzy zwierzchniej, która musi: 1) utrzymywać ład i spokój publiczny, 2) bronić obywateli przed krzywdami, 3) bronić wiary i przepisów kanonicznych, oraz 4) opiekować się i dbać o pomyślny rozwój kościoła. A jak dalece, na podstawie tych tytułów może państwo wkraczać, o tem świadczy wyraźne zaznaczenie, że nawet gdy chodzi o wyznanie wiary, przysługuje mu prawo sprzeciwu. Już to samo wystarcza, żeby zrozumieć, jak Van Espen pojmował zasadę Ewangelii, na którą się często powołuje: „oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu“.

Wobec takiego ujęcia rzeczy nie można się dziwić, dlaczego Van Espen energicznie występuje przeciwko nauce o nieomyl-

ności papieskiej, pragnie ograniczyć do minimum władzę Stolicy Apostolskiej i umniejsza ją do granic nie wiele większych, jak patriarchy carogrodzkiego w pierwszych czasach schizmy. Te wywody autora, przyczem często wspomina o starodawnych prawach biskupów, zagarniętych jakoby bezprawnie przez Stolicę Apostolską, spowodowały, że zupełnie niesłusznie zalicza się go niekiedy do episkopalistów. Zapewne, czytając różne jego spostrzeżenia, np. kiedy protestuje przeciwko ograniczeniu władzy ordynaryuszy przez papieża lub opowiada, jakie uprawnienia przysługiwały dawniej biskupom, można odnieść wrażenie, jak gdyby pragnął urzeczywistnienia ideałów episkopalnych. Gdy broni praw niższego kleru, przeciw jego hierarchicznym przełożonym, zdaje się dążyć do czystej sprawiedliwości, do zapewnienia pokoju bożego wśród duchowieństwa. Dopiero jednak kiedy zestawimy te żądania z prawami, jakie równocześnie przyznaje państwu, orjentujemy się, o co właściwie chodzi. Wszelkie uniezależnienie władzy biskupiej od papieskiej, wobec wpływu państwa na nominacje, placetu, rekursu i innych uprawnień wynikających z tak zwanych praw naturalnych i obowiązku władzy zwierzchniej, mogły tylko temu ostatniemu przynieść korzyść. W razie zatargu, np. z powodu naruszenia prawa boskiego przez władze świeckie i niemożności uzyskania zadośćuczynienia u korony, przysługiwał tylko jeden środek, pozbawiony niemal wszelkiego znaczenia praktycznego, odwołanie się do soboru. Należy jeszcze dodać, że gloryfikacja znaczenia władzy biskupiej, nie przeszkadza bynajmniej Van Espenowi, w przyznawaniu państwu prawa nadzoru nad synodami dycezyalnymi i prowincjonalnymi, a nawet nad kazaniami, aprobowaniem spowiedników i t. d.

Garść tych szczegółów w zupełności wystarcza dla oceny kierunku ideowego, któremu Van Espen hołdował. Referent, nie wchodząc w szczegóły i nie rozwodząc się nad stosunkami, wśród których działał, oraz nad istniejącym za jego czasów faktycznym układem stosunków w Belgii, który pragnął zmienić, stwierdza, że owe tendencje zagrażały poważnie jedności kościoła. Sprawy wiary i etyki poddane tu są ingerencji państwa, zmienione zgodnie z pragnieniami legistów w narzędzie racji stanu i z chwilowymi, egoistycznymi celami państwa suwerennego, które tak częstym ulegają zmianom.

Van Espen pozostający pod wrażeniem potęgi francuskiej za czasów Ludwika XIV, nie dostrzegając, że takie poddanie zakresu właściwego mieczowi duchownemu, władzy miecza świeckiego, jest zawsze w swej konsekwencji szkodliwym dla obu stron. Państwo absolutne stanowiło dla niego ideał, wierzył i utrzymywał, a nie mamy powodu sądzić, że nieszczerze, iż jego konstrukcja nie jest niebezpieczną, ani dla wiary, ani dla etyki. Rozumiejąc znaczenie norm etycznych dla porządku

społecznego, sądził, że najlepiej się go ubezpieczy, przyznając państwu głos ostateczny i w tym zakresie. Nie zdawał sobie sprawy, że taka władza suwerenna, obojętne czy reprezentowana przez jednostkę, czy przez ciało zbiorowe, nie tylko nie wzmacnia poszanowania dla norm etycznych, ale przeciwnie poważnie je osłabia, a to dzięki tendencji naginania ich do rychło przemijających, chwilowych potrzeb. Powoduje to w następstwie nie wzmocnienie, ale wprost osłabienie państwa, o czym pouczają liczne przykłady historii.

Tych nieodmiennych skutków Van Espen, podobnie jak i ogół pisarzy gallikańskich, nie dostrzegał. Nie rozumiał istoty wiary i etyki oraz ich roli społecznej. Nie zdawał sobie sprawy, że spełniają one pożądane zadanie tylko, jeżeli są niezależne od zmiennych humorów suwerena i obowiązują na równi jego i jego poddanych.

335. Szydelski Szczepan ks.: *Anthropos mityczny*.

Ryszard Reitzenstein, profesor filologii w Uniwersytecie w Strassburgu, zajmujący się długi już szereg lat studiami nad religią w okresie hellenistycznym, zajął się w studium „Poimandres“, wydanem po raz pierwszy w roku 1904, a powtórnie bez zmiany w r. 1922, między innymi postacią mitycznego Anthroposa, o którym czytamy w pierwszym traktacie literatury hermesowej „Poimandres“, w „Kazaniu Naassenczyków“ w „Philosophumenach“ św. Hipolita i u Zozimosa. Reitzenstein przyjął w tej pracy, że postać mitycznego tego Anthroposa jest pochodzenia egipskiego i starał się tę hipotezę uzasadnić rozmaitymi tekstami egipskimi z epoki hellenistycznej.

Tą samą postacią zajął się także teolog i filolog niemiecki Wilhelm Bousset († 1920). Zwrócił on uwagę na postać „Syna człowieczego“ w księdze Daniela VII. 13 i już w dziele „Die Religion des Judentums im neutestamentlichen Zeitalter“ (wyd. II. 1906) rzucił myśl, że zagadkowa ta postać może być wyjaśnioną tylko na tle ogólnej historii religii. Kwestyą tą zajął się Bousset dokładnie w dziele „Die Hauptprobleme der Gnosis“ (1907). Tutaj czerpie on pełną garścią już z pracy wyżej wspomnianej Reitzensteina i stawia tezę, że postać Syna Człowieczego czy Anthroposa mitycznego początkami swymi sięga czasów prastarych, że rozwinęła się z mitu archaicznego, którego ślad jasny pozostał w religii staroperskiej w postaci praczłowika („Urmensch“) Gayomarda, a niewyraźny w indyjskim burusha. Z mitu więc irańskiego postać ta przeszła do literatury żydowskiej, a następnie do literatury chrześcijańskiej, gnostyckiej, hermesowej, mandejskiej i manichejskiej. Bousset omawia te wszystkie źródła i literatury, a nadto w dziele „Kyrios Christos“ (I. wyd. 1913, II. wyd. 1921) sto-

suje tezę swoją na wytłumaczenie nauki św. Pawła o odkupieniu, o Chrystusie człowieku niebieskim, o odrodzeniu, o łasce i t. d.

Reitzenstein przyjął tezę Bousseta, rozwijał ją w nowym wydaniu swoich „Die hellenistischen Mysterienreligionen“ (1920) i chciał ją jeszcze lepiej uzasadnić w dziele swoim „Das iranische Erlösungsmysterium“ (w r. 1921) na podstawie tekstów mandejskich i manichejskich.

Dzięki tym dwom uczonym przyjęła się w wielu kołach badaczy hipoteza o jakimś mitycznym Anthroposie („Urmensch“); także niektórzy badacze katoliccy poczęli o niej wspominać i na nią się godzić, nie idąc naturalnie tak daleko jak Bousset, który nawet postać Syna człowieczego w Ewangeliach i chrystologię oraz soteryologię św. Pawła tą hipotezą chciał tłumaczyć.

Ze stanowiska apologetyki chrześcijańskiej jest tedy zagadnieniem pierwszorzędnem zbadać, na jakich podstawach opiera się hipoteza Bousseta-Reitzensteina, czy ona w świetle dokumentów historycznych jest uzasadnioną. Autor niniejszego studyum zajął się tedy zbadaniem, czy istnieje podstawa historyczna do uważania Syna człowieczego i Człowieka niebieskiego z literatury żydowsko-chrześcijańskiej, gnostyckiej i mandejsko-manichejskiej za dalszy etap w rozwoju mitu irańskiego, ewentualnie indyjsko-irańskiego o „Praczułowieku“.

Autor przechodzi świadectwa, na które powoływał się Bousset w dziele „Hauptprobleme der Gnosis“ i Reitzenstein w pracach „Poimantres“ i „Das iranische Erlösungsmysterium“. Omawia naprzód postać Gayomarda w literaturze religijnej irańskiej, znaną w szczególności z dzieła staroperskiego „Bundehesh“, wspominaną jednak także w Awescie. Mit ten wpleciony w walkę Arymana z Ahurą-Mazdą, ma charakter mitu kosmogonicznego i nie jest odosobnionym w historii religii. Podobną postacią jest Purusha w Wedach, Imir i Midgard w mitologii nordyjskiej, Marduk z Tiamat w mitologii babilońskiej i pewne postacie w mitologii egipskiej, jak je zresztą zestawia razem w rozdziale o stworzeniu świata Alfred Jeremias w „Das alte Testament im Lichte des alten Orients“. Wszystkie te postacie noszą wyraźną cechę mitu kosmogonicznego.

Prelegent zwraca uwagę, że w literaturze irańskiej obok Gayomarda występuje też postać mitycznego prabyka („Urstier“), który odgrywa rolę zupełnie analogiczną jak praczułowiek, i że z kultem Mithry przeszedł na Zachód ów mityczny Prabyk, on sam tylko, bez towarzystwa mitycznego Praczułowieka.

Pełnie inny charakter nosi natomiast postać Anthroposa w systemach gnostyckich Walentynian, Barbelotów, Ofitów i innych. Anthropos jest tu jednym z eonów, albo nawet pierwszym eonem, Prapoczątkiem, Absolutem. Obok Anthro-

posa spotykamy tu postacie i nazwy Bythosa, Nusa, Logosa, Parakletosa, Chrystusa, Zoe, Aletheja, Pistis, Elpis, Ekklesia, Ennoja. W nazwach tych i w kombinacjach par (*συνυψια*) czwórerek (Tetraktys), ósemek (Ogdoas), pełności (Pleroma) widać spekulacje filozoficzne na podkładzie pojęć z filozofii pitagorejskiej, platońskiej i stoickiej, niema natomiast ani śladu jakiegos nawiązywania do mitów archaicznych indyjsko-irańskich, ani do wyobrażeń kosmogonicznych, o jakich była mowa wyżej. Tu jest świat nowy, nowe wyobrażenia, nowe pojęcia, tu także wpływ chrześcijaństwa jest już widoczny.

Podobny charakter nosi Anthropos w „Kazaniu Naasseńczyków”. Pomijamy kwestyę raczej literacką, czy jest prawdziwą hipoteza Reitzensteina, który dopatruje się w nauce Naasseńczyków, podanej nam przez Hipolita, kazania, wygłoszonego tuż po odśpiewaniu hymnu na cześć boskiego Attisa, kazania na cześć Człowieka niebieskiego czyli mitycznego Anthroposa. Kazanie to Reitzenstein stara się sprowadzić do rzekomej formy pierwotnej, wyłuskując je z opowiadania Hipolita, i przypuszcza, że to wyłuskane kazanie przedstawia nam starożytny mit o Anthroposie w świecie hellenistycznym.

Referent zaznacza, że niektórzy krytycy (np. Stähelin w „Texte u. Untersuchungen”) wątpliwości podnoszą, czy samo opowiadanie Hipolita może nam wogóle służyć za źródło historyczne, gdyż wydaje się ono wobec tego, co czytamy o ofitach u Ireneusza i Epifaniasza, podejrzanem. Rekonstruowanie rzekomego tekstu pierwotnego („Kazania”) jest całkiem dowolne. Sama nauka Naasseńczyków, podana przez Hipolita, jest taką mieszaniną tekstów biblijnych Starego i Nowego Zakonu, spekulacji filozoficznych, wyobrażeń mitologicznych, misteryów pogańskich, że musi się ją uważać za utwór bardzo sztuczny i stosunkowo późny. Jest tu widoczną tendencją do tłumaczenia rozmaitych tekstów biblijnych, mitów i misteryów pogańskich na korzyść głównie Attisa, który ma być Anthroposem, Prapoczątkiem podług Naasseńczyków, ale niema żadnego śladu nawiązywania do mitu irańskiego i kosmogonicznego o Gayomardzie. Anthropos Naasseńczyków jest tylko Anthroposem-eonem gnostyków, wysuniętym jedynie, jak u Ofitów Ireneusza, na czoło długich genealogii postaci niebieskich, niewidzialnych. Nic też nie dowodzi, jakoby rzekome „Kazanie Naasseńczyków” było świadectwem rozpowszechnionego od dawna w świecie hellenistycznym mitu o Anthroposie.

Podobna uwaga da się zastosować także do Anthroposa w traktacie hermesowym „Poimandres”. Rzeczą znaną jest, że w zbiorze traktatów hermesowych tylko w tym jednym traktacie występuje Anthropos czynnie, a tylko w traktacie XIII jest wspomnianym: w innych niema o nim najmniejszej nawet wzmianki. Może to dowodzić, że ta postać w literaturze her-

mesowej jest obcą. Nie jest też wcale rzeczą udowodnioną, że traktat „Poimandres“ istniał przed napisaniem „Pasterza“ chrześcijańskiego Hermasa, nawet wzmianka w „Pasterzu“ Hermasa o Arkadyi niczego tu nie dowodzi. Słusznie uczony ks. Lagrange wiąże traktat „Poimandres“ z traktatem XIII o odrodzeniu w jedną całość i uważa, że te traktaty powstały już przeciw chrześcijaństwu i należą obok „Asklepiusza“ do najpóźniejszych. Jeśliby nawet traktat „Poimandres“ powstał znacznie wcześniej, to ustępy w nim o Anthroposie mogą być późniejsze, gdyż nie wiążą się organicznie z całością, nie mają analogii w innych traktatach hermesowych, wyglądają na wtręt literacki. Ani zatem „Poimandres“ nie dowodzi istnienia w świecie hellenistycznym od dawna mitu o niebieskim Człowieku.

Tem mniej może tego dowodzić Zozimos, teurg, przyjaciel i czciciel literatury hermesowej, żyjący przy końcu wieku III i z początkiem IV wieku. Łączy on Toyta egipskiego z biblijnym Adamem, a już to samo wskazuje, że tu niema mowy o jakiejś łączności z mitem irańskim.

Referent przedstawia dalej, że teksty mandejskie wogóle mitu o jakimś Anthroposie nie znają. Rozmaici zbawcy, jak Hibil, Enosz, Manda d' Haye, walczą z potęgami złemi, ale ich rysy są brane często z wyobrażeń chrześcijańskich, a same imiona z Biblii. Przyznaje to także sam Bousset.

W literaturze manichejskiej mamy postać Anthroposa bardzo wyraźną i czynną, ale przypomina on rysami swymi raczej Chrystusa lub Sophię systemów gnostyckich. Jest zresztą rzeczą pewną, że na system nauki Manesa wpłynęło w dużej mierze także chrześcijaństwo. Reitzenstein podaje pewne fragmenty literatury manichejskiej, które mają dowodzić, że jakiś zbawiciel pochodzenia irańskiego i dawnego prowadzi duszę, zbawia ją, że tym zbawicielem może być jakiś dawny mityczny Anthropos irański. Ale uczeni niemieccy Waldschmidt i Lentz (Sitz ber. d. Preuss. Akad. 1926 Juli) na podstawie świeżo odkrytych hymnów manichejskich wykazują, jak żywotną była u Manichejczyków cześć oddawana Jezusowi Chrystusowi i że fragmenty, jakie Reitzenstein omawia, mogą się odnosić właśnie do Chrystusa.

Syn Człowieczy u Daniela, w Księdze Henoch i w Ewangeliiach ma charakter znowu odrębny i te pisma stanowią osobną grupę, nie mającą nic wspólnego ani z mitami kosmogonicznymi ani ze spekulacjami gnostycko-mandejsko-manichejskimi.

Żadne zatem świadectwo, na które powołują się Reitzenstein i Bousset, nie potwierdza w sposób dostateczny ich hipotezy o mitycznym Anthroposie. Między Gayomardem irańskim a Anthroposem gnostycko-manichejskim niema nic a nic wspólnego, niema żadnej ciągłości ani historycznej ani ideowej.

W takim jednak razie skąd się wzięła ta postać Czło-

wieka niebieskiego w okresie hellenistycznym, czemu ona zawdzięcza swoją popularność? Bo nie ulega wątpliwości, że była ona w tych czasach bardzo rozpowszechnioną.

Referent przyjmuje za ks. Lagrange'm, że sprawiły to pisma Filona, które odpowiadały duchowi epoki, a tem samem szybko się rozpowszechniały w środowiskach mówiących po grecku.

Filon stał na gruncie objawienia Bożego i religii żydowskiej, ale dobrze był zaznajomiony z współczesną filozofią pitagorejską, platońską i stoicką i zrobił z tej znajomości filozofii hellenistycznej użytek przy alegorycznem tłumaczeniu świętych ksiąg żydowskich. W szczególności Filon znał dobrze „Timaios” Platona i naukę Platona o „ideach” „gatunkach” wiecznych, niezmiennych, niebieskich, niewidzialnych. Natrafwszy w pierwszych rozdziałach Genesis na podwójne opowiadanie o stworzeniu człowieka, odniósł opowiadanie pierwsze (Genesis I. 26—27) do stworzenia Człowieka niebieskiego (idei), a opowiadanie późniejsze (Genesis II. 7) do stworzenia człowieka zmysłowego i cielesnego na ziemi. Ten Człowiek niebieski wraz z pismami Filona powędrował daleko, wszedł do ówczesnej hellenistycznej mistyki, jakiej objaw spotykamy w traktacie „Poimandres”.

Również chrześcijaństwo przyczyniło się wydatnie do rozpowszechnienia Człowieka niebieskiego w świecie hellenistycznym.

Chrześcijaństwo widziało i czciło w Jezusie Chrystusie Boga i Człowieka. Zbawicielem ludzi i świata stał się Jezus jako człowiek przez swoją mękę i śmierć, a ten P. Jezus sam się nazywał „Synem Człowieczym”. Należy sobie zdać sprawę z tego, że współczesna hellenistyczna mistyka pogańska była spragniona zbawienia i zbawcy i że ewangelia chrześcijańska z Jezusem Bogiem-Człowiekiem, z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem, z ideą odkupienia i odrodzenia człowieka musiała w tych kołach robić wrażenie i działać silnie na pogan mistycznie nastrojonych. Dowodem tego są właśnie systemy gnostyczne, które myśli chrześcijańskie przenosiły na grunt pogański i w ramach spekulacji pogańskich czciły tajemnice chrześcijańskie. Chrześcijaństwo, jak świadczy List Pliniusza młodszego i Kronika Arbela, rozszerzało się szybko i szło bardzo wcześnie daleko na Wschód, a nie podobna, aby ono nie oddziaływało w większej czy mniejszej mierze na pewne koła pobożniejszych pogan.

Filon zatem ze swemi pismami i chrześcijaństwo tłumaczą nam dostatecznie, skąd się wzięła postać Anthroposa w epoce hellenistycznej; do archaicznego mitu irańskiego uciekać się nie mamy ani potrzeby ani podstawy historycznej. Jeśli zaś nie ma historycznej podstawy hipoteza Bousseta i Reitzensteina

o mitycznym Anthroposie, to nie mają tem samem naukowej podstawy wywody Bousseta w „Kyrios Christos“ o Człowieku niebieskim w pismach św. Pawła i jego dalsze wnioski o pochodzeniu nauki katolickiej o odkupieniu, o chrzcie, o łasce. Teorię o mitycznym Anthroposie odrzucają więc słusznie tacy liberalni teologowie, jak Adolf Harnack i tacy wolnomyślni badacze jak Edward Meyer. Teorya ta, jak ją zastosował Bousset w „Kyrios Christos“, jest wprost niesłychana.

336. Taubenschlag Rafał: Proces polski XIII i XIV w. do statutów Kazimierza W.

Referent poddaje rewizyi pogląd panujący w nauce, iż proces polski rozwijał się swoiście, bez oddziaływania wpływów obcych (Hube, Kutrzeba, Rafacz).

Referent rozpatruje przedewszystkiem proces o własność na nieruchomościach i zestawia go z t. zw. starszym i nowszym procesem longobardzkim. Na podstawie tego zestawienia stwierdza, iż jedne akty i instytucje procesu polskiego, jak ustna querela, citacio sigillo, podział na roki, zasada: reo incumbit probatio, wyroki dowodowe, wyroki zrzeczenia się i uznania, launegild, zabezpieczenie wyroków za pomocą kary konwencyonalnej — odpowiadają dawniejszemu; inne jak potrójna citatio, postępowanie zaoczne, advocati i procuratores, litis contestatio, ekscepcje, successio w spór, zasada: actori incumbit probatio, przepisy dotyczące się dowodu ze świadków, dokumentów i przysięgi, mediatores i egzekucya — nowszemu; inne wkońcu jak citacio literis et per nuncium, sformułowanie skargi o własność, ugoda sądowa, sposoby wyrokowania — zarówno wzgl. częścią dawnemu jak i nowemu procesowi longobardzkiemu. Referent wysnuwa stąd wniosek, że w Polsce recypowano najpierw dawniejszy proces longobardzki, który przekształcał się tu w miarę tego, jak się przekształcał we Włoszech. Przy takim przypuszczeniu staje się zrozumiałem, dlaczego w procesie polskim kłóca się ze sobą dwa różne systemy procesowe, dlaczego w postępowaniu dowodowem spotykamy obok zasady: actori incumbit probatio, zasadę nakładającą obowiązek dowodu na pozwanego, obok wyroków bezwarunkowych, wyroki dowodowe, obok exc. rei iudicatae, zabezpieczenie skuteczności wyroków zapomocą kary konwencyonalnej. Źródło tego dualizmu procesowego leży poprostu w tem, iż nowszy proces nie zdołał wyprzeć całkowicie zakorzenionych silnie instytucyj dawnego procesu longobardzkiego.

Referent podnosi, iż nie wszystkie instytucje nowszego procesu longobardzkiego zostały recypowane w Polsce; nie spotykamy tu ani np. dowodu per positiones i responsiones ani t. zw. juramentum calumniae; ale autor podkreśla, że także statuty włoskie okazują pod tym względem wielką różnorodność

i że tylko pewne instytucje procesowe są im wszystkim wspólne, a mianowicie te właśnie, które odnajdujemy w procesie polskim.

Na potwierdzenie swej hipotezy o lombardzkim polskiego procesu pochodzeniu wskazuje referent na to, iż najdawniejszy inwentarz ksiąg biblioteki kapituły krakowskiej wykazuje dzieła takie: jak *Leges Longobardorum*, *Leges Longobardici* (pod którymi ukrywa się prawdopodobnie *Liber Papiensis* lub *Lombarda*) i *Capitulare*, z których dziś jeszcze czerpiemy nasze wiadomości o dawniejszym procesie longobardzkim.

W końcu zwraca referent uwagę na dosłowną niemal zgodność formularzy procesowych polskich z włoskimi; co z pewnością nie polega na przypadku.

Po omówieniu procesu o własność na nieruchomościach, przedstawia referent proces o inne prawa rzeczowe (np. służebności), proces graniczny i procesy possessoryjne (o naruszenie i wyzucie z posiadania) i t. zw. *interdictum demolitorium*, wykazując szczegółowo ich zgodność z nowszym procesem longobardzkim.

W dalszym ciągu omawia referent najdawniejszy proces windykacyjny o ruchomości, przyczem stara się udowodnić, iż proces ten opiera się na t. zw. licowaniu rzeczy kradzionej (*Anefangverfahren*), akcie formalnym polegającym na tem, że okradziony, rzecz mu skradzioną u trzeciej osoby ujmuje (*detentacio*), używając go do wykazania się z jej nabycia. W rezultacie dochodzi referent do wniosku, że proces ten jest mimo podobieństwa, jakie okazuje z analogicznymi instytucjami germańskimi i słowiańskimi, procesem rodzimym, który w XIV w. wyparty został przez proces longobardzki, nie znający różnicy między dochodzeniem praw na ruchomościach i nieruchomościach.

Dalsze rozdziały swej pracy poświęca referent procesowi z umów, o prawa spadkowe i o status, wykazując również ich podobieństwo z procesem longobardzkim. Omówiwszy pod tym samym kątem widzenia proces z przestępstw skargowo-prywatnych i z przestępstw ściganych z urzędu, kończy referent swą pracę rozdziałem traktującym o środkach prawnych, stwierdzając w szczególności, iż t. zw. nagana wyroku w statutach Kazimierza W. oparta jest na ustawie króla longobardzkiego Luitpranda.

337. **Borzemski Antoni:** Siły zbrojne w wołoskiej wojnie Jana Olbrachta.

Przy końcu XV wieku, a więc i średnich wieków, w. książę moskiewski Iwan III, następca i spadkobierca Rurykowiczów a od niedawna także cesarzy bizantyńskich, po zrzuceniu jarzma tatarskiego staje na czele, w wielkiej części jeszcze dzikich i barbarzyńskich, sił nagromadzonych na wschodzie Europy,

a poddających się wyższej, w każdym razie, kulturze wschodnio-słowiańskiej. Słucha go więc i Mengli Girej wierny mu, niezwykłych zdolności, han Tatarów krymskich, słucha go, spowinowacony z nim, również niepospolitych zdolności wódz, partyzant, cieszący się już wówczas rozgłosną sławą, Stefan, wojewoda wołoski. Posługując się schyzmatyczną propagandą staje się Iwan groźnym dla ruskiej Litwy, a łącząc się z cesarzem Maksymilianem, dla całej dynastji Jagiellonów. Na czele drugiego obozu stanął J. Olbracht. Nie doceniał on, podobnie, jak ogół polski, niebezpieczeństwa moskiewskiego.

W chwili wstąpienia na tron liczy 32 lata i zaraz chwytła energiczną ręką ster polityki Jagiellonów. Interesy dynastji są dla niego najważniejsze. Największego wroga widzi w cesarzu Maksymilianie, gdyż ten dąży do odebrania Węgier bratu Władysławowi, a więc dynastji. Moskwa i inni są, jak sądzi, narzędziami tylko w rękach Maksymiliana. Gdy brat Aleksander ożeni się z Heleną, córką Iwana III, zniknie z tej strony niebezpieczeństwo. Zaopatrzenie brata Zygmunta, leżało z powodu księstw śląskich, także i w jego osobistym interesie. Gdy zawiodły inne plany, pomyślał o Wołoszczyźnie, gdzie rządził niepewny lennik, który nie chciał składać hołdu. Posiadanie Wołoszczyzny można było dla Zygmunta, po usunięciu Stefana, zabezpieczyć tylko przez zajęcie portów Kili i Białogrodu, a więc po walkach z Turkami. Walki te miały dynastję otoczyć wobec świata chrześcijańskiego największą chwałą, a dla prowadzonych przez niego mas uzbrojonych stać się wielką i szczytną ideą. Olbracht postanowił w interesie dynastji skorzystać z głębokich uczuć religijnych narodu i stworzyć z nich potężną siłę moralną, popierającą jego siły zbrojne. Jemu jako człowiekowi wieku Odrodzenia nie chodziło o interesy chrześcijaństwa, ale o interesy dynastji. Ówczesne społeczeństwo, mimo wielkiej popularności Olbrachta nie miało silniejszych uczuć dynastycznych. Trzeba było całej sprawie nadać charakter religijny, przemilczeć interes dynastyczny. Siły finansowe, które mogły także silnie poprzeć akcyę zbrojną, były nikłe. Skarb był, jak zwykle, pusty. Podatki uchwalono nieznaczne. Pożyczki przynoszą zaledwie 35.000 zł. p. Aby zebrać siły moralne, używał Olbracht różnych środków, a więc i dyplomatycznych. I tu, w owym wieku Macchiavela, zeszedł z drogi z drogi prostej i prawej. Tak jak inni monarchowie posługuje się niestety obłudą i kłamstwem. Rozpuszcza np. wieści, że 60.000 konnych Turków przeprowiło się przez Dunaj, a inni na okrętach przybyli do Białogrodu, że brat Władysław przysłał mu na pomoc 7.000 Węgrów i 4.000 Czechów. Takim postępowaniem osłabił w decydującej chwili siły moralne swych zastępów, a dodał sił przeciwnikom.

Główne siły, których użył Olbracht, składały się z pospolitego ruszenia i zaciężnych wojsk Polski. Prócz tego wzięły udział w wojnie niewielkie oddziały lenników, a więc w. mistrza krzyżackiego Tiefena i księcia warszawskiego Konrada mazowieckiego. Pośredni udział w wyprawie bierze pospolite ruszenie litewskie pod osobistym dowództwem w. ks. Aleksandra, które posunęło się do Braclawia nad Bohem. Ani pospolite ruszenie litewskie ani oddziały lenników nie odegrały ważniejszej roli w wyprawie.

Z powodu braku pieniędzy musiał Olbracht wojnę, zakrojoną na wielką skalę, prowadzić głównie za pomocą pospolitego ruszenia. Wymiar służby wojskowej był w r. 1497 taki, jak w r. 1458 i 1474. Panowie mogli mieć własne poczty. Wojewoda lubelski miał w tym czasie na zamku w Rytwianach zbroję dla 40 kopijników, 90 konnych strzelców, 200 rusznic, 40 hakownic, i przeszło 20 dział. Mógł więc wyprowadzić hufiec złożony z piechoty, konnicy i artylerji. Poczty takie znaczyły najwięcej w boju. W pospolitem ruszeniu przeważała w tym czasie piechota, niedostatecznie uzbrojona. Służyły w niej masy drobnej, biednej szlachty. Piesze pospolite ruszenie, było ciężarem dla wojska. Drobnej szlachty było najwięcej w ziemi płockiej, przyłączonej do Korony dopiero w r. 1495, a więc prawie tuż przed wyprawą. W r. 1571 było jej w ziemi płockiej 1.864, w r. 1497 zapewne mniej. Wedle obliczeń na podstawie kilkuset dokumentów metryki koronnej, podanych w wypisach przez T. Wierzbowskiego (Summaria, Tom II), a dotyczących konfiskat dóbr za nieobecność na wyprawie wołoskiej, 1.154 drobnej szlachty płockiej nie wzięło udziału w wojnie. Wobec tego, że w całej Polsce było takich, którzy się uchylili od wyprawy nie o wiele więcej ponad 2.400, więc prawie połowa wypadła na małą ziemię płocką. Drugie miejsce zajmuje sieradzkie, gdzie jednak skonfiskowano dobra tylko 65 osobom. Biedna, drobna, szlachta, idąc na wojnę, starała się przede wszystkim o żywność. Były przytem i nadużycia. Okolice, przez które przechodziły tysiące pospolitego ruszenia były wyniszczone i była w nich wielka drożyzna. Były nawet rabunki. Nie ma jednak śladów, by były one częste. Porządek utrzymać było trudno. Szykowanie, a więc wprowadzenie porządku w pochodzie odbyło się dopiero później za Seretem na Podolu, przed przeprawieniem się przez Dniestr. Wielu pospolitaków nadciągało powoli z osobna do pochodu swego województwa. Dopiero po ostatecznem uszykowaniu całego wojska, a więc już za Dniestrem, ten, kto nie stanął w szyku, a więc tam, gdzie mu miejsce wyznaczono, ulegał najwyższej karze, t. j. konfiskacie dóbr. Dobra skonfiskowane otrzymywał donosiciel. Stałe miejsce w szyku, albo w wojsku, inaczej w hufie, wyznaczał, a może tylko kontrolował, wódz z tytułem generała. Podczas odwrotu

z pod Suczawy całe wojsko było podzielone na cztery wielkie hufce.

Właściwe jednostki bojowe zwano chorągwiami, a w wojsku zaciężnem rotami. We Lwowie po odwróceniu Olbrachta złożono 56 chorągwi. Prawdopodobnie starano się przynajmniej chorągwie jazdy pospolitego ruszenia w podobny sposób szykować, jak rotę zaciężną. Dobra zaczęto konfiskować 22 sierpnia pod Szepienicami na Bukowinie. Konfiskowano je potem w ciągu całej wyprawy, a nawet po jej ukończeniu. Nawet znaczne spóźnienie mogło być darowane. Zbiegostwo z pod chorągwi zdarzało się bardzo rzadko. Najczęściej podawano jako powód konfiskaty nieposłuszeństwo i nieobecność na wojnie, czasem niezadosyćuczynienie lub niedostateczne zadosyćuczynienie obowiązkom. Między osobami, którym dobra skonfiskowano było, według mego obliczenia, więcej niż 267 kobiet, 68 księży, 49 wójtów, 11 sołtysów, 21 mieszczan, 8 kmieci. Kobiety, małoletni, księża, kalecy, chorzy i starcy musieli dawać zastępców. Ksiądz, mający dobra dziedziczne, mógł osobiście brać udział w wyprawie. Nie wystarczyło mieć od króla nadanie dóbr skonfiskowanych, trzeba było nadto uzyskać po wyprawie wyrok sądu królewskiego, umyślnie w tym celu delegowanego. Akty sądu takiego, który odbywał się w Krakowie, zachowały się. Bezkarne uchylenie się od służby w pospolitem ruszeniu było bardzo trudnem. Nie było aresztowań ani kary śmierci, jedyną, ale najwyższą karą była konfiskata ziemi.

Skonfiskowany majątek dostawał nie król, lecz donosiciel. Donosicielstwo nie było w tym wypadku uważane za czyn hańbiący, jakkolwiek chciwość odgrywała tu ważną rolę. Szlachta (ziemianie) miała sama nad sobą czuwać i siebie pilnować. Król miał prawo nadawania dóbr skonfiskowanych także i za zasługi. Donosicieli było tak wiele, że król mógł między nimi czynić wybór. Donosili zwykle sąsiedzi, niekiedy nawet krewni. Między donosicielami było aż 6 wojewodów, 15 kasztelanów, 7 starostów, 27 urzędników ziemskich, 30 dworzan królewskich. Biedniejsi dostawali grunta biedniejszych. W każdym razie trzeba było przed sądem dobrze sprawy pilnować, bo nie zawsze przyznawał sąd dobra nadane. Często godzono się przed sądem w ten sposób, że zamiast ziemi dawano pieniądze. Prawdopodobnie zawierano takie ugody i bez sądu. Wiele przemawia zatem, że po wyprawie z r. 1497 z 2.400 wywłaszczeń przeprowadzono tylko niewielką liczbę. W przeważnej części wyprawków sprawę załatwiono ugodowo.

Na podstawie znanych nam źródeł możemy podać tylko niedokładną liczbę 1.500 piechoty zaciężnej. Dzieli się ona na rotę. Rota bojowa powinna liczyć 200 pieszych, w rzeczywistości liczy mniej. Rota składała się z małych rot, a wła-

ściwie pocztów. Naczelnicy tych małych rot zwani towarzyszami, uzbrojeni w ciężką pancerną kopijniczą zbroję, odgrywały rolę niższych oficerów. Dokładnie znamy skład i uzbrojenie roty Hanusza Szolca i rot Kani. Pierwsza zaopatrzona jest w broń palną, t. j. rusznice, druga w kusze, Żołnierze podlegli towarzyszom stanowią ich czeladź i są przez nich wynajmowani. Naczelnym rotmistrzem ma również swą małą rotę. Żołnierze, a nawet rotmistrze, to prawie wyłącznie mieszczanie. Rota, jako jednostka bojowa, była ciężką, niezgrabną i powolną. Szyk bojowy np. roty Szolca był prawdopodobnie następujący: w pierwszym szeregu stało 17 pawężników, za nimi lub obok nich 17 pancernych kopijników, a dalej 8 szeregów jeden za drugim pieszych żołnierzy. Tym sposobem rota tworzyła prostokąt o froncie 17 żołnierzy, a głębokości mniej więcej 10 żołnierzy. Przed rotą stał mur wielkich pawęży, nieraz wbitych w ziemię i podpartych kijami i wystawało 17 kopii, długich na 18 stóp. Zmienianie frontu wymagało dłuższego czasu i wywoływało często zamieszanie. Strzelać można było tylko w znacznych odstępach czasu. Wystawienie pełnej roty w zupełnym porządku było trudnem zadaniem. Strzelcy z rusznicami i piesi pancerni kopijnicy pojawiają się dopiero w tym okresie. Nie przyczynili się oni do większej sprawności bojowej. Piesi kopijnicy, jako piesze pancerne rycerstwo, nie utrzymali się długo i znikają wkrótce w wojsku polskim. Roty powyższe w walce z lekkimi, ruchliwymi, partyzanckimi oddziałami wołoskimi lub tatarskimi, wobec których trzeba było ciągle front zmieniać, oddziałami uzbrojonymi w łuki, w terenie nierównym lub lesistym były nieużyteczne.

Zaciężna jazda dzieliła się na rotę podobną do pieszych. Nie mamy tak dokładnych szczegółów, odnoszących się do rot jezdnych z r. 1497, jakie mieliśmy do rot pieszych. Są jednak szczegółowe opisy rot tych z lat 1471, 1495, 1498, 1499, 1500, 1501 i części jednej dworskiej z r. 1495. Organizacja roty jezdnej była podobna do pieszej. I tu są pancerni kopijnicy i strzelcy, nie ma natomiast pawężników. Kopijnicy siedzieli na wielkich koniach, zwanych kopijniczymi, strzelcy na mniejszych zwanych strzelczymi. Strzelcy konni występowali w lżejszych pancerzach. Główną uwagę zwracano na konie i spisywano je dokładnie. W r. 1497 kopijnikom płacono za kwartał 8 zł., strzelcom mniej.

Na wyprawę do Mołdawii zabrał Jan Olbracht liczną artylerję. Dokładniej dowiadujemy się o niej ze spisu dział, pozostawionych we Lwowie po wyprawach wołoskich z r. 1497 i 1509. Razem wszystkich dział było 247. Między tymi małych kóz było aż 194. Było jedno wielkie działo burzące, 3 wielkie działa półburzące. Śrubnic było 15, półśrubnic 2, z tych jedna z Buska; targańce 4, hufnic 14, hakownic 6. Hakownice były to ręczne

strzelby opierane na haku. Małe kozy razem z hakownicami stanowiły artylerję polną. Jeślibyśmy odliczyli 16 dział i 94 kóz, które miano zostawić we Lwowie po wyprawie wołoskiej w r. 1509, pozostałoby w każdym razie 100 kóz i około 30 dział pozostawionych przez Olbrachta.

Tabor w r. 1497 miał być olbrzymi. Kronikarze podają liczbę wozów na 30.000. Po klęsce w bukowińskich lasach miał Olbracht, oprócz innych, stracić 6.000 wozów krytych. Napadającym chodziło głównie o tabor. Mógł być uratowanym tabor Wielkopolan. W każdym razie wozów musiało być przeszło 10.000. Taborowi towarzyszyły stada wołów. Składał się on z wozów królewskich i z wozów prywatnych. Miast królewskich obowiązanych do dostarczania wozów było około 200. Małe miasteczka łączyły się po kilka i wyprawiały jeden wóz. Zamożniejsze miasta, jak Sandomierz, Gostyń, dawały po dwa zwykłe i jeden kryty. Za pozwoleniem królewskim dawało wiele miast zamiast wozów pieniądze. Tym sposobem, liczba takich wozów skarbowych nie wynosiła nawet 150. Niektóre miasta z powodu ubóstwa uwalniał król zupełnie od dostarczania wozów. Wozy były zaprzężone w 4, niekiedy w 3, wyjątkowo w 2 konie. Eskortę stanowili prócz woźnicy dwaj lub jeden żołnierz. Na wozach wieziono żywność dostarczoną przez miasta dla dworu i żołnierzy króla. Zwykle była do nich umocowana kosa lub sierp, siekiera, lina, łańcuch i wózek, w którym młócono zboże. Obok żywności znajdowały się na wozach pospolitego ruszenia odzież, broń, czasem pieniądze. Suknie przechowywano w worach, czasem w skrzyniach.

Na podstawie sądowej księgi wojewody kaliskiego Sędziwoja Czarneckiego z czasu wojennej wyprawy z r. 1497 można podać kilka szczegółów z ówczesnego życia obozowego. Sąd wojewody był to sąd nadzwyczajny, wojenny. Wojewoda sam rzadko kiedy w nim zasiadał. Kompetencya tego sądu jest taka sama, jak sądu pokojowego. Sądy pokojowe zawieszają na czas wyprawy swe urzędowanie. W obozie szlachta mieszka przeważnie w namiotach. Zamożniejsi mają przy sobie służbę. Pospolitycy odbywają po kolei w nocy straż przy namiotach, a służba przy namiotach swych panów. Strażnik odpowiada przed sądem, gdy w obozie coś w nocy zginie. Kradzieże zdarzają się stosunkowo rzadko. Po kolei też paszono konie. Rzeczy dawano do przechowania także na cudzych wozach. W obozie sprzedawano piwo. Czuwano nad tem, by miara była rzetelna. Zdarzały się spory i kłótnie, niekiedy nawet krwawe bójk i napady. W zapiskach sądowych nie ma śladu, by napadów było wiele. O zabójstwach i morderstwach nie ma nigdzie wzmianki. Kary były łagodne, bo tylko pieniądze i to rzadko kiedy nakładane. Tylko służbę można było areztować. Powaga wojewody nawet w sądzie nie była wielką.

Były w obozie psy, zwykle przywiązane. Szlachta procesuje się w obozie, jak w domu, sprzedaje i kupuje. Życie obozowe ówczesne świadczy o stosunkowo wysokim poziomie moralnym i łagodności ówczesnych mas pospolitaków.

Wojsko Stefana składało się w pierwszym rzędzie z wielkich i małych bojarów. Byli oni powoływani do służby wojskowej na pewienznaczony dzień wprost przez księcia. Mieli własne konie, zbroję i broń. Ta składała się z włóczni drewnianej, maczugi i miecza. Dowódcami oddziałów bojarskich byli wysocy dostojnicy książęcy. Obok bojarów występowali do walki witeziowie, junacy i husarzy. Stanowili oni dworski hufiec. Nie pobierali żołdu, lecz dostawali dobra ziemskie, z których płacili podatek. Szli także na wojnę, uwolnieni od niektórych podatków, hanzarzy. Ci musieli się stawić pod chorągwiami ozdobionymi obrazami świętych.

Najwięcej było chłopów wolnych. Szli oni wprost od pługa lub swych trzód w ludowym, do dziś zachowanym, stroju. Bogatsi z nich wyruszali na małych koniach (hucułkach) bez siodła. Za broń służyły im maczugi, widły, cepy, topory i łuki. Bronią władali dobrze, gdyż używali jej często w domu. Małe tarcze sporządzali z gałęzi. Piechota składała się prawie wyłącznie z chłopów i pasterzy. Wojsko takie zwyciężone, rozpraszało się szybko w drobnych oddziałach według wsi i okolic, ale gromadziło się na rozkaz wodza również szybko i w porządku w oznaczonym miejscu i czasie. Pospolite ruszenie wołoskie było więc wojskiem chłopskim, gdyż chłopci mieli w niem olbrzymią liczebną przewagę. Często powoływane przez Stefana stało się armią wyćwiczoną, karną, ślepo mu posłuszną, gdyż karał śmiercią bardzo często. Pod względem liczebnym ustępowało polskiemu. Według źródeł wołoskich było ono aż ośm razy słabsze liczebnie. Miało wynosić 18.000, a razem z posiłkami siedmiogrodzkimi, tureckimi i multańskimi 40.000.

Wapowski opowiada natomiast, że Stefan w samej Mołdawii oprócz posiłków obcych zebrał 40.000, a więc razem było przeszło 60.000. W każdym razie była znaczna przewaga po stronie polskiej. Stefan nie może dlatego w otwartym polu odnieść zwycięstwa, i tylko przy pomocy zdradzieckiego podstępów zadaje porażkę.

338. **Bryk Jan:** Kultury epoki kamiennej na wydmach zachodniej części południowego Wołynia.

Badania przeprowadzone na tym terenie dostarczyły bogatego materiału krzemienno- i ceramicznego oraz ułamków ceramiki ornamentowej. Cały materiał pochodzi z dwu wydm pow. krzemienieckiego, jednej w Gajach lewiatyńskich z wydmy wysuniętej najdalej w kierunku północno-wschodnim od wsi i z wydmy w Sapanowie położonej na południowy-zachód od wsi. Na wy-

dmie w Gajach lewiatyńskich zabytki występowały w ośmiu gniazdach. Z powodu częściowego rozwiania wydmy zalegały one przeważnie na złożu wtórnym. Na wydmie tej zostały stwierdzone wyroby następujących kultur: chwalibogowickiej, tardenuaskiej, kampińskiej, wołyńskiej i nadbużańskiej.

Wydma w Sapanowie była równie bogata w zabytki. Zalegały one w dziewięciu gniazdach na wtórnym złożu z powodu zupełnego jej rozwiania. Na wydmie tej stwierdził autor wyroby kultur: sapanowskiej, chwalibogowickiej, tardenuaskiej, kampińskiej, wołyńskiej i nadbużańskiej. Najstarszym zespołem kulturalnym jest kultura sapanowska. Rozwinęła się ona na podłożu kultur młodszego paleolitu. Przeżywają się w niej przede wszystkim elementy późno oryńskiackie typu Font-Robert, i technika łupania wiorów i retusz muszlowaty. Pozatem znajdujemy również wpływy solutreńskie, zaznaczające się stosowaniem retuszu powierzchniowego i obecność grocików trzoneczkowych. Podstaw stratygraficznych dla datowania tej kultury nie dostaje, jest ona jednak zdecydowanie epipaleolityczna i spokrewniona blisko z kulturą chwalibogowicką. Odnieść ją też należy podobnie, jak i tą ostatnią, na okres ancylusowy.

Drugą kulturą epipaleolityczną, występującą na wspomnianym terenie, jest kultura chwalibogowicka.

Kultura tardenuaska została również stwierdzona na owym terenie i jest ona bogato reprezentowana.

Kultura kampińska reprezentowaną jest licznie. W inwentarzu tej kultury spotykamy typowe dla niej narzędzia jak: kołki, ostrza dętowate, skrobacze łukowate i półokrągłe, oskrobawcze, drapacze, odłupki z wnęką, kliny i świdry. Wszystkie narzędzia kultury kampińskiej wykonane są z odłupków różnej wielkości i formy i odcinają się ostro i wyraźnie od wyrobów innych kultur zarówno surowcem, jak i techniką obrobienia. Retusz występujący na narzędziach tej kultury jest muszlowaty, nieregularny obok niego znajdują się także i załuskania powierzchniowe. Chronologicznie odnieść należy kulturę kampińską do okresu litorinowego.

Kultura wołyńska charakteryzuje się przede wszystkim stałą obecnością grocików dętowatych wysokich. Drugim charakterystycznym narzędziem dla tej kultury są rylce występujące w kilku typach, nie brak również rylców polidrycznych. Z innych narzędzi spotkać można skrobacze i oskrobawcze, które wykazują szereg cech odrębnych. Kultura wołyńska posługuje się zarówno techniką odłupkową, jak i wiorową. Tak wióry, jak i odłupki posiadają wyraźny dość gruby sęczek odbicia. Technika wiórowa, obecność rylców polidrycznych i skrobaczy wiórowych, opatrzonych boczną wnęką, wskazuje na elementy epipaleolityczne. Charakter ich świadczy o związku z kulturą końcowo-oryńskiacką. Obok tego występują tu także

elementy kultury kambińskiej. Zaznaczają się one stosowaniem techniki odłupkowej oraz obecnością grocików dłutowatych i wyrobami wykonanymi z odłupków. Grociki dłutowate upodobią się bardziej do grotów, jakie znamy z t. zw. „*Silex civilisation*“ we Francji. Cały też zespół wyrobów kultury wołyńskiej znajduje bardzo bliską analogię w tej kulturze. Chronologicznie uważać należy kulturę wołyńską za późniejszą od kultury kambińskiej.

W drugim okresie neolitu wspomniane wydmy zamieszkiwała ludność kultury nadbużańskiej. Wskazują na to narzędzia kultury nadbużańskiej, znalezione w warstwie humusu kopalnego, siekiarki grubo soczewkowate odpowiadające temu okresowi oraz to, że narzędzia tej kultury znalazły się razem z ceramiką dołkową, która, jak to wykazał J. Ailio (1922), przypada na ten okres. Również w III okresie neolitu zamieszkiwała owe wydmy ludność kultury nadbużańskiej. Dopiero w IV okresie neolitu przybyła na nie ludność ceramiki sznurowej.

339. Kozłowski Leon: Wczesna, starsza i środkowa epoka bronzu w Polsce w świetle subborealnego optimum klimatycznego i jego wpływu na ruchy etniczne i zaludnienie Polski.

Poczynając od III-go okresu neolitu, a kończąc na późnej epoce bronzu, panował w Polsce klimat bardziej suchy i cieplejszy od współczesnego. Po za dowodami uzyskanymi przy badaniu torfowisk, na okres subborealnego optimum klimatycznego w Polsce wskazuje stratygrafia naszych wydym. Na okres ten przypada powstanie warstwy górnego piasku wydymowego, która zawiera znaleziska III i IV-go okresu neolitu. Na okres subborealnego optimum klimatycznego przypada również osadzanie się czarnoziemów, które in situ zawierają osady późno neolityczne.

Okres subborealny podzielić można na cztery fazy: 1) Okres suchego i ciepłego klimatu, który sprzyjał osadnictwu i rozwojowi kultur rolniczo-pasterskich. Przypadał on na III okres neolitu. 2) Okres bardziej suchy i ciepły, który sprzyjał kulturom pastersko-koczowniczym. Przypadał na IV okres neolitu. 3) Okres nadmiernie suchy, powodujący wyludnienie znacznych obszarów, a przypadający na I i II okres bronzu. 4) Okres poprawy klimatycznej o klimacie suchym i ciepłym zbliżonym do I fazy, w którym następuje ponowna kolonizacja Polski i rozwój kultur środkowej i późnej epoki bronzu.

Relatywnie gęste zaludnienie Polski w III okresie neolitu, pod wpływem zmiany klimatu ulega zmianie. Ludność częściowo ginie, częściowo zostaje wyparta lub wchłonięta przez inwazy ludów koczowniczych czwartego okresu neolitu. Ludy zaś koczownicze pod wpływem coraz bardziej postępującego wysy-

chania, emigrują ku wschodowi, powodując gwałtowne wyludnienie Polski z końcem neolitu.

W I okresie bronzu relatywnie gęstsze zaludnienie stwierdzić możemy jedynie w Polsce zachodniej. Pozostaje ono w związku ze starym szlakiem handlowym ze Śląska przez Wielkopolskę do Bałtyku, którym szedł bursztyn i sól z Kuja-w, oraz relatywnie bardziej umiarkowanym klimatem Polski zachodniej w stosunku do wschodniej. W I okresie bronzu wyróżnić możemy: 1) W południowej Wielkopolsce kulturę unietecką. 2) Kulturę grobów skrzynkowych na Pomorzu, Kujawach i północnej Wielkopolsce. Ludność tej kultury trzymała w swych rękach handel solą i bursztynem i dzięki temu wykazuje dużą zamożność, wytwarzając nawet własne lokalne typy wyrobów bronzowych. 3) Kultura iwieńska rozszana po całym obszarze zachodniej Polski jest szczątkiem dawnej ludności neolitycznej z kulturą ceramiki sznurowej. 4) Z południowo wschodniej Polski znaleziska są bardzo ubogie i reprezentują resztkę ludności neolitycznej kultury kurhanów ze szkieletami skurczonymi. 5) Obszar północno-wschodni dostarczył również bardzo nielicznych znalezisk i dopiero w Prusach Wschodnich na wybrzeżu bursztynowym wyodrębnia się w tym czasie nowy ośrodek kulturowy.

W II okresie bronzu Polskę zachodnią opanowuje kultura przedłużyczka, reprezentująca nową falę etniczną idącą z południowego zachodu, która wchłania częściowo ludność ubiegłego okresu. Na II okres bronzu przypada pierwsza kolonizacja południowo-wschodniej Polski, idąca z południa na Podole i docierająca aż na Wołyń, inwazyja ta pozostawia groby typu białopotockiego.

W Prusach Wschodnich wytwarzać się zaczyna odrębna kultura bałtycka, koncentrująca się głównie wokół wybrzeża bursztynowego. Zaludnienie Polski jest nadal bardzo nieliczne.

W III okresie bronzu wraz z poprawą klimatu wzmagają się osadnictwo na obszarze Polski. Pod koniec II okresu bronzu wytwarza się na Śląsku i Łużycach zwarta grupa starszej kultury łużyckiej, która w III b okresie bronzu rozszerza się na zachodnią Wielkopolskę, jako ceramika łużycka o wypukłościach guzowatych. W III c okresie bronzu jako ceramika żłobkowana kultura łużycka opanowuje całą Wielkopolskę i część Polski środkowej, a nawet wkracza na Pomorze i dociera aż na półwysep Sambijski. Śladem inwazyj południowej poprzez Karpaty w środkowe porzeczce Wisły są nieliczne dotychczas znaleziska grupy środkowo-małopolskiej. Trzeci okręg kulturowy stanowią znaleziska południowo-wschodniej Polski, ściśle związane z Ukrainą, a rozwinięte pod wpływami idącymi z Węgier. Czwarty okręg stanowi kultura bałtycka panująca w Prusach wscho-

dnich na Litwie i Łotwie, z Polski nielicznie dotychczas reprezentowana.

Rozważania autora nad osadnictwem w Polsce stwierdzają, że po okresie zwartego osadnictwa w III okresie neolitu następuje ekspansja ludów koczowniczych w IV okresie neolitu, zakończona wyludnieniem Polski w I i II okresie bronzu. W III okresie bronzu następują nowe imigracje etniczne do Polski, zaludnienie szybko wzrasta i osiąga największe zagęszczenie w późnej epoce bronzu.

Co się tyczy etnicznej przynależności ludów zamieszkujących Polskę w epoce bronzu, to najprawdopodobniejszym wydaje się przypuszczenie, że wielka ekspansja ludów koczowniczych z kulturą ceramiki sznurowej pokrywa się z ekspansją indoeuropejczyków. Dopiero w epoce bronzu występują zróżnicowane ludy indoeuropejskie. W kulturach wyodrębnionych w Polsce w III okresie bronzu możemy dopatrywać się: w kulturze łużyckiej — Słowian, w kulturze bałtyckiej — Bałtów, w kulturze naddniestrzańsko-podolskiej — Kimerów, a w grupie środkowo-małopolskiej jednego z ludów trackich.

340. Parnas Jakób, Mozołowski Włodzimierz i Lewiński

Wacław: Powstawanie amoniaku w mięśniach a praca.

W pracy tej poszukiwano związków między pracą mięśnia żabiego izolowanego a powstawaniem w mięśniu amoniaku: zależało przedewszystkiem na stwierdzeniu, czy powstawanie amoniaku podczas czynności mięśnia jest sprawą czysto kataboliczną, czy też zachodzi okresowość kataboliczno-aboliczna, jak w przemianie węglowodanów i kwasu mlekowego. Ponadto dążyliśmy do stwierdzenia, czy między pracą, względnie energią wytwarzaną przez mięsień a ilością amoniaku wytworzonego istnieje proporcjonalność, wreszcie, czy proces powstawania amoniaku podczas czynności mięśniowej pozostaje w zależności od warunków tlenowych czy beztlenowych.

Doświadczenia wykazały przedewszystkiem, że amoniak nagromadzony w mięśniu izolowanym wskutek czynności, nie znika z mięśnia, o ile nie pozwoli mu się przejść drogą dyfuzji do otaczającego płynu Ringera: nie znika ani w warunkach tlenowych ani beztlenowych. Przy wykonywaniu przez mięsień liczby skurczów nienużących ilość amoniaku wytworzona w tkance jest ściśle proporcjonalna do liczby skurczów.

W doświadczeniach ilościowych, w których mięśnie wykonywały skurcze izometryczne zapisywane, ilość amoniaku wytworzonego jest ściśle proporcjonalna do energii przetworzonej, której miarą jest w naszych doświadczeniach wielkość napięcia wytworzonego przez mięsień, pomnożona przez długość mięśnia. Na $100 \text{ kg} \times \text{cm}$ napięcia razy długość powstaje w mięśniach łydkowych żaby wodnej 0,0100 mg do 0,112 mtg.

azotu amoniakowego w doświadczeniach beztlenowych, 0,0100, do 0,108 mg. w doświadczeniach tlenowych, w których mięsień nie ulegał znużeniu.

Porównując powstawanie amoniaku przy pracy z jednocześnie powstawaniem kwasu mlekowego i znikaniem węglowodanów dochodzimy do wniosku, że na 14 cząsteczek kwasu mlekowego powstaje jedna cząsteczka amoniaku; ale na jedną cząsteczkę amoniaku, która powstała, wypada tylko 2,3 do 2,8 cząsteczek cukru znikających.

Przetworzenie 1 kaloryi kilogramowej odpowiada wytworzeniu 7,6 mg azotu amoniakowego. Liczba ta zgadza się ze zwiększeniem przemiany azotowej, które Cathcart zauważał u człowieka przy pracy mięśniowej, a które wynosiły, na 1 kaloryę kg-ową, 2 do 7 mg azotu, zależnie od zawartości białka w pożywieniu osób badanych.

**341. Parnas Jakób, Mozołowski Włodzimierz i Lewiński
Wacław: Praca mięśniowa i amoniak krwi.**

Nawiązując do komunikatu poprzedniego, oraz do badań nad amoniakiem krwi, o których zdano sprawę poprzednio, podjęto badania celem wyjaśnienia, czy powstawanie amoniaku w mięśniach podczas pracy da się stwierdzić także u człowieka, i czy amoniak podczas czynności z mięśnia do krwi przechodzi.

Osoby badane wykonywały natężoną pracę ręką — więc mięśniami przedramienia i ręki, ugniatając przez kilka minut duży kawał plasteliny. Przed pracą i po pracy brano z żył łokciowych próby krwi i analizowano.

W 18 doświadczeniach na 11 osobach stwierdzono w krwi żyłnej, płynącej z mięśnia pracującego, zawartości amoniaku trzykrotnie do dziesięciokrotnie większe, aniżeli w krwi mięśnia spoczywającego. Różnica między poszczególnymi zwiększeniami polega po części na różnym natężeniu pracy, po części na dostosowaniu ukrwienia mięśni do pracy, w sposób rozmaicie doskonały mierzono je przez oznaczanie ubytku tlenu w krwi żyłnej, w stosunku do krwi tętniczej: wreszcie na tem, że u poszczególnych osób anastomozy żył powierzchniowych i głębokich w rozmaity sposób przebiegają, i wskutek tego krew z żyły łokciowej przedstawia próbę nierówno u różnych osób zmieszaną.

Gwałtowne wysiłki mięśniowe — bieg na miejscu młodych atletów — nie powoduje w krwi żyły łokciowej wyraźnego przyrostu zawartości amoniaku: w tych warunkach wątroba dość sprawnie, jak się zdaje, usuwa nadmiar amoniaku, przetwarzając go w mocznik.

342. Klisiecki Andrzej Jan: Szybkość krążenia w tętniącym układzie krwionośnym oraz wpływ sprężystości jego ścian na ruch krwi.

Badania przeprowadzone ulepszoną metodą Cybulskiego stwierdziły, że 1) szybkość linearna krwi w aorcie wynosi 500 mm/sek., 2) szybkość w aorcie podlega tym samym zmianom jak ciśnienie. Podczas skurczu serca szybkość wzrasta o 30, podczas fali dykrotycznej o 70 mm/sek., ponad szybkość rozkurczową-stałą. Po wdechu prąd krwi jest szybszy o 50 mm/sek., niż po wydechu. Fale trzeciorzędne ciśnienia wywołują też równorzędne fale szybkości linearnej, a na szczycie trzeciorzędnej fali szybkości ruch krwi jest o 100 mm/sek. przyspieszony.

Zatem są w aorcie analogiczne zmiany w szybkości krwi, jak w jej ciśnieniu.

W odgałęzieniach aorty, jak np. w tętnicy szyjnej i udowej, krew płynie z przeciętną szybkością 610 mm/sek. Badania dawniejsze podają tylko 200 mm./sek., i to z winy przyrządów. Cybulski, który do badań używał swego fotohemotachometru, też podał za małą szybkość linearną w wymienionych tętnicach. Stało się to z kilku przyczyn: 1) Za mało uwagi zwracał na średnicę swych szklanych kaniul. 2) Szybkość w tętnicach obliczał z porównania różnicy ciśnień na fotogramach, z różnicami odpowiadającymi pewnym ilościom krwi odwłóknionej wypływającej z flaszki Mariotte'a, płynącej przez tę samą kaniulę włożoną do rury kauczukowej. Obliczenie pośrednie nie jest tak dokładne, jak bezpośrednie z fotogramu według $v_1 = \sqrt{Rg}$. 3) Szybkość skurczową i rozkurczową obliczał nie według przebiegu ciśnienia: mianowicie za wyraz szybkości skurczowej brał oddalenie szczytu fali sercowej poziomu górnego w manometrze od najniższego punktu fali sercowej poziomu dolnego, szybkość zaś rozkurczową obliczał odwrotnie, t. j. z odległości najniższego punktu fali sercowej poziomu górnego od szczytu fali poziomu dolnego. Ponieważ w obu ramionach manometru jest taki sam przebieg ciśnienia, więc za różnicę skurczową należy brać oddalenie szczytów fali sercowej górnej i dolnej, za różnicę rozkurczową zaś oddalenie najniższych punktów tych obu fal. Takiego sposobu obliczania szybkości skurczowej i rozkurczowej, trzymał się autor w swoich badaniach. 4) Cybulski podał szybkość wtórą, zmniejszoną przez własny opór prostokątnej kaniuli.

W tętnicach podczas skurczu serca zwiększa się szybkość o 50 mm./sek., a podczas fali dykrotycznej o 10 w granicach 4—29 mm./sek., ponad szybkość rozkurczową. Po wdechu jest przyspieszenie o 50 mm./sek.; na szczycie fali trzeciorzędnej o 100 mm./sek.

W porównaniu z aortą, jest szybkość w jej odgałęzie-

niach większa, (500 i 600) ponieważ suma ich przekroju jest mniejsza, niż przekrój aorty. Taki stosunek szybkości w aorcie do szybkości w jej odnogach przypuszczał R. Thomé, który szczegółowo badał przekroje tych naczyń; to przypuszczenie znalazło zupełne potwierdzenie w badaniach autora.

Niektórzy badacze mniemają, że i tętnice biorą czynny udział ze sercem w utrzymywaniu krążenia krwi, a ma się to w ten sposób odbywać, że po rozdęciu tętnic podczas skurczu serca, następuje czynny ich skurcz, który krew ku tkankom popycha. Tak powstała hipoteza o t. zw. „sercu obwodowym“. Rozliczne celowe badania wykazały, że żadnego czynnego skurczu tętnic nie ma. Z biegiem lat wyłoniło się twierdzenie, że naczynia włosowate pomagają sercu w pracy i spełniają rolę „serca obwodowego“. Ten wniosek wysnuty został z badań, które nie uprawniały do takiego postawienia sprawy. Jednak sama idea współpracy tętnic ze sercem okazała się słuszną, ale podłoża jej trzeba szukać nie w czynnych skurczach tętnic, lecz w elastyczności ich ścian. Wyobrażenie o rodzaju pomocy okazywanej sercu ze strony tętnic, dają poniższe liczby:

W rozkurczu serca przez przekrój np. aorty brzusznej 12 mm.² płynie krew do kończyn tylnych z szyb. 500 mm./sek.

W skurczu serca przez przekrój aorty brzusznej 12 mm.² płynie krew do kończyn tylnych z szyb. 530 mm./sek.

W czasie dykrotu serca przez przekrój aorty brzusznej 12 mm.² płynie krew do kończyn tylnych z szybkością 570 mm./sek.

W ciągu jednej doby przepływa zatem w rozkurczu serca 518 litrów krwi.

W ciągu jednej doby przepływa zatem w skurczu serca 549 litrów krwi.

W ciągu jednej doby przepływa zatem w dykrocie serca 590 litrów krwi.

Przeto w ciągu jednej doby podczas skurczu płynie o 31 litrów więcej, niż w rozkurczu.

W ciągu jednej doby podczas dykrotu płynie o 72 litrów więcej, niż w rozkurczu.

Gdyby nie było tętnienia sprężystych naczyń krwionośnych, praca serca musiałaby wzrosnąć tak, by w ciągu doby zwiększyć obieg krwi o 41 litrów. W miażdżycy z powodu utraty sprężystości, tętnice już nie mogą tak wydawnie wspomagać serca w jego pracy, i przez to pojawia się jego przerost. Miażdżycy tylko drobnych tętnic lub narządów, nie pociąga przerostu serca, o ile tętnice większe, a zwłaszcza aorta swą sprężystość zachowują. Podobnie i w stanach ogólnego, stałego wzrostu ciśnienia krwi (hipertonii), amplituda tętna tętnic jest mniejsza niż normalnie, i przyspieszenie dykrotyczne też

mniejsze. Dlatego praca serca musi się zwiększyć, z powodu braku lub niedostatku dykrotu, a jeśli ten stan trwa czas dłuższy, serce przerasta. Przyczyny przerostu serca w różnych warunkach, nie są dokładnie zdefiniowane: ujęcie ich ze stanowiska dykrotycznego przyspieszenia prądu krwi, wyjaśnia tę sprawę.

343. Drzewicki Stefan: Wpływ wycięcia tarczycy na jaszczurkę zwinkę (zahamowanie procesu linienia oraz zmiany w skórze, oczach i gruczołach dokrewnych).

Wycięcie gruczołu tarczycowego jaszczurkom powoduje u tych zwierząt wybitne zmiany w skórze i oczach. Skóra przestaje się linić, a to z powodu niemożności wytworzenia się nowych generacji naskórka. Proces rogowacenia naskórka nie ustaje i warstwa rogowa luźna stale przyrasta, stąd wniosek, że proces rogowacenia naskórka, z cyklicznego przechodzi w jednostajny.

Nadmierny przyrost warstwy rogowej luźnej powoduje suchość i szorstkość skóry i marszczenie się jej. Kseroftalmia, na którą zapadają zwierzęta w nieobecności gruczoła tarczycowego polega na gromadzeniu się na powierzchni gałki ocznej grubych warstw zrogowaciałego nabłonka rogówki i spojówki. Te rogowe pokłady, nie mogąc się zlinić, powodują ślepotę zwierząt.

Również wzrost młodych jaszczurek, pozbawionych tarczycy ulega zahamowaniu w porównaniu z kontrolą.

Po usunięciu gruczołu tarczycowego widać na przekrojach przez grasicę duże przestwory, powstałe w tkance gruczołu, wypełnione kwaśno barwiącą się substancją. Także gruczoł przytarczyczny wykazuje zmiany, upodabniając się w budowie do gruczołu tarczycowego. Znachodzą się w nim pęcherzyki nabłonkowe, wypełnione koloidem, które normalnie w gruczołach przytarczycznych u jaszczurki nie występują.

344. Fuchsówna Janina i Sawczyńska Jadwiga: Zachowanie się heterochromosomów podczas spermatogenezy u ważek (Odonata), część I.

W spermatogoniach ważki *Aeschna grandis* L. stwierdziły autorki 27 chromosomów, nieznacznie różniących się pod względem kształtu. Heterochromosom nie daje się wyróżnić w płycie metafazy spermatogonialnej, wyraźnie jednak występuje w profilu. Cechą pozwalającą wyróżnić heterochromosom jest jasna sfera, w kształcie pęcherzyka, stale dokoła niego występująca. W okresie przekształcania się spermatogonium w spermatocyt I. rz. heterochromosom zachowuje się odrębnie od reszty chromatyny, nie biorąc udziału w kolejnych stadiach tworzenia się tetrad. W I. podziale spermatocytów następuje redukcja,

zarówno heterochromosomu, który niepodzielony przechodzi do jednego bieguna, jak i autosomów. Tworzą się więc dwójakiego rodzaju spermatocyty II. rz., jedno z heterochromosomem, drugie bez. W II. podziale spermatocytów heterochromosom wraz z otoczką dzieli się ekwacyjnie. We wczesnych stadiach spermatydy daje się wyróżnić heterochromosom w postaci pyknotycznego ciała, otoczonego jasną sferą.

Liczba chromosomów w spermatogoniach *Libellula quadrimaculata* L. wynosi 25. Heterochromosom posiada również otoczkę. W I. podziale spermatocytów heterochromosom dzieli się ekwacyjnie, podczas gdy autosomy ulegają redukcji. W II. podziale spermatocytów heterochromosom przechodzi niepodzielony do jednego bieguna.

345. Grzymirska Helena: Z fizjologii bakterij wodorowych.

Autorka podjęła się zbadania roli saletry w kulturach bakterij wodorowych.

Spostrzeżenia Lebedewa (1909) w tym kierunku są zbyt luźne, a obszerne studyum prof. Niklewskiego (1913) wymaga nowego oświetlenia.

Podane przez prof. Niklewskiego analizy gazów, zamkniętych w naczyniach z kulturami bakterij wodorowych, wykazują w nich przybytki azotu znacznie większe, niż one w najlepszym razie mogłyby powstać z całkowitego rozkładu saletry w pożywce. Świadczyłoby to o jakiejś nieszczelności aparatów prof. Niklewskiego, z których wodór musiał uchodzić, a wnikało powietrze. W każdym razie wnioski oparte na tych doświadczeniach wymagały sprawdzenia.

Autorka wykonała pięć seryj doświadczeń i otrzymała wyniki następujące:

1. Utlenianie wodoru wolnym tlenem w kulturach bakterij wodorowych na pożywce mineralnej z saletrą odbywa się bez denitryfikacji.

2. W atmosferze beztlenowej wodór utlenia się tlenem saletry, która przytem redukuje się do azotynów, wolny azot nie wydziela się.

3. W atmosferze beztlenowej azotyny nie mogą być źródłem tlenu do utlenienia wodoru, one hamują wszelki rozwój bakterij.

4. Na pożywce organicznej w powietrzu bakterie wodorowe pobierają tlen i wydzielają bezwodnik węglowy, przyczem z tlenu saletry korzystają do utleniania cukru; być może, ten ostatni proces występuje dopiero przy wyczerpywaniu się zasobów wolnego tlenu. Wówczas wydziela się azot wolny, a w pożywce pojawia się amoniak.

5. Na pożywce organicznej w atmosferze wodoru jego

utlenianie odbywa się tlenem z saletry, przyczem wydziela się azot wolny, a w pożywce zjawia się amoniak.

Bakterye wodorowe wyosobnione przez autorkę, z powodu niedokładnych opisów innych z żadnemi dotąd znanemi nie dadzą się zidentyfikować.

346. Heller Józef: Badania nad przeobrażeniem owadów.

Praca niniejsza przedstawia wynik kilkuletnich badań nad przeobrażeniem owadów, których rezultaty były po części w miarę wyświetlania poszczególnych zagadnień ogłaszane gdzieindziej. Badania te wykonano przeważnie na motylu wilczomlecisku, częściowo także na innych motylach.

Punktem wyjścia było oznaczenie wymiany gazowej poczwerek w zależności od temperatury i stadium rozwoju. Do tych badań skonstruował autor specjalny przyrząd, opisany w niniejszej pracy. Okazało się, że wielkość wymiany gazowej rośnie z temperaturą. Inne doświadczenia wykazały znów, że szybkość rozwoju jest ściśle proporcjonalną do natężenia przemiany materji. W sprzeczności z tem nie udawało się przyspieszyć rozwoju zimujących poczwerek wilczomleciska przez podwyższenie temperatury. Dalsze badania wyjaśniły tę sprzeczność, okazało się bowiem, że poczwarki zimujące mają różnie wielką przemianę podstawową, zależnie od temperatury w czasie zapoczwarczania i bezpośrednio później: im wyższa ta temperatura, tem niższa przemiana podstawowa. Nowym faktem było stwierdzenie, że nie wszystkie poczwarki wykazują tę zdolność: gąsienice wczesne dają w ogromnej większości poczwarki, które w temperaturze 20° i wyżej przechodzą rozwój doraźny w ciągu 3 do 4 tygodni. Pod koniec lata te gąsienice należą do rzadkości, a prawie wszystkie spotykane dają poczwarki zimujące nawet w temp. 30°. Doświadczenia hodowlane wykazały, że potomstwo motyli, wylęgłych z poczwerek zimujących, składa się z obydwu rodzajów gąsienic, przyczem zimujących jest tylko 10 do 20 na sto, reszta przebywa rozwój doraźny. Autor widzi w opisanych zjawiskach analogię do występowania u niektórych motyli dwu pokoleń w roku i sądzi, że dalsze badania pozwolą powiązać zjawisko dwupostaciowości sezonowej z zasadami genetyki.

W ciągu tych badań udało się autorowi stwierdzić, że rozwój doraźny i przewlekły stanowią procesy zupełnie analogiczne, różniące się jedynie czasem trwania. Świadczy o tem zupełnie jednakiowy przebieg krzywych zużycia tlenu, jako też straty wagi dla obydwu sposobów rozwoju.

Z badań chemicznych nad przemianą materji wynika, że w czasie zapoczwarczania się wilczomleciska zużywa się głównie tłuszcz, a w okresie poczwarkowym białko. W głodowej przemianie materji motyla jest tłuszcz głównym składnikiem.

W związku z temi badaniami autor zestawia krytycznie dotychczasowe wyniki z piśmiennictwa przemiany materji w czasie przeobrażenia owadów i przemiany głodowej owadów doskonałych.

Wspólnie z dr. Meiselsem wykazał autor, że cały rozwój poczwarki da się dokładnie śledzić zapomocą zdjęć roentgenowskich.

Zestawiając swoje wyniki z rezultatami prac innych, zwłaszcza Stef. Kopcia, dochodzi autor do wniosku, że całkowite przeobrażenie owadów jest zjawiskiem złożonem, w którem można wyróżnić dwie składowe: 1) zmianę postaci, związaną z czynnikiem „mózgowym“ (Kopeć); 2) zmniejszenie przemiany podstawowej, które spotykamy także wyjątkowo w innych stadiach, a które jest związane z składnikami samej komórki.

Wydawnictwa Towarzystwa.

Matakiewicz Maksymilian, Formuły na średnią prędkość przepływu i problem prędkości przy bardzo małych głębokościach, Archiwum, Dz. III, T. IV, zesz. 6, str. 22, z 1 tab. cena 2 zł.

Rolny Wilhelm, Acta officii consistorialis Leopoliensis antiquissima. Volumen I, 1482 — 1489, Zabytki dziejowe, T. II, str. XI i 673, cena 34 zł.

Tyszkowski Kazimierz, Poselstwo Lwa Sapiehy w Moskwie 1600 r., Archiwum, Dział II, T. IV, zesz. 1, str. 88, cena 5 zł.

Posiedzenie uroczyste

z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny.

Z inicjatywy i staraniem Wydziału filologicznego Towarzystwa odbyło się w sobotę dnia 18 czerwca 1927 o godz. 6-tej popołudniu w Sali Unii Lubelskiej Nowego Gmachu Uniwersytetu uroczyste posiedzenie z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego do Ojczyzny.

Posiedzenie zagał kierownik Wydziału filologicznego prof. Wilhelm Bruchnański następującem przemówieniem:

Z okazji powrotu do Ojczyzny resztek śmiertelnych nieśmiertelnego piewcy obchodzić ma święto wielkie Polska cała, dopóki On nie zstąpi do wielkiego, wspaniałego grobu, — dopóki na spoczynek wieczny nie legnie tam drugi mocarz polskiej poezji, by obaj purpurą królewską przykryci stali tak wieczyście na straży szczęścia i potęgi Polski zmartwychwstałej i wolnej, jak w długich dniach niedoli królowali jej duchem.

Oto nadeszła dla Słowackiego godzina i zbliżył się dzień, w którym po długich, krwawych bojach życia odprawi wielki tryumf pośmiertny z wygnańca-pielgrzyma wieszcz - bohater, — i spełni się pragnienie polskich serc i marzenie polskiej pieśni, która proroczo przepowiedziała w roku zgonu Poety, na obczyźnie dalekiej zgasłego, że gdy

„Znikną mgły, co wolność mroczą,
Na polskiej ziemi, z orły białemi,
Oczy polskie go zoczą...”

Kult wielkich ludzi, potężnych czynów czy myśli, żyjący w narodzie, tętnem żywszem odzywa się zawsze, ilekroć przyjdzie czas takiej, jak tej, co mamy obchodzić, uroczystości, niby wielkich „Dziadów“, święconych przez wszystkich w niebosiężnym kościele, Ojczyźnie, a obudzających wiarę, że razem z kośćmi „ogromnego wieszca i człowieka“, złożonemi w ziemi rodzinnej, i duch jego pośród nas zagości.

Ale kult taki z dwóch zawsze bije źródła: jednym z nich to czucie i sumienie ogólne, — drugim działający w zakresie umiejętności i nauki rozum rozbiórczy, nie zawsze jednak i niekoniecznie w sam skalpel krytyki zimnej zbrojny, bo i analiza najściślejsza nie potrzebuje wyrzekać się żywiołu sympatii nawet głębokiej i entuzjazmu dla przedmiotu analizowanego.

Czucie i sumienie ogólne, patrząc na owoce działalności twórczej Słowackiego, mają go za „anioła o blasku olśniewającym i piękności a puściznę duchową, przezeń zostawioną, za pokarm sakramentalny czasów teraźniejszych i wszystkich pokoleń potomności najdalszej“. Czucie i sumienie, sercem się kierując, widzą w nim jednego z Cherubinów, ostrzących miecze, aby wyciąć nimi potwory, co niszczą panowanie ducha na ziemi, — natchnienia jego uważają za potęgę o mocy takiej, że pod ich wpływem odżyły losy narodu; — mienia go burzycielem i pogromcą tej wiary pogańskiej, której na imię: materalizm; — czynią go apostołem, co małym i wzgardzonym niósł słowa miłościwe a podnosił z niskości, wołając: „jesteście siłą narodu i narodu przyszłością“; — święcą wreszcie na wyznawcę niezłomnego dwóch zasad: polskości, z płynącym z jej poczucia patryotyzmem, i ludzkości, której nie pojmuje bez fundamentu pierwszej.

I wiele innych jeszcze tytułów do wielkości Słowackiego istnieje w uczuciu i sumieniu ogólnem, — umiejętności, zajmującej się literaturą, pozostaje do spełnienia zadanie odmiennie, — ona winna zawyrokować, o ile sąd powszechny o wieszczu-poecie ma uzasadnienie w prawdzie i rzeczywistości i nie potrzebuje być prostowany przez naukę, — winna wykazać, w jaki sposób spełnił on najwyższe postulaty powołania swego i z jakich powodów jego twórczość musi być

uważana za nieskończenie ważną i niewyczerpanie bogatą potęgę kulturalną we współczesnym, obecnym i przyszłym bycie ludów a Polski przede wszystkim, — winna wreszcie załatwić pytanie, jak on dokonał największego dzieła, którem jest związanie w jedność własnego życia i twórczości, i jak odnosił się do swojej terażniejszości a mianowicie, o ile był czasów przeszłych dziedzicem i dobytów ich pomnożycielem rzeczywistym.

Poetyckie spojrzenie na lutnię Słowackiego orzekło słusznie, że ma ona „wszystkie głosy“:

„Anielskie szepty i różane gwary,
Krzyk nienawiści, westchnienia tęsknoty“.

że ma „wszystkie barwy“:

„ czerwone pożary,
Różane wschody, noce księżycowe,
I dnie słoneczne, i zmierzchy perłowe,“ —

spojrzenie nauki zatwierdzi to przekonanie, posługując się środkami i sposobami, które są mu właściwe, tak samo, jak zatwierdzi bez zmiany lub modyfikując inne przekonania ogółu o znaczeniu Słowackiego. Lecz nauka pójdzie dalej i każąc poza barwami i głosami odczuwać się treści, w lutnię ową zakłętej, znajdzie w niej tyle bogactwa i tyle rozmaitości, że uzna, iż chyba wychodzi ona z jakiegoś bajecznego narzędzia muzycznego o liczbie strun niezliczonej, nawiązanych jakby przez mistycznego Hekatonchirona, olbrzyma nie o stu rękach, ale o stu myślach, stu czuciach, stu mocach ducha. Bogactwo treści niespodziewane nasunie nauce pytań nowych mnogość, które w ujęciu umiejętnem przedstawią się jak nowe a liczne do rozwiązania problematy, nie świadczące o niczem innem, jak o tem, że ten, za którego sprawą powstać mogły, należał do rzędu geniuszów-twórców najgórniejszych i najpełniejszych.

Nie sposób mówić teraz i choćby najtreściwszy dać obraz wyników, do których nauka już doszła lub dochodzi w tym względzie, wystarczy stwierdzić tylko, że dzięki im wielkość Słowackiego wzrasta coraz bardziej i przedstawia się coraz jaśniej.

I dzisiaj właśnie ze wspomnianej uroczystościowej okazji usłyszeć mamy rzecz, oświetlającą twórcę apokaliptycznej epepei „Króla Ducha“ ze strony jednej jego właściwości znamiennej, która kazała mu, synowi ziemi, przez całe życie dążyć w sfery nieba, a od mitycznego Prometeusza nazwana została prometeizmem.

Poczem czł. czyn. prof. Jan Gwalbert Pawlikowski wygłosił wykład: Prometeizm w „Królu Duchu“, którego główna treść przedstawia się następująco:

Mowca określił przede wszystkim pojęcie prometeizmu.

Prometeizm romantyczny charakteryzuje się buntem przeciwko Bogu jako sprawcy złego porządku świata. W związku z tem podał mowca szczegółową charakterystykę i oświetlił psychologiczne podłoże tego prometeizmu.

Kluczem do Króla Ducha jest „prawo biogenetyczne ducha“, które orzeka, że w życiu jednostki powtarzają się kolejno echa jej dawniejszych metempsychicznych wcieleń. Wcielenia Króla Ducha mają przeto odpowiedniki w poszczególnych fazach życia Słowackiego; są one epicką projekcją faz rozwojowych jego życia rzuconą w przeszłość. Popiel odpowiada okresowi byronicznemu i odbija się w nim prometeizm tego okresu. Prometeizm ten ma specyficzne cechy: nie jest to bunt przeciwko Bogu, że źle świat stworzył (pojęcie w gruncie rzeczy na tle monoteizmu absurdalne), ale zwątpienie w istnienie Boga i moralny porządek świata. Zbrodnie Popiela są pytaniem rzuconem w niebo, czy taki porządek istnieje. Jeśli nie, to niema zła i dobra, a świat jest niedorzecznością, którą należy zniszczyć. Przy tych wyzywach nieba charakterystycznym jest zatarcie granicy między dzikim wojownikiem Popielem a poetą Słowackim (por. Rp. I p. 2 strofa 58 i 59): pieśń Popiela, — umyślna reminiscencya improwizacyi Konrada, — typowo romantyczny rys połączenia miłości ludzkości z nienawiścią konkretnego człowieka.

Popiel zabity przez gwiazdę, pouczany jest w zaziemskim żywocie przez „duchy nauczyciele“; odbiera przykazanie miłości i wypowiada siedem błogosławieństw nad chatą Piasta. W żywocie Mieczysława w wizjach anhelicznych poznaje prawdy genezyjskie a w nich sens świata. Byroniczny prometeizm zostaje przewyciężony, tak jak w życiu Słowackiego.

„Prometeizm“ Popiela niema tego określenia u Słowackiego. Słowacki ma zupełnie swoiste pojęcie prometeizmu, które znajduje wyraz szczególnie w rapsodzie III-cim Króla Ducha. W związku z tem omówił mowca charakterystykę i zagadkowe cechy tego rapsodu: zkąd się bierze postać Wodana, zkąd jego nazwa, dlaczego jest epileptykiem, dlaczego powiedziano „wzięty szatanom on nie był szatański“, zkąd pomysł o żywym trupie Świętopełka? Mowca podaje wyjaśnienie tych rzeczy jako residuów pierwotnego pomysłu i jako aluzyj. Wodan miał być pierwotnie wcieleniem Króla Ducha i projekcją epicką okresu towianistycznego w życiu Słowackiego. Ze ten rapsod jest aluzją do towianizmu, dowodzi Odmiana 229 a, gdzie o śpiewaku, który ma śpiewać rapsod III-ci, powiedziano: „Uśmiech też ma na ustach... zapewne coś powie stosownego do czasu...“

Poszczególne aluzye do towianizmu są: 1) pycha, por. wiersz „Matecznik“: „Pośrodku upiór niby zaccłyśniony Bogiem“; 2) szatańskość, por. „Polsko Ojczyzno, padaj ze mną na kolana, I prosz Boga o starcie złotego szatana“... i t. d.; 3) bezwolność

Wodana, który jest biernem narzędziem Pychy, o której to bezwolności braci w Kole Słowacki mówi wielokrotnie: w piśmie do Koła, w notatkach Raptularza, w wierszu „Matecznik“; 4) potomstwo Pychy: powiedziano że Pycha „dotąd stoi duchom za królowę i na świat swoje służalce wysyła“, zaś w Odm. 56: „Jeżeli dotąd wy prometeany | Z lampami w rękach idąc kradzionemi, | Piękni jak bogi a zli jak szatany, | Ścigacie ducha mojego na ziemi: | To pewnie, że wam pieśni tajemnica | Zawadza dotąd na świecie być złemi“; 5) Swiatopełk może być aluzją do wpływu nauki Braci Czeskich na towianizm, — w wierszu „Matecznik“ Towiański porównany jest do żywego trupa.

Istota grzechu prometeańskiego, którego reprezentantką jest Pycha prometeanka, polega na kradzieży ognia Bożego i użyciu go do złych celów (czar Pychy). Tę ostatnią jednak cechę Słowacki później wielokrotnie pomija, poprzestając na pierwszej, przez którą rozumie fałszywą egzaltacją. Taką fałszywą egzaltację zarzuca często braciom w Kole. Tem też tłumaczy się, że mówi o sobie: „Ikara syn z prometeanki“; w listach robi nieraz aluzję do byronizmu matki, co z tak rozumianym prometeizmem się pokrywa.

W takim rozumieniu i odrzuceniu grzechu prometeańskiego leży przewyrciężenie romantyzmu.

Król Duch jest punktem szczytowym romantyzmu (gdyż z taką siłą jak w Popielu prometeizm romantyczny nigdy nie był wyrażony), i zarazem jego przewyrciężeniem (podwójnie, bo jednej jego cechy w Popielu, drugiej w Pysze). Takim również przewyrciężeniem romantyzmu a równocześnie najdoskonalszym jego kwiatem jest w innym kierunku „Pan Tadeusz“.

W posiedzeniu uczestniczyła znaczna część członków Towarzystwa, oraz licznie zebrana publiczność.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa.

Doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 10 marca 1927.

Po przedstawieniu ważniejszych spraw administracyjnych przez Prezesa, przyjęto do wiadomości sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielono Zarządowi absolutorium z prowadzenia rachunków za rok 1926. Poczem uchwalono preliminarz budżetu na rok 1927.

Z kolei, na podstawie wniosków, przedstawionych przez poszczególne Wydziały, dokonano wyboru członków czynnych. Wybrani zostali:

W Wydziale II członkiem czynnym zamiejscowym: dr. Jarosław Bidło, profesor Uniwersytetu w Pradze; w Wydziale III członkami czynnymi miejscowymi: dr. Stefan Banach i dr. Rudolf Weigl, profesorowie Uniwersytetu lwowskiego.

Przemówienie Prezesa prof. Oswalda Balzera

na Posiedzeniu publicznem dnia 23 czerwca 1927.

Imieniem Towarzystwa witam wszystkich zebranych tu Dostojnych i Czcigodnych uczestników dzisiejszego posiedzenia uroczystego, i składam Im z głębi serca podziękowanie najszczerze za okazaną życzliwość i zainteresowanie naszymi sprawami. W zainteresowaniu tem wolno nam dopatrzeć się objawu, który, sięgając poza sferę spraw naszej tylko Instytucyi, nabiera znaczenia ogólnego: jako świadectwo nawiązującego się, i — może powiedzieć wolno — ukrzepiającego się coraz bardziej kontaktu szerszych warstw społeczeństwa ze sprawami nauki, tak bardzo pożądanego, a zawsze tem silniej występującego, im wyższym jest poziom intelektualny i kulturalny samego społeczeństwa. Dla nas zaś osobiście ta możność bezpośredniego zetknięcia się z niem, przedstawia znowuż znaczenie szczególne z innego względu, bo daje sposobność wyświadczenia się z naszych poczynąń i prac, które są częścią wielkiej pracy całego narodu, i które skutkiem tego domagają się jego kontroli, a w ślad za tem jego aprobaty czy krytyki.

O intensywności naszej akcji naukowej nie można sądzić z samych tylko publikacyj ogłoszonych drukiem przez Towarzystwo. Niektóre prace członków po przedstawieniu na naszych posiedzeniach, oddawane są do druku innym instytucjom czy nakładcom; niektóre inne opracowywane są jeszcze dokładniej przez autorów, z przeznaczeniem oddania do druku w czasie późniejszym; nie zawsze też na ogłoszenie wszystkiego, co nam do druku zaofiarowano, znajdują się odpowiednie fundusze. Pewniejszym miernikiem napięcia naszej działalności są same referaty i dyskusye na posiedzeniach naukowych Towarzystwa. Pod tym zaś względem wolno zapewne będzie stwierdzić zjawisko pocieszające: że referatów takich była ilość stosunkowo bardzo znaczna. Na posiedzeniach trzech Wydziałów Towarzystwa i osobnej Sekcyi historii sztuki i kultury, wygłoszono ich w ciągu r. 1926 około 60 z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, poruszających nieraz zagadnienia szczególnie doniosłe, zawsze z spostrzeżeniami nowemi, nieraz znowuż szczególnie ważnemi. Pierwsza zaś połowa roku bieżącego przyniosła dalszych około 30 referatów, o podobnym charakterze i znaczeniu, jak referaty zeszłoroczne.

A i samych publikacyj drukowanych znajdzie się poczet znaczniejszy. Leży ich tu przed nami kilkanaście, z nowym zeszytem Prac Sekcyi historii sztuki i kultury, a pośród pozostałych kilka prac obszerniejszych, na szerszy zakrojonych rozmiar, wreszcie okazały foliant źródeł dziejowych z końca średniowiecza, szczególną przedstawiający wartość dla dziejów Lwowa i całego na ogół obszaru tych tu naszych kresów wscho-

dnich. Druk innej, większej jeszcze publikacji źródłowej, znowu z tymi kresami wschodnimi najściślej związanej, jest na ukończeniu, podobnie jak kilka innych mniejszych prac, które niebawem ukazać się na widok publiczny.

Możność ogłoszenia tych wszystkich rzeczy zawdzięczamy głównie wydatnemu poparciu materalnemu Ministerstwa Wyz. Rel. i Ośw. Publ., nadewszystko zaś wielkiej życzliwości Czcigodnego naszego Orędownika, P. Dyrektora Departamentu Nauki, Stanisława Michalskiego, któremu najgorętsze za to wyrażamy podziękowanie. W ciągu r. 1926 udzieliło nam Ministerstwo zasiłków w łącznej kwocie 26000 zł., a w roku bieżącym przesłało nam dotąd 14000 zł. Z owych funduszy pokryliśmy przeważną część wydatku na nasze wydawnictwa.

W szeregu dobrodziejów Towarzystwa nie może zabraknąć nazwiska p. dra Bolesława Orzechowicza, i nie upłynie żaden rok, żebyśmy nie mieli do zaznaczenia coraz to nowych, nieraz kilkakrotnie powrotnych, zawsze najhojniejszych jego darów na cele naszej Instytucji. W początkach ubiegłego roku, obok wszystkich dawniejszych swoich fundacyj, p. dr. Orzechowicz założył podwaliny pod nową, wielką fundację Swojego Imienia, która stać się ma czynną z chwilą, kiedy dojdzie do wysokości 200.000 dolarów, i złożył na jej cel 14000 dolarów łącznie z ok. 6000 sztuk akcyj jako fundusz zawiązkowy; o czym przyszło mi mówić już na zeszłorocznem Posiedzeniu publicznem. Po jego odbyciu przyszły dalsze dwa dary: w październiku 1926 i w maju 1927, każdy po 10.000 dolarów, tak, że obecnie, po dodatkowem jeszcze spieniężeniu akcyj i doliczeniu procentów bieżących, kapitał tej fundacji urosł do sumy blisko 40.000 dolarów, t. zn. osiągnął już, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, ok. $\frac{1}{6}$ wysokości wyznaczonego przez Fundatora całkowitego kapitału zakładowego. Za to najhojniejsze, prawdziwe królewskie paparcie kulturalnych celów narodu składamy Dostojnemu Ofiarodawcy, Wielkiemu Obywatolowi wyrazy podziękii najserdeczniejszej i najgłębszej.

Niemniej gorące i serdeczne podziękowanie zasyłamy drugiemu najżyczliwiczemu Przyjacielowi i Dobroczyńcy naszej Instytucji, p. Mecenasowi dr. Janowi Wierzbowskiemu w Stanisławowie, który również pamięta o niej statecznie i często powrotnymi darami zasyła utworzony w niej fundusz Swojego Imienia. Prócz złożonych na jego pomnożenie w początkach roku ubiegłego 550 sztuk akcyj, o których przyszło mi mówić już na zeszłorocznem Posiedzeniu publicznem, otrzymaliśmy Odeń ponadto, pod koniec tegoż roku, dalszych 270 sztuk akcyj z kilkunastu odcinkami częściowymi.

Serdeczną wdzięczność wyrażamy również Kasynu i Kołu literacko-artystycznemu za datek 100 zł., jako też p. Janowi Szafrąnskiemu, właścicielowi zakładu krawieckiego we Lwowie,

który, jak już poprzednio od szeregu lat, tak też i w roku bieżącym opatrzył nasze fundusze również datkiem 100 zł.

W szeregu tych, którzy wspólnie z nami pracowali, ubiegły rok przyniósł nam znowuż liczne, najboleśniejże szczyrby. Wysuwa się na czoło strata Jana Kasprowicza. Z Towarzystwem naszym jako Instytucją naukową związała go najpierw jego profesura uniwersytecka, jego prace z zakresu teorii i historii literatury. Ale związało go ponadto coś więcej jeszcze: ten sam najściślejszy węzeł, jaki zespolił go z całym narodem: najprzedniejsze walory jego twórczości poetyckiej. Odszedł mistrz z Bożej łaski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszej poezji ostatnich lat kilkudziesięciu, sięgający do najgłębszych tajników duszy narodowej, wydobywający z niej mocne, potężne odgłosy i akordy, z narodem samym, z jego ziemią najściślej zespolony. Z narodem całym przyszło nam też odczuć najboleśniej cały ogrom tej niepowetowanej straty.

Wnet potem przyszła strata innego członka naszego Towarzystwa, Alfreda Halbana, profesora tutejszego Uniwersytetu. Z wielostronnej działalności jego życiowej wysuwa się, pod naszym kątem patrzenia, na pierwsze miejsce działalność jego naukowa, sama dla siebie niepośledniej wartości i najbardziej owocna. Ześrodkowała się ona głównie około badań nad historią prawa Zachodniej Europy, i przyniosła, obok szeregu utworów pomniejszych, także kilka prac większych, o głębokiem wnikięciu w ich treść, z wynikami o trwałej wartości naukowej.

Najboleśniej przyszło nam też odczuć stratę Andrzeja Gawrońskiego, również profesora tutejszego Uniwersytetu. Nie tylko dla tego, że ubył przedstawiciel gałęzi wiedzy, mało u nas uprawianej: filologii indyjskiej i językoznawstwa indoeuropejskiego; i nie tylko dla tego, że w dziedzinie tej, czy na ogół w zakresie lingwistyki, zasłużył się wybitnie szeregiem cennych, gruntownych prac; ale i z tego powodu, że tej pracy swojej naukowej oddany był w pełni ukochania, całym swoim jestestwem, zapowiadając z góry, o ile wydatniej jeszcze mógłby się być zasłużyć około postępu naszej wiedzy, gdyby mu było danem pracować dla niej przez czas dłuższy. Ciężka, nieusuwalna choroba, nurtująca jego organizm od szeregu lat, przecięła zbyt wczesnie pasmo jego żywota ku największej szkodzie naszej nauki.

Początek roku bieżącego przyniósł nam wreszcie niemniej bolesną stratę dwu pracowników w dziedzinie wiedzy technicznej, którzy liczą się tu do postaci czołowych, obu profesorów tutejszej Politechniki, Stanisława Anczyca i Wiktora Syniewskiego. O pierwszym mówić można z osobna nie tylko jako o przedstawicielu nauki; zając się nim będzie musiał także historyk naszych zmagañ bojowych ostatnich lat, kiedy jako były już rektor Politechniki, u boku lwowskich Dzieci nad-

stawiał piersi w obronie Lwowa w czasie inwazyi ukraińskiej, a potem, jako ochotnik podczas wojny bolszewickiej, odbył całą kampanię na tym tu wschodnim odcinku walki, nie ominawszy Radziwiłłowa czy Brodów, Zadwórza czy Krasnego. Poza żołnierzką czy obywatelskimi funkcjami pracował najwydatniej na polu umiłowanej przez siebie gałęzi wiedzy, technologii mechanicznej metali, zasłużony tu szeregiem prac o trwałej wartości naukowej. Najpoważniejszą wartość naukową wykazuje też dorobek prof. Syniewskiego w całym szeregu rozpraw z zakresu technologii chemicznej, odznaczających się samodzielnością badania i pomysłami twórczymi, budzącymi szersze zainteresowanie także w nauce zachodniej.

Z uczuciem serdecznej boleści żegnamy wszystkich tych naszych towarzyszy pracy i oddajemy pełny hołd Ich zasługom. I zwracamy się myślą jeszcze raz w zaświaty, ku jednemu z tych, którzy odeszli nas już dawno, któremu nawet zrządzenie losu kazało złożyć śmiertelne szczątki na obcej ziemi, którego duch został tu jednak między nami jako potężne światło, jako promienne, odżywcze słońce całej naszej kultury narodowej, co większa, całego naszego życia narodowego. Nie tutaj miejsce mówić o szczytnych walorach poetyckich twórczości Słowackiego; oddało im hołd Towarzystwo nasze na osobnem posiedzeniu uroczystem, przed kilku zaledwie dniami urządzonem przez nasz Wydział filologiczny. Z osobna jednak podkreślić należy, że w twórczości tej, podobnie jak w twórczości obu wielkich współczesników Słowackiego, znalazły się inne jeszcze walory osobne; w warunkach, w jakich do niedawna rozwijało się życie nasze narodowe, nabrały one znaczenia szczególnego. Były żywym protestem wobec całej ludzkości przeciwko rozbiorom i ujarzmieniu Polski; piętnowały całą niesprawiedliwość aktów, odbierających niepodległość narodowi, który wykrzesać potrafił z siebie tyle i tak wielkich skarbów duchowych. Były czemś więcej jeszcze: jak gdyby zwiastunem i symbolem przyszłego zmartwychwstania, bodźcem i podstawą całej usilnej, wytężonej pracy kilku ostatnich pokoleń, żeby przygotować warunki, żeby ułatwić i przyspieszyć chwilę odrodzenia państwowego. Jak tamci jego wielcy współcześnicy, zrosł się Słowacki z duszą i ciałem naszym życiem narodowym nie tylko już jako poeta-wieszcz, ale zarazem jakoby duchowy narodu przewodnik w jego poczynaniach około zapewnienia lepszej doli Ojczyźnie. Stąd owo gorące pragnienie, stąd żywa potrzeba, zdawna odczuwana przez naród, żeby Jego prochy spoczęły w ziemi polskiej; stąd, wnet po odzyskaniu niepodległości, ostateczna akcja w tej sprawie, uwieńczona obecnie wynikiem pożądanym. Z dalekiego Montmartre przybywają do nas wreszcie te drogie, najukochańsze relikwie, nowy jakoby stwarzając węzeł łączności między narodem a wieszczem. Poszła radość

po całej polskiej ziemi; w skupieniu i czci witają powracającego wszyscy, którzy się czują synami tej ziemi. Przyłącza się do tych objawów, z tem samem uczuciem radości najwyższej, Instytucja nasza, szczęśliwa, że znajduje w tem osobną sposobność ponownego wyrażenia najgłębszej czci, pełnego hołdu potężnemu mistrzowi — wielkiemu duchowi.

Sprawozdanie Sekretarza generalnego

na Posiedzeniu Publicznem dnia 23 czerwca 1927.

Kiedy przed rokiem składałem sprawozdanie, wynosiła liczba członków Towarzystwa 213. Z liczby tej ubyło w ciągu roku 11 członków, przybyło nowych członków 15, ogólna zatem cyfra członków wynosi obecnie 217. Cyfra ta rozpada się na poszczególne Wydziały w ten sposób: W Wydziale I — 58, w II — 64, w III — 95 członków.

Najważniejsze dane Sprawozdania rachunkowego za rok 1926 są następujące:

Fundusz obrotowy wykazuje w gotówce cyfrę prawie 35.000 zł. Najważniejszym jego wpływem była subwencja Ministerstwa W. R. i O. P. w kwocie 26.000. Sprzedaż wydawnictw, zarówno własna, jak za pośrednictwem księgarń, przyniosła nam kwotę prawie 2000 zł., kamienica zapisana przez śp. inżyniera Władysława Gozdowskiego przeszło 2300 zł., Fundusz im. dra Bolesława Orzechowicza przeszło 3600 zł.

Wśród wydatków najpoważniejszą rubrykę stanowiły wydatki na druk wydawnictw naukowych, sprawozdań, honoraria autorskie, klisze, korektę, wynosiły one łącznie przeszło 24.000 zł., wydatki administracyjne wynosiły niecałe 3000 zł.

Funduszy stałych posiadało Towarzystwo w r. 1926 17, w tem trzy fundusze najwięcej zasobne najhojniejszego darczyńcy Towarzystwa, dra Bolesława Orzechowicza. Stan tych trzech funduszy z końcem r. 1926 wykazywał, oprócz akcyj i innych papierów wartościowych, przeszło 26.900 dolarów amerykańskich w gotówce.

Nasz fundusz zakładowy dosięga już niemal 10.000 zł., fundusz im. śp. inżyniera Władysława Gozdowskiego, zasila rok rocznie nasz fundusz obrotowy kwotami ponad 2000 zł. Osobny fundusz na wydawnictwo Aktów grodzkich i ziemskich wynosi 6500 zł., a dotowany był przeważnie przez ogólny fundusz obrotowy. Fundusz im. Mecenasa dra Jana Wierzbowskiego ze Stanisławowa składa się przeważnie z akcyj, w ilości 1413 sztuk.

Działalność naukowa poszczególnych wydziałów rozwijała się prawidłowo. Referatów przedstawiono ogółem 58,

z czego przypada na Wydział I — 21, Wydział II — 10, Wydział III — 26, na Sekcję historii sztuki i kultury 1.

Przegląd referatów, przedstawionych na posiedzeniach wydziałowych w czasie od poprzedniego posiedzenia publicznego, t. j. od dnia 25 czerwca 1926, do dnia dzisiejszego, przeważnie przez członków Towarzystwa, częściowo zaś także przez innych autorów za pośrednictwem członków, przedstawia się w sposób następujący:

W Wydziale filologicznym: z dziedziny literatury polskiej: prof. Wilhelm Bruchnalski, prof. Tadeusz Grabowski, prof. Henryk Gaertner, prof. Stanisław Łempicki (4 referaty), prof. Jan Gwałbert Pawlikowski; z dziedziny lingwistyki: prof. Lehr-Spławiński, prof. Henryk Gaertner (2 referaty), dr. Franjo Črnek, dr. Jan Janów (2 referaty), dr. Jerzy Kuryłowicz; z dziedziny filologii nowożytnej: prof. Władysław Tarnawski; z dziedziny filologii starożytnej: prof. Stanisław Witkowski, dr. D. Gromska; z dziedziny muzykologii: prof. Adolf Chybiński, dr. Marya Szczepańska (2 referaty).

Ponadto wydział filologiczny odbył dnia 18 czerwca 1927 uroczyste posiedzenie, poświęcone uczczeniu Słowackiego z okazji sprowadzenia jego zwłok do kraju, na którym wygłosili przemówienia kierownik Wydziału, prof. Bruchnalski i członek prof. Jan Gwałbert Pawlikowski.

W Wydziale historyczno-filozoficznym: z dziedziny historii polskiej: prof. Stanisław Zakrzewski, dr. Karol Maleczyński, dr. Kazimierz Tyszkowski, dr. M. Tyrowicz; z dziedziny historii prawa polskiego: prof. Rafał Taubenschlag; z dziedziny historii prawa kościelnego: dr. Leon Halban, dr. Tadeusz Silnicki; z dziedziny historii gospodarczej: dr. Stefan Inglot, dr. Maryan Ungeheuer; z dziedziny historii religii: ks. prof. Szczepan Szydelski.

W Wydziale matematyczno-przyrodniczym: z dziedziny botaniki: prof. Seweryn Krzemieniewski, 2 referaty, z tych jeden wspólny z p. Heleną Krzemieniewską, nadto p. Grzymirska; z dziedziny chemii: prof. Stanisław Tołłoczko, prof. Kazimierz Kling; z dziedziny zoologii: prof. Jan Hirschler, prof. Benedykt Fuliński, p. Drzewicki, panie Fuchsówna i Sawczyńska; z dziedziny krystalografii: prof. Zygmunt Weyberg (3 referaty), p. E. Sieliwanów, p. Natalia Schutzmanówna; z dziedziny geologii: prof. Wojciech Rogala, prof. Julian Tokarski (2 referaty); z dziedziny nauk lekarskich: prof. Jakób Parnas (2 referaty), prof. Jakób Rothfeld, dr. Andrzej Klisiecki, dr. Józef Wysocki i dr. Leon Zbyszewski, dr. Heller (2 referaty); z dziedziny nauk technicznych: prof. Maksymilian Huber, prof. Maksymilian Matkiewicz.

W Sekcyi historii sztuki i kultury przedstawił referat dr. Władysław Terlecki.

W roku ubiegłym ogłosiliśmy drukiem ogółem 9 prac. W szczególności w dziale I filologicznym zeszyt 1 tomu III, zawierający większą pracę p. Janowa o gwarze małoruskiej. W dziale II historyczno-filozoficznym wydrukowano zeszyt 4 tomu III, zawierający pracę p. Inglota, w dziale III matematyczno-przyrodniczym wydrukowano zeszyty 3, 4 i 5 tomu IV, zawierające dwie prace prof. Antoniego Łomnickiego tudzież pracę wspólną pp. Józefa Wysockiego i Leona Zbyszewskiego. Następnie ogłosiliśmy drukiem zeszyt 2 tomu X, Studyów nad historią prawa polskiego, zawierający pracę dra Silnickiego. W dziale Zabytków dziejowych ukończony został tom I większego wydawnictwa p. t. *Acta officii consistorialis Leopoliensis antiquissima*, obejmujący lata 1482 — 1489 w opracowaniu dyrektora dra Wilhelma Rolnego. Tom XXIII wydawnictwa *Akta grodzkie i ziemskie*, w opracowaniu dr. Antoniego Prochaski, w najbliższym czasie zostanie wykończony. W Sekcyi historii sztuki i kultury ogłoszony został zeszyt 2 tomu I, zawierający prace: dr. Heleny Polackówny i dra Tadeusza Mańkowskiego. Wreszcie ogłosiliśmy zeszyty 1, 2 i 3 Sprawozdań Towarzystwa za rok 1926.

Członkami Towarzystwa wybrani zostali: W Wydziale I filologicznym, członkami przybranymi: dr. Maryan Auerbach, profesor gimnazjalny, Lwów, dr. Jerzy Kuryłowicz, docent Uniwersytetu, Lwów, dr. Stefan Stasiak, docent Uniwersytetu, Lwów.

W Wydziale II historyczno-filozoficznym: członkiem czynnym zamiejscowym: dr. Jarosław Bidło, profesor Uniwersytetu, Praga.

Członkami przybranymi: dr. Ludwik Ehrlich, profesor Uniwersytetu, Lwów, dr. Leon Halban, docent Uniwersytetu, Lwów, dr. Tadeusz Silnicki, docent Uniwersytetu, Lwów.

W Wydziale III matematyczno-przyrodniczym: członkami czynnymi miejscowymi: dr. Stefan Banach, profesor Uniwersytetu, Lwów, dr. Rudolf Weigl, profesor Uniwersytetu, Lwów.

Członkami przybranymi: dr. Roman Kozłowski, prof. Uniwersytetu, Warszawa, dr. Kazimierz Kuratowski, prof. Politechniki, Lwów, dr. Jan Lewiński, prof. Uniwersytetu Warszawa, dr. Tadeusz Mieczysławski, kierownik Wydziału w Państwowym Instytucie Rolniczym, Puławy, dr. Stanisław Przyłęcki, prof. Uniwersytetu, Warszawa.

Członkowie Towarzystwa

wybrani w r. 1926/7.¹

I. Wydział filologiczny.

3. Członkowie przybrani.

Auerbach Maryan, ur. w Zbarażu 19 września 1882, gimnazjum ukończył w Tarnopolu, uniwersytet (wydział filozoficzny) we Lwowie. Doktorat z filologii klasycznej uzyskał r. 1911. Jest profesorem gimnazjum państw. od września 1909 r.

Prace: 1. De nonnullis vocibus peregrinis in Veteris Testamenti Alexandrina versione obviis, Sprawozdanie gimnazjum w Samborze za rok 1911 s. 30. 8°. 2. Observationes metricae ad Callimachi choliambos, Eos 1913 s. 39—45. 8°. 3. Ciekawy okaz deminutivum w Sprachkunde, Blätter für Sprachforschung und Sprachlehre r. 1913 s. 152. 4. De hiatu in Flavii Josephi scriptis obvio, Archivum Towarzystwa Naukowego we Lwowie A 1. 4. s. 1—22. 8°. 5. Medii usus Diodori et Dionysi Hal. quatenus differat ab Attica lingua, Eos 1924 s. 135—163. 8°. 6. In Heronis Alexandrini opera mathematica observationes criticae, Eos 1926 s. 29—38. 8°. 7. Z dziejów matematyki greckiej u szczytu jej rozwoju, Mathesis Polska 1927 s. 49—62. 8°. 8. Kwestya homerowa w szkole, Muzeum t. 29 s. 636—641. 9. Lingwistyka w szkole, Muzeum t. 29 s. 667—675. 10. Zdania warunkowe w nauce szkolnej, Muzeum t. 41 s. 303—314. 11. Wpływ tłumaczeń drukowanych na lekturę autorów greckich i łacińskich, Muzeum t. 37 s. 39—48. 12. Ilozas języków klasycznych w nauce szkolnej, Przegląd humanistyczny t. 1 s. 351—357.

Lwów, ul. Kochanowskiego 91.

Bednarowski Adolf², ur. 8 stycznia 1878 w Nagórzance, pow. Czortków, wojew. tarnopolskie, gimnazjum ukończył w Buczaczu i Brzeżanach, uniwersytet we Lwowie. Stopień doktora filozofii uzyskał 18 marca 1907. Jest profesorem gimnazjalnym (1907), instruktorem dla filologii klasycznej (1925), dyrektorem III gimnazjum we Lwowie (1926). Jest współpracownikiem Komisji filolog. Akademii Umiejęt. w Krakowie 1913, wiceprezesem Polskiego Towarzystwa filologicznego we Lwowie 1924.

Prace: 1. Sofoklesa Edyp w Kolonie w przekładzie K. Kraszewskiego. Zaopatrzył wstępem i objaśnieniami. W Brodach 1908 F. West, s. 103. 8°. 2. Horatii Lyricorum apud Cochranovium vestigia, Brody 1909 F. West, s. 42. 3. 8°. Słowacki a Homer, Lwów 1909, Progr. II gimn. 4. Przedstawienie Antygony Sofoklesa przez uczniów II gimn. we Lwowie, Muzeum 1911. 5. Sofoklesa Tropiciele (Ichneutai), Nowo odkryty dramat satyrowy, Brody 1913 F. West, s. 32. 8°. Przekład polski i objaśnienia. 6. Uwagi ogólne o nauczaniu filologii klasycznej, Muzeum XXXVIII (1922), s. 1—12. 7. Byzantinisch-

¹ Gwiazdka przy nazwisku oznacza, iż członek nie nadesłał personaliów.

² Podajemy tu nadesłane dodatkowo personalia dyr. Bednarowskiego, wybranego członkiem przybranym r. 1925, por. Spraw. V. 1925 str. 109.

Neugriechische Jahrbücher von N. A. Bees. Ocena krytyczna łacińska, tomów I—III. Eos XXVI (1923), s. 135—141. 8. Horacy a Opera lyrica Stanisława Konarskiego, Eos XXVI (1923), s. 107—128. 9. Nowe przekłady dramatów greckich, Kurjer Lwowski 1924. 10. Ksenofonta Wyprawa Cyrusa (Anabaza) w przekładzie A. Rapaporta, „Słowo Polskie“, 30 lipca 1924. 11. Preparacye do autorów starożytnych, Przegląd wydaw. Książnicy-Atlas V (1924), s. 88—96. 12. Nowa teoria o powstaniu epopej homerowych (z powodu W. Dörpfelda Homers Odyssee), „Słowo Polskie“ 9 sierpnia 1925. 13. Homers Odyssee von W. Dörpfeld, Ocena krytyczna teorii o powstaniu epopej homerowych, Eos XXVIII (1925), s. 216—220. 14. Wybór z dzieł Ksenofonta, Lwów 1925 Książnica-Atlas, s. 229. 8°. 15. Pierwsza książka łacińska, Lwów 1926 Książnica-Atlas, s. 146. Trzecie wyd. podręcznika A. Frączkiewicza z dodatkiem p. t. Wskazówki metodyczne, s. 13. 8°.

Lwów, ul. Hofmana Opata 5.

Kuryłowicz Jerzy, ur. 26 sierpnia 1895 w Stanisławowie, ukończył Akademię eksportową we Wiedniu, Wydział filozoficzny Uniwersytetu J. K. we Lwowie, École des Hautes Etudes w Paryżu, Szkoły języków wschodnich we Wiedniu i w Paryżu. Stopień doktora filozofii uzyskał 1923. Jest docentem językoznawstwa indoeuropejskiego 1927, asystentem młodszym przy katedrze językoznawstwa indoeuropejskiego 1925. Jest Elevé diplômé de l' École des Hautes Etudes 1925, członkiem Société de linguistique 1928, współpracownikiem Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności 1927, Sekretarzem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego.

Prace: 1. Quelques mots romans d' origine orientale, Lwów 1924, Rocznik Orientalistyczny II, s. 251—259. 2. Sur quelques types préromans á propos de la celtique, Paryż 1925, Mélanges linguistiques dédiés á J. Vandryès, s. 203—215. 3. Traces de la place du ton en gáthique, Paris 1925, 8° s. 1—39, Bibliothèque de l' École des Hautes Etudes, N-ro 244. 4. Injonctif et subjonctif dans les Gáthas de l' Avesta, Lwów 1925, Rocznik Orientalistyczny III, s. 164—179. 5. Miejsce akcentu wyrazowego w języku starszej Awesty, Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie 1926, zes. 2, s. 50—54. 6. Nowy typ pierwiastków indoeuropejskich, Tamże 1926, zes. 2, s. 57—60. 7. Indoeuropejskie *ō*, *ā* w językach bałtyckich, Tamże 1926, zes. 3. 8. Notes d' étymologie romane, Warszawa 1926, Prace Filologiczne X, s. 322—336. 9. Origine indoeuropéenne du redoublement antique, Lwów 1927, Eos XXX, s. 5. 10. Les effets du *a* en indoiranien, Warszawa 1927, Prace filologiczne XI, s. 201—243. 11. *a* indoeuropeen et *h* hittite, Kraków 1927, Księga ku czci J. Rozwadowskiego, s. 10.

Lwów, ul. Orzeszkowej 11.

* **Stasiak Stefan**, docent filologii indyjskiej Uniwersytetu lwowskiego.

Lwów, ul. Kościuszki 9.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

2. Członek czynny zamiejscowy.

Bidlo Jarosław, ur. 17 listopada 1868 w Zábor (Czechy), gimnazjum ukończył w Hradec Králové, fakultet filozoficzny

w Pradze (1889—1892) i w Krakowie (1892—1893), doktorat filozofii uzyskał 1894. Jest profesorem historii powszechnej ze specjalnem uwzględnieniem historii wschodniej Europy w Pradze, członkiem zwyczajnym król. České Společnosti nauk (1917) i České Akademie věd i umění (1926), członkiem korespondentem Szkoły studyów słow. przy uniwersytecie w Londynie (1923), członkiem korespondentem Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie (1924). Razem z Józ. Sustą wydał podręcznik historii powszechnej dla wyższych klas szkół średnich, który jest obecnie w użyciu powszechnym. W nim opracował części wschodnioeuropejskie. W latach 1910—1920 był wiceprezesem i prezesem Towarzystwa Společenský klub českopolský w Pradze. R. 1912 kierował jako zastępca Czeskiej Rady Narodowej czesko-polskimi obradami w celu pogodzenia Czechów i Polaków na Śląsku Cieszyńskim i w Moraw. Ostrawie. R. 1908 uczestniczył w obradach Zjazdu Słowiańskiego w Pradze i był redaktorem publikacji „Slovanstvo“, którą zainicjowali Polacy i Rosjanie, którzy na zjeździe uczestniczyli i złożyli na jej wydanie pewną kwotę. Objąśniał w gazetach stan Rosji powojennej i stosunek Ukraińców do Rosjan, bronił narodowej samoistności Ukraińców względem Rosjan. W celu złagodzenia stosunków czesko-polskich po wojnie światowej wydał broszurę „Poláci a čechoslovenská republika“ (1919). R. 1923 bronił publicznie w „Tribunie“ polskich pretensyj do Jaworzyny. Objąśniał w gazetach stan dzisiejszej Jugosławii i jej historii i zainicjował tłumaczenie czeskie Historii narodu serbskiego prof. Stanojewicza, którą dopełnił swojemi notatkami.

Prace: 1. Czeski przekład Bobrzyńskiego, Dziejów Polski w zeszytach p. t. „Přehled dějin polských“, 1894—5. 2. Hláskoslovně a tvaroslovně zvláštosti v Hájkové „Herbáři“ a Velaslavinové „Kalendáři historickém“, Listy Filologické 1894. 3. Ceski emigranti v Polsku v době husitů a mnich Jeronym Prágský, Casop. Česk. Muzea 1895. 4. Z ruské university, C. Casop. Histor. 1897. 5. O práci historické v Petrohradě, C. Casop. Histor. 1898. 6. Jednota bratrská v prvním vylmanství, I (1548—1561), Praha 1900, II (1561—1572), Praha 1903, III (1572—1586), Praha 1909. 7. Vzájemný poměr české a polské větve Jednoty bratrské v letech 1587—1609, Casop. Matice Moravské 1917—1918. 8. O konfessi bratrské z r. 1573, Sborník na oslavu 60-tych narozenin Jaroslava Golla, Praha 1906. 9. Studia byzantologická a Karla Kumbachera „Geschichte der byzantinischen Literatur“, C. Casop. Histor. 1902. 10. Bratr Jan Rokytka u cara Iwana Hupněho, C. Casop. Histor. 1903. 11. Literatura k dějinám ruským devatenáctého století, C. Casop. Histor. 1906. 12. Dějiny Ruka v devatenáctém století, I, Praha 1907, II, Praha 1908. Wyszło także w przekładzie chorwackim roku 1922 (w Zagrzebiu). 13. Historický uvoj Slovanstva v publikaciji „Slovanstvo“, Praha 1912. 14. O historii Slovanstva jako celku, C. Casop. Histor. 1911. 15. Akty Jednoty bratrské, I Brno 1915, II Brno 1923. 16. Kultura byzantská; její zvuk a význam, Praha 1917. Wyszło też w przekładzie chorwackim, w Zagrzebiu 1924. 17. Cesta Metodijova do Carihradu, Casop. Matice Moravské r. 1916.

Praga, II. ul. Koubkova, 2.

3. Członkowie przybrani.

Ehrlich Ludwik, ur. 11 kwietnia 1889 w Tarnopolu, ukończył Wydział prawa Uniwersytetu we Lwowie, potem studyował w Anglii (w Uniwersytecie Oxford) i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jako student praw był jednym z założycieli i pierwszym redaktorem czasopisma p. t. „Prawnik” we Lwowie. Zagranicą wykładał na kursach letnich w King's College w Londynie (1915) o Polsce współczesnej i historii polskiej; na Wydziale historycznym Uniwersytetu oxfordzkiego (1916) o historii Polski i Czech; na Wydziale nauk politycznych Uniwersytetu stanowego kalifornijskiego w Berkeley 1917—1920. W czasie wojny zorganizował i był kierownikiem Polskiego Biura Prasowego w Nowym Yorku. Habilitował się w Uniwersytecie lwowskim z prawa politycznego w r. 1920, w r. 1923 otrzymał zlecenie wykładów prawa narodów, w roku 1926 został profesorem nadzwyczajnym prawa narodów. W latach 1927 i 1928 brał udział jako sędzia narodowy polski w obradach Trybunału Sprawiedliwości w Hadze w sprawach Chorzowskiej i Gdańskiej.

Prace: 1. Starostwa w Halickiem w stosunku do starostwa lwowskiego w wiekach średnich (1390—1501), Studya nad historią prawa polskiego, t. VI. z. I. s. 1—136, 1914. 2. Year Books of Michaelmas 6 Edw. II., Selden Society Year Book Series t. XIII., 1918, s. LIV, 281 i 250; t. XIV cz. 1 (1921) s. XL, 151 i 130, edited for the Selden Society by Sir Paul Vinogradoff and Ludwik Ehrlich, London. 3. Proceedings against the Crown (1216—1377), Oxford Studies in Social and Legal History cz. XII (1921) s. 274. 4. Comparative Public Law and the Fundamentals of Its Study, Columbia Law Review (1921) t. XXI nr. 7 s. 623—646. 5. Na marginesie pracy profesora Balzera: Z zagadnień ustrojowych Polski, Księga Pamiątkowa ku czci prof. Balzera, T. I. Lwów 1926, str. 255—269. 6. Gdańsk, zagadnienia prawnopubliczne, Lwów 1926, s. VIII i 205. 7. Prawo narodów, Lwów 1927, str. 596. Artykuły naukowe: 8. Podział władz i rozdział władzy. Uwagi z okazji obrad nad Konstytucją, Przegląd Prawa i Administracji 1921 s. 39—48. 9. Jednostajność w orzecznictwie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, Przegląd Prawa i Administracji 1923 s. 253—263. 10. The War and the English Constitution, University of California Chronicle 1917, s. 250—269. 11. British Emergency Legislation during the Present War, California Law Review 1917 s. 433—451. 12. The War and Political Theory, California Law Review 1918, t. VI. s. 418—442, VII s. 34—57. 13. Exchequer and Wardrobe in 1277 (notatka), English Historical Review 1921, s. 553—554. Ważniejsze recenzje: 14. Marriott, English Political Institutions, Przegląd Prawa i Administracji 1911. 15. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, Przegl. Pr. i Adm. 1913, s. 417—427. 16. Przeglądy czasopism prawa publicznego, Przegląd Prawa i Administracji 1913, s. 712—720, 1914 s. 147—158. 17. Recenzje sześciu rozpraw w Przegl. Pr. i Adm. 1923 s. 269—271, 274—278. 18. Winfield, History of Conspiracy and Abuse of Legal Procedure, History (London) 1924. 19. Poland, Prussia and Culture, Oxford Pamphlets 1914 s. 27. 20. Polish Place Names, Geographical Teacher 1915, Spring Number s. 1—10. 21. Modern Poland, University of California Chronicle 1917 s. 173—191. 22. The Slavs, Past and Present, tamże 1917. 23. On Polish History and the Study of it, Common Cause (Londyn) 1916, s. 601—602. 24. Austria-

Hungary: Its Peoples and Government, University of California Chronicle 1918 s. 176—196. 25. Listy i artykuły w sprawach polskich w Times (Londyn), New York Times, Notes and Queries (Londyn).

Lwów, ul. 29 Listopada, 95 A.

Halban Leon, ur. 23 września 1893 w Krakowie, gimnazjum ukończył we Lwowie, uniwersytet we Lwowie, Wiedniu i Grenoble. Stopień doktora praw uzyskał w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie 1916. W czasie studiów uniwersyteckich we Lwowie (1911) był współzałożycielem i redaktorem „Prawnika”. Od 1 stycznia 1916 był współpracownikiem Biura Prezydyalnego Naczelnego Komitetu Narodowego w Wiedniu, od września tegoż roku przydzielony do Zarządu Cywilnego Generalnego Gubernatorstwa w Lublinie, gdzie pełnił obowiązki zastępcy szefa oddziału polityki gospodarczej i społecznej, sekretarza Komitetu Technicznego i redagował „Wiadomości Gospodarcze” i „Wirtschaftliche Nachrichten”. Od r. 1919 do końca 1920 był referentem, potem starszym referentem w dziale emigracji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, równocześnie redagował „Życie Gospodarcze”. Od listopada 1920 był sekretarzem generalnym, następnie wicedyrektorem Banku Budowlanego w Warszawie, równocześnie był konsultentem dla Spraw prawnoprawnych międzynarodowych Urzędu Emigracyjnego i członkiem kilku komisji specjalnych międzyministerialnych dla spraw emigracyjnych, społecznych i budowlanych. W r. 1923 mianowany sekretarzem generalnym Komitetu Banków Państwowych, pełnił te obowiązki przez cały czas istnienia komitetu. Jest docentem Uniwersytetu J. K. we Lwowie od r. 1926.

Prace: 1. Nowe ukształtowanie stosunków międzynarodowych, a nauka ekonomii, Odbudowa kraju, Warszawa, nr. 3—12, 1920. 2. Międzynarodowa organizacja pracy w postanowieniach traktatu wersalskiego, Czasop. Prawnicze i Ekon., Kraków, nr. 9—12, 1920. 3. Zadania naszego ustawodawstwa społecznego, Czas. Praw. i Ekon. nr. 1—2, 1921. 4. Zasady społeczne nowego kodeksu prawa kościelnego, Poznań, św. Wojciech, s. 88, 1922. 5. Powstanie i rozwój zapowiedzi małżeńskich w wiekach średnich, Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera i odb. s. 32, 1925. 6. Pogląd na walkę kościoła z lichwą, aż do soboru w Vienne (1311), Przegląd prawa i admin., 1926, Lwów, str. 4—6. 7. Lichwa w nauce i prawie kościelnem do soboru wienneńskiego (1311), Pamiętnik historyczno-prawny, T. II. zeszyt 5, Lwów 1926, s. 117. 8. Supremacya państwa nad kościołem, Nauka Van Espena. Pamiętnik historyczno-prawny, T. IV. zeszyt 5, Lwów, 1927, str. 127.

Lwów, ul. Mochnackiego 38.

Silnicki Tadeusz, ur. 5 października 1889 r. w Wierchostawicach (Małopolska), studia gimnazjalne odbył w gimnazjum klasycznym III. we Lwowie w latach 1900/1—1907/8, filozoficzne i prawnicze w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, złożył egzamin nauczycielski dla szkół średnich z grupy

historycz. i geogr., stopień doktora filozofii uzyskał 1914 r. Jest profesorem VII. gimn. we Lwowie (1914), starszym asystentem przy katedrze prawa kościelnego od początku roku 1924/5.

Prace: 1. Prawo elekcji królów w dobie Jagiellońskiej, 1913, s. 124., Studya nad historią prawa polskiego, t. V, zes. 3. 2. Ordo visitationis z początku XV w., 1925, s. 13. Księga Pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, T. II. i os. odb. 3. Wpływy francuskie na polski Kościół w XI—XIII w., 1926, s. 23. Przegląd teologiczny, r. 1926, zes. 1. 4. Organizacya archidyakonu w Polsce, 1927, s. 160. Studya nad historią prawa polskiego, T. X, zes. 2.

Lwów, ul. Długosza 33.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

1. Członkowie czynni mieszkowi.

Banach Stefan, profesor Uniwersytetu lwowskiego (por. Spraw. III. 1923, str. 134).

Prace: 1. Sur une classe de fonctions d' ensemble, Fundamenta Mathem. 1924. 2. Sur la longueur des lignes et sur l' oine des surfaces, Tamże 1925. 3. Sur le théorème de M. Vitali, Tamże 1923. 4. Sur une classe caractéristique des fonctions continues, Tamże 1925. 5. Un théorème sur les transformations binnivoques, Tamże 1924. 6. Sur la decomposition des ensembles des points en parties sesp. cognantes, Tamże 1924 (wraz z Torskim). 7. Sur le prolongement des certaines fonctionelles, Bull. Sc. Math. 1925. 8. Sur la convergence presque portant des fonctionelles linéaires, Tamże 1925. 9. Sur une propriété des fonctions orthogonales, C. R. 1925. 10. Sur certains ensembles des fonctions corelinsant aux équations aux dérivées partielles du second ordre, Mathem. Zeitschrift 1926. 11. Sur le principe de condensation des singularités, Fund. Mathem. 1926 (z prof. Steinhausem). 12. O kształcie funkcyj absolutnie ciągłych z funkcyj absolutnie ciągłych (wraz z dr. Sachsem). 13. O twierdzeniu Kroó z mechaniki (wraz z dr. Blumenfeldem).

Lwów, Uniwersytet.

Weigl Rudolf, profesor Uniwersytetu lwowskiego (por. Spraw. I. 1920, str. 295).

Prace (ciąg dalszy): 1. O aparacie Golgiego-Kopscha komórek nabłonkowych w jelicie kręgowców i stosunku jego do innych struktur, z tabl., Księga pamiątkowa ku uczczeniu prof. Dr. J. Nusbauma Hilarowicza z 1 tabl., Lwów 1911. 2. Vergleichend zytologische Untersuchungen über den Golgi-Kopschen Apparat und dessen Verhältnis zu anderen Strukturen in den somatischen Zellen und Geschlechtszellen verschiedener Tiere. Mit 1 Tafel, Bull. de l' Acad. d. Sc. de Cracovie, Kraków, 1912. 3. Über homöoplastische und heteroplastische Hauttransplantation bei Amphibien mit besonderer Berücksichtigung der Metamorphose. Mit 5 Fig. 4 kurven, 1 Tafel, Archiv. f. Entwicklungsmechanik der Organismen 1913. Bd 34. 4. Untersuchungen und Experimente an Fleckfieberläusen, Brauers Beiträge zur Klinik f. Infektionskrankheiten 1919. Bd. VIII, H. 4. 5. Badania nad Rickketsią Provazeki, Przegląd Epidemiologiczny, 1920 T. I. Nr. 1. 6. O zarazku Rickketsia Provazeki i znaczeniu jego przy durze osutkowym, Lekarz wojskowy 1920, Nr. 17. 7. Rickketsia Racha Lima, Lekarz wojskowy 1921, Nr. 9. 8. Dalsze badania nad Rickketsią [Rickketsia

Racha-Lima nov. spec.], Przegląd Epidemiologiczny 1921. T. I. Z. IV. 9. Die Beziehungen der X Stämme zur Rickketsia Provazeki, Zeitschr. f. Hygiene u. Infektionskrankheiten 1923. Bd. 99. 10. Über aktive Fleckfieberimmunität, Medizinische Klinik 1924, Nr. 30. 11. Der gegenwärtige Stand der Rickketsiaforschung, Klin. Wochenschrift 1924, Jahrg 3, Nr. 35. 12. O istocie i postaci zarazka duru osutkowego, Medycyna doświadczalna 1927, T. VII, Z. 1—2.

Lwów, Uniwersytet.

3. Członkowie przybrani.

Kozłowski Roman Stanisław Jakób, ur. w Zazamczu pod Włocławkiem (woj. Warszawskie) 1 lutego 1889 r., ukończył Szkołę Handlową we Włocławku, Uniwersytet w Paryżu (Sorbona). Stopień doktora nauk przyrodniczych otrzymał w marcu 1923. Jest profesorem paleontologii i geologii w Wolnej Wszechnicy Polskiej (od r. 1924), prowadzi zlecone wykłady z paleontologii w uniwersytecie warszawskim (od 1924). Jest członkiem Komisji Fizyograficznej Polskiej Akademii Umiejętności (od 1926).

Prace: 1. Fossiles dévoniens de Parana, Annales de Paléontologie, t. VIII, 1913, in 4°, s. 19 (105—123). Paris. 2. Les Brachiopodes du Carbonifère supérieur de Bolivie, tamże, t. IX, 1914, in 4°, s. 100 (1—100). Paris. 3. La Salvadora. Contribución al estudio de los yacimientos metalíferos de Bolivia. La Paz. 1916, in 4°, s. 23 (1—23). 4. Apuntes acerca de un viaje geológico por los departamentos de Oruro, Potosí y Chuquisaca, Boletín de la Sociedad Geográfica de La Paz, n-os 51—52, 1920, in 8°, s. 56 (37—92). La Paz. 5. Note préliminaire sur les gisements d'étain et d'argent de Bolivie, Bulletin de la Société française de Minéralogie, t. XLIV, in 8°, 1921, s. 24 (1—24). Paris. 6. Faune dévonienne de Bolivie, Annales de Paléontologie, t. XII, 1923, in 4°, s. 112 (1—112). Paris. 7. A propos de l'âge du soulèvement de la Cordillère de Bolivie, Bulletin de la Société géologique de France, t. XXIII, 1923, in 8°, s. 5 (57—61). Paris. 8. Sur le Dévonien au Pérou, Compte rendu sommaire de la Société géologique de France, n-o 6, in 8°, 1924, s. 1 (48—49). Paris. 9. Sur certains Orthidés ordoviciens des environs de St. Petersburg, Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae, fasc. 17, 1927, in 8°, s. 21 (1—21). Warszawa.

Warszawa, Uniwersytet.

Kuratowski Kazimierz, ur. w Warszawie, 2 lutego 1896 r., ukończył gimnazjum filologiczne (1906—1913) w Warszawie, Uniwersytet i Politechnikę w Glasgowie (1913/14), Uniwersytet Warszawski (1915/20). Jest doktorem filozofii (1921), docentem matematyki Uniw. Warsz. (1921).

Prace: 1. O definicji wielkości, Przegląd Filozoficzny 1917, s. 3—21. 2. Odpowiedź na art. prof. Zaremby, tamże 1918, s. 128—132. 3. Une définition topologique de la ligne de Jordan, Fundamenta Mathematicae I, 1920, s. 40—43. 4. Sur la notion de l'ensemble fini, tamże, s. 130—131. 5. (Z Janiszewskim). Sur les continus indécomposables, tamże, s. 210—222. 6. Solution d'un problème concernant les images d'ensembles, tamże, t. II, 1921, s. 158—160. 7. Sur la notion de l'ordre dans la théorie des ensembles, tamże, s. 161—171. 8. (Z prof. Sierpińskim). Sur le théorème de

Borel-Lebesgue, tamże, s. 172—178. 9. (Z doc. Knasterem) Sur les ensembles connexes, tamże, 206—255. 10. (Z prof. Sierpińskim). Sur les différences des ensembles fermés, Tohoku Mathematical Journal 20, 1921. s. 22—26. 11. Un problème sur les ensembles homogènes, Fundamenta Mathematicae III, 1922, s. 14—19. 12. Quelques propriétés topologiques de la demi-droite, tamże, s. 59—64. 13. Une remarque sur les classes (L) de M. Fréchet, tamże, s. 41—43. 14. Une méthode d'élimination des nombres transfinis, tamże, s. 76—108. 15. Sur l'opération A pe l'Analysis Situs, tamże, s. 181—199. 16. Théorie des continus irréductibles entre deux points I, tamże, s. 200—231. 17. (Z prof. Sierpińskim). Les fonctions de classe 1 et les ensembles connexes punctiformes, tamże, s. 303—313. 18. Sur la méthode d'inversion, tamże, t. IV, 1923, s. 151—163. 19. (Na podstawie papierów pośmiertnych Suslina) Sur un corps non dénombrable, tamże, s. 311—315. 20. Sur l'existence effective des fonctions représentables analytiquement..., Comptes Rendus, Paris t. 176, 1923. 21. Sur les fonctions de Baire et les ensembles de I-re catégorie, Fundamenta Mathematicae V, 1923, s. 75—86. 22. Contribution à l'étude des continus de Jordan, tamże, s. 112—122. 23. (Z doc. Knasterem) Sur les continus non-bornés, tamże, s. 23—58. 24. Sur les coupures irréductibles du plan, tamże, t. VI, 1924, s. 130—145. 25. Une propriété des correspondences binnivoques, tamże, s. 240—243. 26. On the accessibility of an arc from its complement, Bulletin of the American Math. Soc. 31, 1925. 27. (Z doc. Knasterem) Sur quelques propriétés topologiques de la dérivée, Rendiconti Circ. Mat. di Palermo, 49, 1925. 28. Sur les continus de Jordan et le théorème de M. Bronwer, Fundamenta Math. VIII, 1926, s. 137—150. 29. (Z prof. Sierpińskim) Sur un problème de M. Fréchet, tamże, s. 193—200. 30. Sur la puissance de l'ensemble des nombres de dimension, tamże, s. 201—208. 31. Un théorème sur la puissance d'ensembles de points, Comptes Rendus Soc. Sc. de Varsovie, 1926, s. 25—35. 32. (Z doc. Knasterem) A connected and connected im kleinen point set, Bull. Amer. Math. Soc. 33, 1927. 33. Théorie des continus irréductibles II, Fundamenta Mathematicae X, 1927, s. 225—275.

Warszawa, ul. Trębacka 10 m. 3.

* **Lewiński Jan**, profesor Uniwersytetu warszawskiego.
Warszawa, Uniwersytet.

* **Mieczysław Tadeusz**, Kierownik Wydziału Państwowego
Instytutu Rolniczego w Puławach.
Puławy, Instytut Rolniczy.

* **Przyłęcki Bronisław**, profesor Uniwersytetu warszawskiego.
Warszawa, Uniwersytet.

Sprawy Towarzystwa.

Subwencje i dary. Ministerstwo Wyz. Rel. i Ośw. Publ. udzieliło Towarzystwu w II i III kwartale 1927 subwencji w łącznej wysokości 12000 zł. W tymże czasie złożył p. dr. Bolesław Orzechowicz na powiększenie fundacji swojego imienia kwotę 10.000 dol. ameryk., a p. Mecenasa dr. Jan Wierzbowski w Stanisławowie, również na powiększenie fundacji

swojego imienia, obligacye dolarowe łącz. wart. im. 60 dol., obligacye pożyczki konwersyjnej łącz. wart. im. 520 zł. oraz obligacye pożyczki złotej z r. 1922 łącz. wart. im. 140 zł., wszystkie zachowane na razie w przechowaniu samego Ofiarodawcy. Wreszcie, z okazji dorocznego Posiedzenia Towarzystwa d. 23 czerwca złożył Wydział Kasyna i Koła literacko-artystycznego datek 100 zł.; nadto p. Jan Szafrński, jak wielokrotnie w latach poprzednich, również 100 zł.

Stosunki Towarzystwa na zewnątrz. Towarzystwo przystąpiło jako członek do Związku Towarzystw historycznych Wschodniej Europy. Prof. Aleksandrowi Brücknerowi, z okazji jego jubileuszu, który się odbył w Berlinie w miesiącu lutym, przesłano życzenia i wyrazy hołdu. W uroczystości wręczenia złotego medalu prof. Ludwikowi Finklowi, odbytej we Lwowie 9 kwietnia uczestniczyło Prezydium Towarzystwa z prezesem prof. Balzerem i sekretarzem prof. Dąbkowskim oraz przeważną część członków Zarządu i liczny zastęp członków Towarzystwa. W uroczystości Święta Narodowego w rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja odprawionej we Lwowie, wzięli udział imieniem Towarzystwa prezes prof. Balzer i sekretarz generalny prof. P. Dąbkowski, obok wielu innych członków naszej Instytucji. Ponadto reprezentowane było Towarzystwo przez prezesa prof. O. Balzera na Walnem Zgromadzeniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego, odbytem we Lwowie 9 kwietnia; przez tegoż prezesa oraz prof. H. Arctowskiego i prof. A. Fischera na otwarciu Posiedzenia plenarnego II Zjazdu Geografów i Etnografów słowiańskich we Lwowie 9 czerwca; przez prof. J. Hirschlera w posiedzeniu inauguracyjnym Polskiego Towarzystwa botanicznego, oraz w uroczystym obchodzie dziesięcioletniej rocznicy zgonu prof. Raciborskiego; wreszcie, również przez prof. Hirschlera w X. Międzynarodowym Kongresie zoologów, odbytym w Budapeszcie w dniach 4—9 września. Przesłano życzenia dr. Fryderykowi Papéemu w Krakowie na uroczystość pożegnalną z powodu jego ustąpienia ze stanowiska Dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej; Pierwszemu Zjazdowi Prehistoryków Polskich, odbytemu w Poznaniu w dniach 23—25 kwietnia; Komitetowi bydgoskiemu z okazji odsłonięcia pomnika Henryka Sienkiewicza 31 lipca; Walnemu Zjazdowi Towarzystwa im. Schopenhauera w Dreźnie, odbytemu w dniach 6—9 czerwca, wreszcie VI Międzynarodowemu Kongresowi nauk historycznych, odbytemu w dniach 14—18 sierpnia w Oslo (Chrystyanii).

